



*Najpiękniejsze miłości*



---

CARTLAND BARBARA

POWRÓT SYNA MARNOTRAWNEGO

---

Tytuł oryginału: Prude and the prodigal

Przełożyła *Teresa Olczak*



## Od Autorki

Inigo Jones, 1573-1652, był twórcą klasycznego stylu w angielskiej architekturze. Studiował we Włoszech, a jego projekty zwróciły uwagę nawet króla duńskiego Christiana IV, którego siostra była żoną króla angielskiego Jakuba I.

Najwspanialszymi zachowanymi dziełami Jonesa są: Sale Bankietowe w Whitehall, Pałac Królowej w Greenwich, Kaplica Królowej w Pałacu św. Jakuba.

Anton van Dyck, 1599-1641, był po Rubensie najznakomitszym malarzem flamandzkim XVII wieku. Szczególną sławę zyskał jako portrecista. Idealizował przedstawiane postacie, nie zacierając ich indywidualności. Charakterystyczne dla jego prac są piękne dłonie portretowanych przez niego modeli.

---

# ROZDZIAŁ 1

---

Rok 1817



Prunella przebudziła się i zaczęła rozmyślać o Nanette. Zazwyczaj pomiędzy przebudzeniem i wezwaniem służącej odmawiała pacierz, lecz tego poranka tak bardzo była zaabsorbowana sprawą, która nurtowała ją od wczoraj, że zaniedbała modlitwy.

Jak powinnam postąpić? - zastanawiała się, choć czuła, że przemyślała już wszelkie możliwości.

Pomysł przedstawienia u dworu Nanette, siedemnastoletniej panienci, urodziwej i inteligentnej, wydawał się znakomity. Wiele dziewcząt wchodziło w świat właśnie w tym wieku. Ponieważ żałoba po ojcu kończyła się w marcu, nie było przeszkód, żeby Nanette skorzystała z zaproszenia swojej chrzestnej matki lady Carnworth, która proponowała w liście, że w kwietniu przedstawi ją królowej w Pałacu Buckingham.

Miały dość czasu, żeby zakupić Nanette eleganckie stroje, niezbędne w Londynie, a także nauczyć ją dworskich manier. Prunella przyjęła z wdzięcznością zaproszenie lady Carnworth i wysłała do Londynu Nanette w towarzystwie służącej i specjalnego kuriera.

- Dlaczego sama mnie nie odwieziesz do Londynu? -zapytała Nanette.

Prunella nigdy nie myślała o tym. Wiedziała, że lady Carnworth nie chciałyby wprowadzać w świat dwóch dziewcząt naraz i że jej czas minął już kilka lat temu.

- Jestem od ciebie dużo starsza - odrzekła.

- Nie jesteś wcale taka stara - zaprzeczyła Nanette. Nanette nie poruszała już więcej tego tematu. Prunella

zdawała sobie sprawę, że siostrze było przykro, gdy myślała o nudnym i jednostajnym życiu Prunelli w ciągu ostatnich trzech lat.

Prunella natomiast zupełnie nie myślała o sobie, lecz wyłącznie o Nanette.

Siostra wróciła do domu w połowie czerwca, gdy w związku z wyjazdem księcia regenta do Brighton sezon towarzyski miał się ku końcowi.

- Musisz mi o wszystkim dokładnie opowiedzieć, kochanie - poprosiła siostrę pierwszego wieczora po jej powrocie.

Choć Nanette szczebiotała bezustannie, Prunella domyślała się, że siostra coś przed nią ukrywa. Wkrótce dowiedziała się, co Nanette starała się przemilczeć, ponieważ otrzymała od lady Carnworth list następującej treści:

*Nie da się ukryć, że Nanette odniosła niebywały sukces. Wszyscy byli zachwyceni jej wyglądem, jej strojami, jej doskonałymi manierami.*

*Nie muszę ci tłumaczyć, Prunello, że fakt, iż jest posażną panią, ułatwił jej wejście do najlepszego towarzystwa. Otrzymała wiele zaproszeń, których w innej sytuacji nie udało by się jej uzyskać. Lecz młoda dziewczyna z pieniędzmi narażona jest na rozmaite problemy. Jeden z takich problemów, powiem ci w w*

*zaufaniu, nazywa się Pascoe Lowes. Jest on synem lorda Lowestofta, rozpieszczonym niepomierne przez matkę. Pascoe to młodzieniec nieprzeciętnej urody, który jest zdolny zawrócić w głowie każdej młodej pannie. Kiedy zbliżył się do Nanette, zaniepokoiłam się tym bardzo i dokładałam wszelkich starań, żeby go od niej odsunąć. Chciałam dać jej do zrozumienia, że to zwykły łowca posagów, więc osoba niegodna jej uwagi.*

*Cieszę się, że Nanette opuściła Londyn i wyjechała na wieś. Być może, on zapomni o niej. Czuję się jednak w obowiązku, żeby cię ostrzec, że ten młodzieniec bardzo zabiegał o Nanette i że ona odrzuciła dla niego względy dwóch poważnych dżentelmenów, którzy, jestem tego pewna, oświadczyliby się o jej rękę.*

*Wybacz mi, moja droga, ale nie udało mi się zapobiec takiej sytuacji, choć cóż właściwie mogłam zrobić, jak tylko nie dopuszczać, żeby się spotykali. Mam nadzieję, że przemówisz Nanette do rozumu i przekonasz ją, że zajmowanie się Pascoe Lowesem to zwykła strata czasu.*

Prunella przeczytała list wielokrotnie, ale ponieważ kochała siostrę, czekała, aż sama jej się zwierzy.

Pewnego dnia kurier pocztowy z Londynu przywiózł Nanette ogromny bukiet kwiatów oraz list.

- Nie do wiary, jak długą drogę musiały odbyć te kwiaty - rzekła podekscytowana Nanette.

- Twój adorator musi być bardzo bogatym człowiekiem - zauważyła Prunella.

- Matka chrzestna uważa, że Pascoe jest łowcą posagów - odezwała się Nanette - ale to nieprawda. Wprawdzie przyznał się, że nie ma pieniędzy, lecz wyznał mi jednocześnie, że kochałby mnie nawet wówczas, gdybym nie miała ani grosza.

- Ale ty, kochanie, jesteś bardzo bogata - rzekła Prunella. - Sądzę, że byłoby błędem z twojej strony poślubianie mężczyzny bez pieniędzy.

- Ale on przecież może wydawać moje - odparła Nanette.

- Dla człowieka honoru byłaby to sytuacja niezwykle krępująca - stwierdziła Prunella.

Mówiła dalej na ten temat, aż zauważyła, że Nanette w ogóle jej nie słucha, tylko płonącymi oczami wpatruje się w kwiaty i nerwowo ściska dołączony do bukietu liścik.

Tydzień później przybył Pascoe Lowes i zatrzymał się w posiadłości sąsiadującej z ich majątkiem. Z początku Prunella była zdumiona, że ma on znajomych w sąsiedztwie, aż nagle uprzytomniła sobie, że przecież jego matką była starsza córka zmarłego hrabiego Winslowa.

- Nie zwróciłam uwagi na jego nazwisko - powiedziała do siebie. - Teraz dopiero sobie przypominam, że przecież lady Anna wyszła za mąż za lorda Lowestofta, którego rodowe nazwisko brzmi Lowes. Jak mogłam o tym nie pamiętać.

Wydawało jej się, że słyszy hrabiego Winslowa, serdecznego przyjaciela jej ojca, mówiącego o swoim zięciu jako o ogromnym nudziarzu. Zapewne dlatego lord i lady Lowestoft tak rzadko bywali w domu hrabiego Winslowa. Musiało to się dziać, kiedy była dzieckiem. Później słyszała, że lord Lowestoft obłożnie za-

chorował. W czasie wojny hrabia Winslow nikogo prawie nie przyjmował, a jedynym jego gościem bywał jej ojciec.

Jaka szkoda, że hrabia już nie żyje - pomyślała Prunella i przypomniała sobie, że to właśnie jego wnukiem zainteresowała się Nanette.

Była przekonana, że stary hrabia Winslow, który był bardzo surowy i wszyscy się go bali, nie dopuściłby do tego, żeby jego wnuk zachowywał się w sposób niegodny dżentelmena, a zwłaszcza żeby krążyła o nim opinia łowcy posagów.

Kiedy Pascoe Lowes pojawił się po raz pierwszy w ich domu, Prunella uświadomiła sobie, że bardzo trudno będzie wyjaśnić Nanette, że jest to po prostu przystojny i elegancki fircyk. Prunella wprawdzie nigdy nie była w Londynie i nie widziała modnych dandysów, jednak gdy zbliżył się do niej fantastycznie ubrany Pascoe, nie miała wątpliwości, że należy do tego rodzaju młodzieńców.

- Ach, jakże się cieszę, że mogę panią poznać, panno Broughton - rozpoczął rozmowę. - Siostra pani wiele mi opowiadała o pani cnotach i urodzie. Nie mogłem uwierzyć, że tak doskonała istota istnieje naprawdę, lecz teraz widzę, że Nanette nie przesadzała.

Stara się zrobić na mnie wrażenie - pomyślała Prunella.

Lecz Pascoe Lowes prawił komplementy z taką szczerością i wdziękiem, że chcąc nie chcąc musiała się uśmiechnąć. A on oczywiście wcale nie słuchał jej słów, tylko wpatrywał się w Nanette wzrokiem tak wymownym, że Prunella pojęła, dlaczego udało mu się zawrócić w głowie jej siostrze, dziewczynie bardzo młodej i niedoświadczonej.

Kiedy wizyta miała się ku końcowi - Pascoe Lowes był na tyle dobrze wychowany, żeby nie siedzieć długo -Prunella była prawdziwie zaniepokojona. Miał wszelkie cechy, jakie rozbudzały w niej niesmak i jakich nie życzyła sobie u przyszłego szwagra. Była przekonana, że unieszczęśliwi Nanette. Nie mogła zgodzić się, żeby jej siostra poślubiła mężczyznę, który będzie godzinami wiązał krawat tylko po to, żeby wywołać zazdrość innych fircyków.

Wysoko uniesione rąbki jego kołnierzyka były dokładnie na swoim miejscu, a włosy miał uczesane w sposób, jaki wprowadził książę regent. Od jego wysokich butów bił taki blask, że Nanette święcie wierzyła, że to dzięki czyszczeniu szampanem.

Szampan do butów! - chciała zawołać Prunella. -A on sam pewnie nie ma pieniędzy i kolekcjonuje nie zapłacone rachunki!

Kiedy Pascoe w końcu wyszedł wypowiedziawszy wiele górnolotnych komplementów pod adresem Prunelli i uściskawszy dłużej niż wypadało dłoń Nanette, nie ulegało wątpliwości, że wrażenie, jakie wywarł, bardzo trudno będzie czymkolwiek przysłonić. Nanette przez cały wieczór chodziła z rozplomienionymi oczami, a Prunella była pewna, że cokolwiek by powiedziała na temat Pascoe, będzie to niczym rzucanie grochem o ścianę.

Co mam robić? - rozmyślała kładąc się wieczorem do łóżka, a potem to samo pytanie zadając sobie przez cały tydzień.

Usłyszała, jak drzwi sypialni otworzyły się i do pokoju weszła Charity, służąca, która opiekowała się nią od dzieciństwa. Charity wychowywała się w przytułku dla sierot i stąd się wzięło jej imię. Służąca, mimo zaawansowanego wieku, wciąż poruszała się sprawnie. Teraz, po śmierci lorda Rodericka, pełniła nie tyl-



ko rolę służącej, ale także zarządzała domem i była opiekunką obydwu dziewcząt.

Prunella przez pewien czas nosiła się z zamiarem, żeby zaproponować pobyt u nich jakiejś starszej damie. Nie znalazła jednak nikogo odpowiedniego, a poza tym doszła do wniosku, że byłoby to dla nich krępujące.

- Nasze życie upływa tak spokojnie - powiedziała do siebie. - Ludzie w hrabstwie nie mają żadnych powodów, żeby o nas plotkować.

Gdy jednak pomyślała o Nanette, jej oczy stały się poważne, a usta zacisnęły się z goryczą. Charity odsunęła zasłony i pokój rozjaśniły promienie słońca. Po tem podeszła do łóżka i Prunella już wiedziała, że służąca ma jej coś ważnego do zakomunikowania.

- Co się stało. Charity? - zapytała przeczuwając, że nie będą to dobre wiadomości.

- Dziś rano znów nadszedł list do panny Nanette -rzekła Charity. - A panienska zachowała się tak, jakby na ten list czekała. Zbiegła po schodach i odebrała go, zanim Bates zdołał dojść do drzwi.

- Czy była już ubrana? - zapytała Prunella.

- Miała na sobie tylko szlafrok! Powiedziałam więc do niej: „Powinna się panienska wstydzić pokazywać służbie w takim stroju”.

- I co ci odpowiedziała? - zainteresowała się Prunella.

- Mogłabym równie dobrze przemawiać do ściany! -rzekła Charity. - Przebiegła obok mnie przyciskając list do piersi, weszła do swojej sypialni i zamknęła drzwi na klucz.

- Och, Charity, co mamy z nią zrobić? - westchnęła Prunella.

- Nie mam pojęcia - odrzekła Charity. - Zastanawiam się, co by powiedział pani ojciec, gdyby ją zobaczył, jak biegnie do drzwi w porannym stroju nie licząc się z obecnością służących!

Widać było, że Charity jest równie mocno przejęta tym wydarzeniem, jak Prunella. Nie chodziło tu tylko o Batesa ani o jego wnuka pełniącego funkcję lokaja, który z pewnością niczego nie zauważył. Chodziło o zasadę. Prunella czuła się w obowiązku udzielić Nanette nagany. Postanowiła porozmawiać z nią, żeby rzecz taka już się więcej nie powtórzyła. Charity podeszła w stronę drzwi i przyniosła na tacy herbatę oraz chleb i masło. Ustawiła tacę na stoliku obok Prunelli mówiąc:

- Pani Goodwin przyniosła nam dziś rano ciekawe wiadomości!

Prunella, nalewając herbatę z dzbanka, czekała na dalsze informacje. Pani Goodwin była jedną z kobiet, które przychodziły sprzątać, lecz więcej czasu spędzała na plotkach niż na sprzątaniu.

- Pani Goodwin mówi, że wczoraj wieczorem przyjechał do majątku pan Gerald!

Prunella odstawiła dzbanek.

- Pan Gerald? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Właściwie powinnam o nim powiedzieć jego lordo-wska mość, ale jakoś nie mogę się do tego przyzwyczaić.

Prunella była zdumiona.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Tak, panno Prunello. Jeśli pani Goodwin mówiła prawdę, nowy hrabia Winslow wrócił właśnie do domu po czternastoletniej nieobecności.

- Nie do wiary - powiedziała Prunella. - Już myślałam, że on nigdy nie wróci.

- Ale wrócił - wtrąciła Charity - i jak sądzę tylko po to, żeby poszukać w domu rzeczy, które by się nadawały do sprzedania!

- Och, nie mów tak! - wyszeptała Prunella, a potem dodała jakby do siebie: - Przecież hrabia jest krewnym Pascoe Lowesa, więc...

Mimo szeptu- Charity dosłyszała jej słowa.

- Jeżeli panienka sądzi, że hrabia powstrzyma tego wystrojonego młokosa przed zalecankami do naszej Nanette, to się panienka grubo myli. Z hrabiego też niezły gagatek, chyba jeszcze gorszy od siostrzeńca!

Prunelli nie trzeba było tego tłumaczyć, bo słyszała wiele plotek o złym prowadzeniu się Geralda, syna zmarłego hrabiego Winslowa. Kiedy młody człowiek mieszkał jeszcze w rodzicielskim domu, cały majątek, cała wieś, a nawet całe hrabstwo zajmowało się wyłącznie opowiadaniem o jego hulankach w towarzystwie przyjaciół i pięknych kobiet.

Jego ekstrawagancje doszły do zenitu w 1803 roku, podczas zawieszenia broni pomiędzy Francją i Anglią. Prunella miała wówczas zaledwie siedem lat i jeszcze nie docierały do niej plotki. Później dopiero dowiedziała się, jaką opinię miał pan Gerald. Prunella wprost nie mogła uwierzyć, żeby wszystko, co jej opowiadano, było prawdą.

Stary hrabia był znany ze swoich autokratycznych zapędów. Zawsze musiał mieć rację. Syn miał podobny charakter. Obydwaj byli uparci, samowolni, dumni. Pewnego razu ojciec oznajmił Geraldowi, że jego romanse muszą się skończyć, że nie będzie dłużej tolerował trwonienia pieniędzy. Nalegał, żeby syn ożenił się i ustatkował. Jednak Gerald oświadczył, że nie ma zamiaru słuchać ojca.

- Rzucali się na siebie jak dwa koguty - powiedział Prunelli jeden ze starych służących. - Żaden nie chciał ustąpić i kiedy jego lordowska mość zobaczył, że przegrywa, stracił panowanie nad sobą!

Prunella wiele razy widziała starego hrabiego w napadzie gniewu i wiedziała, że był wówczas bardzo srogi.

Ludzie twierdzili, że pan Gerald równie łatwo wpadał w złość. Byli więc w tym do siebie podobni. Wynik ich starć był taki, że stary hrabia postanowił pozbawić syna wszelkiego finansowego wsparcia. Na to Gerald odrzekł, że nie potrzebuje ojcowskich pieniędzy.

- Puste słowa! - warknął stary hrabia. - Nie poradzisz sobie bez mojej pomocy i jeszcze będziesz mnie prosił o przebaczenie.

- Raczej umrę, niż miałbym się zwrócić do ciebie! - odpowiedział Gerald. - Możesz sobie zatrzymać swoje przeklęte pieniądze! Nie potrzebuję twoich ciągłych rad, twojego wtrącania się we wszystko, co robię. Co się tyczy mego dziedzictwa i tego majątku, na którym tak ci zależy, to może rozsypać się w gruzy, a nie kiwnę palcem, żeby temu zapobiec!

Żadne słowa nie mogły bardziej rozzłościć starego hrabiego. Zanim jednak zdołał cokolwiek odpowiedzieć, syna już nie było.

Później rozeszła się po okolicy pogłoska, że pan Gerald opuścił Anglię w towarzystwie młodej i pięknej żony jednego z sąsiadów. Stary mąż owej damy odgrażał się, że zastrzeli go jak psa. Od tego czasu nie było już o nim żadnych wiadomości. W miesiąc później znów rozgorzała wojna z Francją. Mimo że wielu Anglików zdołało uniknąć francuskich więzień i wrócić do kraju, nie było wśród nich pana Geralda. W pięć lat po tych wydarzeniach dotarła do kraju wieść, że dama, która opuściła z nim kraj, zmarła na cholere. Czy Gerald padł również ofiarą tej choroby, tego nikt nie wiedział. Prunella przypomniała sobie, jak stary hrabia, jakieś cztery lata temu, mówił jej ojcu, że otrzymał od przyjaciela wiadomość, iż widziano Geralda w Indiach.

Powrót do kraju wiązał się z niemałymi trudnościami. Jedynym sposobem na dotaracie z Indii do Anglii była podróż okrętem wojennym. Wymagało to jednak dużo czasu i nie było pozbawione niebezpieczeństw, choć wydawało się, że Anglia panuje na morzu niepodzielnie. Pomiedzy Indiami i Anglią kursowały tylko okręty przewożące żołnierzy.

Na rok przed śmiercią ojca Pomelli stary hrabia Winslow uległ atakowi apopleksji. Stało się to podczas jednego z jego napadów złości. Upadł na ziemię i nie odzyskał przytomności aż do śmierci, żył jeszcze dwa czy trzy miesiące.

Strata bliskiego przyjaciela sprawiła, że ojciec Prunelli przestał interesować się życiem i zaczął podupadać na zdrowiu. Córka musiała doglądać go w dzień i w nocy, bo nie tolerował obok siebie obcych osób. Wciąż ją do siebie przyzywał, tak że nie mogła zająć się niczym innym. Robił tak nie tylko w czasie dnia, ale nie było nocy, żeby nie przywoływał jej dwa lub trzy razy tylko po to, żeby ją zobaczyć.

Był przy tym kłótniwy, nerwowy i przykry, jak tylko może być człowiek chory. Kiedy w końcu umarł, Prunella była do cna wyczerpana. Charity zmusiła ją do położenia się do łóżka i Prunella spała bez przerwy przez czterdzieści osiem godzin.

- Powinnam wstać - rzekła słabym głosem, gdy uświadomiła sobie, że prze-  
spala całe dwa dni.

- Niech panienka zostanie w łóżku - przekonywała ją Charity.

-A leja...

- Panna Nanette i ja zrobimy wszystko co trzeba. Jeśli będziemy potrzebowa-  
ły pomocy, obudzimy panienkę.

Ponieważ Prunella była bardzo słaba, posłuchała rady Charity. Później dopiero zdała sobie sprawę, że rady służącej uratowały ją przed fizycznym i psychicznym załamaniem.

Z początku trudno jej było uwierzyć, że jest wolna i może robić, co zechce, że nie będzie musiała więcej usługiwać ojcu i myśleć wyłącznie o nim. Potem przekonała się, że w domu jest wiele rzeczy, które tylko ona potrafi robić.

Kiedy już była ubrana, zaczęła się zastanawiać, czy poczynania nowego hrabiego będą podobne do postępowania jego ojca. Po tak długiej nieobecności w kraju chciałby zapewne naprawić swoją reputację i wydać się godnym stanowiska głowy rodu.

Stary hrabia robił wrażenie, jakby był postacią wyjętą ze stronic Biblii: zachowywał się niczym biblijny patriarcha. Prunella prawie nie pamiętała jego sy-

na. Mogła tylko przypuszczać, że będzie chciał kontynuować tradycje rodu Winslowów, znanego w okolicy od wielu pokoleń.

Gdy jednak zapinała suknię, przypominała sobie nagle słowa wypowiedziane przez Charity:

„On przyjechał do domu tylko po to, żeby zdobyć pieniądze”.

Słowa te zrobiły na niej niemiłe wrażenie. Była teraz przekonana, że nowy hrabia Winslow sprawi jej nieprzyjemną niespodziankę.

**Dwie** godziny później Prunella wsiadała do staroświeckiego, lecz dobrze resorowanego powozu zaprzęzonego w dwa konie. Miała zamiar udać się do majątku hrabiego.

Stary woźnica nie był wcale zdumiony dowiedziawszy się, dokąd pojedą. Prunella zastanawiała się, czy już się dowiedział o powrocie hrabiego. Tego rodzaju wiadomości rozchodzą się lotem błyskawicy, a jeśli wiedziała o tym pani Goodwin, wiedzieli też wszyscy ludzie w majątku.

Prunella westchnęła. Miała świadomość, że czeka ją niełatwa rozmowa. Czułaby się pewniej, gdyby ktoś mógł jej towarzyszyć, ale nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Nanette była dziś rano pochłonięta listem, który otrzymała od Pascoe Lowesa. Prunella zdawała sobie sprawę, że siostra nie powinna być świadkiem rozmowy, jaką zamierzała przeprowadzić z hrabią. Mogła oczywiście wziąć ze sobą Charity, jednak jej uwagi na temat przeszłości pana Geralda mogły tylko zepsuć cały plan. Nie była też pewna, jak zachowa się hrabia.

Prunella minęła wieś z charakterystyczną karczmą odbijającą się na tle zieleni, niewielki stawek, po którym pływały kaczki, i zniszczone domki przytułku dla ubogich, zbudowane przez poprzedniego hrabiego jeszcze w czasach jego zamożności.

Powóz wjechał w bramę, po której obu stronach znajdowały się pomieszczenia dla strażników. Ponieważ byli już w podeszłym wieku i nie mogli często otwierać jej i zamykać, brała stała otworem.

Za bramą ciągnęła się długa aleja wysadzana dębami, dalej srebrzył się staw zarośnięty wodną roślinnością, a w oddali widniał pałac. Była to budowla o wspaniałej architekturze, zaprojektowana przez samego Inigo Jonesa. Po śmierci starego hrabiego pałac podupadał, w wielu oknach górnego piętra brakowało szyb, a tynk odpadał płatami. Jednak Prunella ze zdziwieniem zauważyła, że okna parteru i pierwszego piętra zostały wyremontowane i umyte.

Powóz zatrzymał się przed schodami wiodącymi do głównego wejścia, które było otwarte na oścież. Woźnica Dawson był zbyt stary, żeby pomóc jej wysiąść z powozu, musiała więc poradzić sobie sama.

- Czy mam tutaj zaczekać na panienkę - zapytał Dawson - czy objechać dom i zatrzymać się przy tylnym wejściu?

- Myślę, że będzie lepiej, gdy podjedziesz do tylnego wejścia - powiedziała po chwili wahania. - Dowiesz się przy okazji, co słyhać w domu i jak się miewają Carterowie. Niespodziewany powrót jego lordowskiej mości musiał ich bardzo zdziwić.

- Zrobię, jak panienka sobie życzy.



Prunella wbiegła po schodach i weszła do pałacu przez otwarte drzwi. Tak jak przypuszczała, w głównym holu nie było żywej duszy. Szła odważnie naprzód, choć z trudem powstrzymywała zdenerwowanie. Skierowała się w stronę biblioteki, gdzie miała nadzieję zastać hrabiego. Jednak biblioteka okazała się pusta, podobnie jak salon, w którym nie zdjęto jeszcze pokrowców z mebli.

Zawahała się przez chwilę, a potem weszła po schodach na górę do galerii obrazów. Z bólem serca pomyślała, że znajdzie tam hrabiego zajętego wybieraniem obrazów do sprzedania. I nie omyliła się. Dostrzegła go w galerii ciągnącej się przez całą długość budynku. Stał odwrócony do niej plecami, wysoki i barczysty, wpatrując się w obraz van Dycka.

Prunella zacisnęła wargi i powoli zaczęła iść w jego kierunku. Musiał usłyszeć jej kroki, bo odwrócił się i w tej chwili ujrzała Geralda, szóstego hrabiego Winslowa. Wydał jej się inny, niż oczekiwała. Ponieważ tak wiele nasłuchiwała się o jego wybrykach w młodości, spodziewała się ujrzeć dandysa, może nawet kogoś podobnego do Pascoe Lowesa.

Mężczyzna przyglądał jej się ze zdumieniem w ciemnych oczach. Jego ubranie potwierdzało obawy Charity, że przyjechał tylko po pieniądze. Marynarkę miał wprawdzie dobrze skrojoną, ale jakby zbyt obszerną, jego spodnie były zupełnie zwyczajne, a buty pilnie wymagały czyszczenia. Natomiast jego krawat Pascoe Lowes z pewnością uznałby za okropny. Nawet Prunella nie mogłaby powiedzieć, że jest elegancki.

Twarz mężczyzny była ogorzała od słońca, co początkowo zdumiało Prunellę, lecz wkrótce przypomniała sobie, że przecież hrabia wrócił z Indii. Gdy Prunella patrzyła na niego, hrabia także przyglądał jej się z zaciekawieniem. Intrygowało go, kim mogła być ta kobieta i usiłował przypomnieć sobie, czy widział ją już

kiedyś. Gdy jednak podeszła bliżej, uświadomił sobie, że jest zbyt młoda, żeby mógł ją wcześniej spotkać. Jej szary strój i szary kapelusz sprawiły, że w pierwszej chwili wziął ją za osobę w średnim wieku. Dopiero teraz mógł dokładniej przyjrzeć się jej twarzy i szarym oczom zupełnie młodej dziewczyny. Oczy te jednak spoglądały na niego krytycznie i z dezaprobatą.

- Czy mógłbym się dowiedzieć - zapytał, kiedy się zbliżyła - czy przybyła pani, żeby się ze mną zobaczyć, czy też jakaś inna przyczyna sprowadza panią do mojego domu?

Prunella pochyliła się w ukłonie.

- Nazywam się Prunella Broughton, milordzie. Mój zmarły przed rokiem ojciec był bliskim przyjacielem pańskiego.

- Przypominam sobie lorda Rodericka - rzekł hrabia. - Pamiętam również małą dziewczynkę przychodzącą razem z nim. Musiała nią być pani.

- Cieszę się ogromnie, że jego lordowska mość przypomina mnie sobie - odzwała Prunella. - Chciałabym z panem porozmawiać.

- Z radością wysłucham, co ma mi pani do powiedzenia, panno Broughton - rzekł. - Przyjechałem do domu dopiero wczoraj i, jak pani widzi, witam się właśnie z moimi przodkami.

Mówiąc te słowa, wskazał ręką na jeden z portretów. Prunella słysząc to nie mogła powstrzymać okrzyku.

- Tylko nie to - powiedziała. - Jeśli już pan musi sprzedać jeden z obrazów, proszę nie sprzedawać tego. Ten jest ze wszystkich najlepszy. Pański ojciec czę-

sto powtarzał, że kiedy van Dyck skończył ten obraz, powiedział do swego zle-  
ceniodawcy: „Nigdy jeszcze nie udało mi się namalować lepszego portretu!”

Zapanowała cisza, którą przerwały słowa hrabiego.

- Pani przypuszcza, że zamierzam sprzedać któryś z tych portretów?

- Obawiałam się, że taki był pański zamiar, milordzie -odpowiedziała Prunel-  
la. - Jeśli pan pozwoli, mogłabym panu pokazać spis przedmiotów, za które  
można otrzymać niezłą cenę, a które nie są tak ważne jak niektóre obrazy z gale-  
rii.

- Nie rozumiem - rzekł hrabia oschle - dlaczego interesuje się pani, panno  
Broughton, moimi prywatnymi sprawami.

Prunella wstrzymała oddech.

- Właśnie to zamierzałam panu wyjaśnić.

Hrabia rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby usiąść.  
Jednak wszystkie krzesła w galerii były pozakrywane pokrowcami.

- Byłoby najlepiej - powiedziała Prunella, jakby odgadując jego myśli - gdy-  
byśmy udali się do biblioteki. Wydałam polecenie, żeby ten pokój był zawsze  
otwarty.

- Pani wydała polecenie? - zdziwił się hrabia. Ujrzał, jak na jej twarzy wy-  
kwita rumieniec.

- O tej sprawie również chciałabym z panem rozmawiać - wyjaśniła.

- Bardzo jestem ciekaw usłyszeć pani wyjaśnienia -rzekł.

W jego głosie wyczuła urazę. Minęli galerię i zeszli schodami do holu. Tam natknęli się na mężczyznę, który zapewne był służącym.

- A więc tu pan jest, milordzie - powiedział lokaj familiarnie. - Coś mi się zdaje, że w tym domu nie ma niczego do jedzenia. Pójdę na wieś, żeby coś kupić.

- Doskonały pomysł - zgodził się hrabia. Zanim służący odszedł, Prunella odezwała się:

- Myślę, że na wsi niewiele uda się kupić. Radziłabym natomiast pójść na farmę pani Gabriel. Można tam dostać doskonałej jakości szynki własnej roboty. Gdyby się udało trafić na ubój barana, jego lordowska mość mógłby skosztować doskonałego combra.

- Dziękuję pani za radę - rzekł służący.

- Na tej samej farmie można dostać, o czym wspominała pani Carter, również jajka, mleko i masło, ale jak sędzę, będziesz musiał za wszystko zapłacić gotówką. -Mówiąc to spoglądała z niepokojem na hrabiego. - Dawna umowa pomiędzy panią Gabriel a pańskim ojcem już wygasła, a ponieważ gospodarze z trudem wiążą koniec z końcem, nie będą w stanie zaopatrywać pana bez godziwej zapłaty.

- Nie zamierzam tego od nich wymagać - rzekł ostro hrabia i zwrócił się do służącego: - Zapłać za wszystko, Jim.

- Tak jest, milordzie.

Kiedy służący odszedł, Prunella zaczęła się zastanawiać, skąd hrabia weźmie pieniądze na zakupy. Zdziwiło ją, że lokaj nie poprosił swojego pana o pieniądze.

Pomyślała, że może służący będzie płacił własnymi, a hrabia zwróci mu je później, kiedy uda mu się spieniężyć jakiś wartościowy przedmiot.

Znów zabolęło ją serce na myśl, że na sprzedaż pójdą cenne przedmioty, które podziwiała, gdy była jeszcze małym dzieckiem i przychodziła tu razem z ojcem. Podczas wojny, kiedy konie zostały zarekwirowane przez wojsko, a młodzi mężczyźni walczyli w armii Wellingtona lub oddawali się rozrywkom w stolicy, stary hrabia czuł się bardzo osamotniony. Zachęcał więc Prunellę, żeby pożyczała książki z jego biblioteki, lecz chodziło mu nie tyle o jej edukację, ile o to, żeby ktoś go odwiedzał, bo w całym domu nie było nikogo oprócz służby.

Stary hrabia często jej opowiadał o swoich obrazach i meblach. Ponieważ był bardzo przywiązany do rodzinnych tradycji, w opowieściach wciąż nawiązywał do dziejów swoich przodków - żołnierzy, polityków, odkrywców, utracjuszy i rozpustników. Prunella pomyślała, że teraz pojawił się w domu nowy utracjusz. Zaraz się zacznie rozgrabianie skarbów, które są dla niej częścią narodowej historii.

Zatrzymali się przed drzwiami biblioteki. Hrabia przepuścił ją przodem. Gdy weszli do środka, Prunella uświadomiła sobie, jak bardzo zaniedbane jest to pomieszczenie. Dotychczas tego nie zauważała, lecz teraz spojrzała na nie okiem gościa. Spostrzegła, że dywan jest podarty, pokrycia mebli wypłowiałe, zasłony w strzępach. Zastanawiała się, czy hrabia zdaje sobie sprawę, jak bardzo wszystko podupadło w czasie jego nieobecności.

Usiadła na jednym z krzeseł stojących przy kominku, natomiast hrabia stanął odwrócony plecami do kominka i trzymając ręce w kieszeniach bryczesów, spoglądał na nią surowo.

- O co tu właściwie chodzi? - zapytał.

Prunella ścisnęła w rękę notatnik, który zabrała ze sobą.

- Po pierwsze... chciałabym powitać pana w domu, milordzie. Choć pana powrót jest tak spóźniony, lepiej, że się pan pojawił późno niż wcale!

- Wyczuwam w pani głosie nutę potępienia, panno Broughton - rzekł.

- Zapewne zdaje pan sobie sprawę, że od śmierci pańskiego ojca sprawy dotyczące majątku bardzo się skomplikowały.

- Dlaczego?

- Nikt nie wiedział, po pierwsze, gdzie pan przebywa, a po drugie, nie było komu zająć się majątkiem.

- A co się stało z Andrewsem? Jeśli dobrze pamiętam, był to bardzo kompetentny zarządca.

- Piętnaście lat temu - odrzekła Prunella. - Od jedenastu miesięcy pan Andrews jest obłożnie chory, a i kilka lat wcześniej też nie był w stanie zajmować się wszystkim.

- Ktoś jednak musiał zajmować się majątkiem - powiedział hrabia po chwili milczenia.

- Nie było na to pieniędzy - rzekła Prunella.

- Jak to możliwe? - zapytał hrabia.

- Powiem panu zupełnie szczerze i otwarcie - nie było.

- Ale dlaczego? Zawsze sądziłem, że mój ojciec jest zamożnym człowiekiem.

- Był zamożny w chwili, gdy opuszczał pan dom, lecz nie dysponował tak wielkim kapitałem, jak się panu wydaje. Poza tym wiele majątków podczas wojny podupadło lub przestało przynosić dochody.

- Czemu?

- Ponieważ coraz starsi dzierżawcy nie byli w stanie należycie prowadzić gospodarstw. Nie mogli najmować ludzi do pracy, nawet gdyby mieli pieniądze, ponieważ większość młodych ludzi służyła w armii lub marynarce.

Informacje te były dla hrabiego szokujące. Z wyrazu jego twarzy domyśliła się tego z łatwością.

- Wierzę, że to, co mi pani opowiedziała, jest prawdą. Proszę mi powiedzieć, jaki pani ma z tym związek?

Prunella spojrzała na trzymany w dłoniach notatnik.

- Kiedy mój ojciec jeszcze żył - rzekła - pomagał pańskiemu, jak tylko mógł.

- Chce mi pani powiedzieć, że mój ojciec pożyczał pieniądze od ojca pani?

Prunella skinęła głową.

- Chciałbym wiedzieć dokładnie, ile jestem pani winien, żeby móc spłacić ten dług.

- To nie była pożyczka, lecz przyjacielski dar.

- Jednak pozwoli pani, że potraktuję to jak dług - rzekł hrabia.

Z milczenia Prunelli hrabia domyślił się, że ją uraził, więc dodał szybko:

- Oczywiście jestem pani bardzo wdzięczny. Dziwi mnie tylko, że mój ojciec potrzebował pomocy tego rodzaju.

- A ja się martwię - odpowiedziała Prunella - co będzie teraz.

- Co pani ma na myśli?

- Mieszka tu wielu starych ludzi, dawnych pracowników majątku pańskiego ojca, którzy nie otrzymują wynagrodzenia. Są to starzy, spracowani ludzie, którzy nie mogą już pracować i nie mają gdzie się podziać.

- A kto dotychczas płacił tym rencistom? Zapadła cisza.

- Proszę mi powiedzieć prawdę, panno Broughton - rzekł hrabia stanowczo.

- Od śmierci mojego ojca ja im płaciłam - rzekła. Spojrzała na niego, a potem oddała: - Znałam tych ludzi od wielu lat. Te pieniądze ratowały ich od śmierci. Nie mogłam poza tym patrzeć spokojnie, jak wszystko tutaj niszczeje.

- A więc pomagała pani dawnym pracownikom mojego ojca i płaciła im za to, żeby utrzymywali dom w porządku?

- Może zabrzmieć to dla pana dziwnie, ale ponieważ bywałam tu tak często za życia pańskiego ojca, pokochałam ten dom i znaczył on dla mnie tyle samo co mój własny.

- I co jeszcze pani zrobiła?

- Wszystkie wydatki zapisywałam w tym notatniku - rzekła Prunella. - Są tutaj zapisane niewielkie tygodniowe zasiłki wypłacane starym ludziom. Są sumy wypłacane za pracę, a także niewielkie czynsze dzierżawne, które wpływały bar-



dzo nieregularnie. - Spojrzała na hrabiego, a potem dodała nieśmiało: - Niektórym musiałam darować ich obciążenia.

- Dlaczego pani to robiła?

- Ponieważ... - odrzekła Prunella ledwo słyszalnym głosem - gdy wojna się skończyła, gwałtownie spadły ceny na produkty rolne. Poza tym wiele banków upadło i ludzie stracili swoje oszczędności. - Ponieważ hrabia milczał, mówiła dalej: - Z wojska zaczęli wracać żołnierze, nie dostali żadnej odprawy ani rekompensaty za odniesione rany. Koszty utrzymania stale rosły, ludzie nie mieli pracy. Musiałam zająć się ludźmi z tego majątku, bo któż inny miałby to zrobić.

Hrabia podszedł do okna i zaczął spoglądać na park i jezioro.

- Oczywiście jestem pani bardzo wdzięczny, panno Broughton - rzekł. - Dziwi mnie tylko pani ogromna wspaniałomyślność.

W tonie, jakim to mówił, nie było śladu wdzięczności, a wychwalanie jej cnót nie miało nic wspólnego z komplementami, mimo to odrzekła:

- Jeśli istotnie jest mi pan wdzięczny... proszę w zamian zrobić coś dla mnie.

Hrabia wrócił do okna i teraz na jego ustach dostrzegła uśmiech.

- A więc wykazuje pani także normalne ludzkie odruchy! - rzekł. - Już gotów byłem sądzić, że jest pani taką dziwną filantropką, która robi dobre uczynki nie dla zbawienia własnej duszy, ale mojej. Teraz widzę, że ma pani również ludzkie słabości, zatem jest pani istotą z krwi i kości.

Prunella patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Zapewniam pana, że jestem istotą z krwi i kości, milordzie. Sprawa, o którą chciałam pana prosić, ma dla mnie wielkie znaczenie.

- A więc słucham - powiedział hrabia. Była niemal pewna, że z niej drwi.

TLR

---

## ROZDZIAŁ 2

---



**Hrabia** usiadł naprzeciw Prunelli przy kominku. Skrzyżował nogi, rozparł się wygodnie na krześle i spoglądał na nią z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

Ponieważ przez cały czas rozmowy z hrabią Prunella była bardzo zdenerwowana, nie miała jeszcze okazji przyjrzeć mu się dokładniej. Teraz mogła zauważyć, że jego bystry wzrok przenika ją na wylot, chociaż przymrużone oczy wyrażają nieco drwiący stosunek do życia.

W jego zachowaniu było coś, co powodowało, że Prunella czuła do niego urazę. Uczucie to wynikało stąd, że widziała w nim człowieka, który opuścił dom rodzinny w okolicznościach godnych potępienia, a wróciwszy -krytykuje wszystko, co usiłowano zrobić w czasie jego nieobecności.

Milczeli przez dłuższą chwilę, aż hrabia odezwał się szyderczo:

- Czekam, co ma mi pani do powiedzenia, panno Broughton. Oczywiście jestem pani za wszystko bardzo wdzięczny. Zamierzam odnieść się przychylnie do każdej pani prośby.

Prunelli nie spodobały się jego słowa, lecz powstrzymała się od uwag i po chwili milczenia rzekła:

- Chciałabym pana prosić, milordzie, żeby pan nakłonił swojego siostrzeńca, aby zaprzestał zalecać się do mojej siostry.

Hrabia uniósł brwi. Prunella zauważyła, jak bardzo był zdumiony.

- Mojego siostrzeńca? - zapytał.

- Pascoe Lowesa, najstarszego syna pańskiej siostry lady Lowestoft.

Hrabia uśmiechnął się.

- Zupełnie zapomniałem o jego istnieniu - powiedział. -Od czasu wyjazdu moja rodzina nie kontaktowała się ze mną. Ciekawi mnie jednak, czemu mój siostrzeniec nie miałby się zalecać do siostry pani, jeśli ma na to ochotę.

Prunella wyprostowała się i rzekła wyniosłym tonem:

- Będę z panem szczerą, milordzie. Pański siostrzeniec, Pascoe Lowes, ma opinię łowcy posagów, a ponadto nosi się jak dandys.

Choć ton jej głosu był pogardliwy, ku jej wielkiemu zdumieniu hrabia tylko się uśmiechnął.

- Widzę, że nie spodobał się pani, panno Broughton. Żal mi go bardzo.

- On wcale nie jest godny współczucia - rzekła ostro. -A moja siostra ma zaledwie siedemnaście lat, jest młoda i niedoświadczona.

- Gdzie więc spotkała mojego siostrzeńca?

- W Londynie. Mój ojciec zmarł przed rokiem, a ponieważ żałoba po nim kończyła się w marcu, zgodziłam się, żeby w tym sezonie Nanette została przedstawiona u dworu.

- Pani to zorganizowała? - zapytał hrabia. - Widzę, że wie pan bardzo pracowite życie, panno Broughton.

Nie tylko prowadzi pani moje sprawy, ale też swojej siostry. Czyba ktoś pani w tym pomaga?

- Od śmierci ojca mieszkamy same - wyjaśniła Prunella. - Nasze życie upływa bardzo spokojnie.

- Pani mówi o spokojnym życiu - rzekł hrabia. - To mnie zdumiewa. Obydwa nasze domy prowadziły zawsze niezwykle rozległe stosunki towarzyskie i były bardzo gościnne.

Mówił to jakby do siebie i bardzo się zdziwił, kiedy Prunella odezwała się z ironią:

- Teraz, kiedy wojna się skończyła, znajdzie pan dokoła wielu ludzi chętnych do zabaw, milordzie.

Mówiła tak, ponieważ sądziła, że hrabia jako kawaler będzie mógł korzystać z gościnności sąsiadów niezmiernie zainteresowanych jego osobą, nawet gdyby się im za to nie rewanżował.

- Jeśli pani sądzi, że tyle jest osób chętnych, żeby mnie zabawiać, czemu nie dotyczy to także pani? - zapytał.

Prunella zauważyła, że jest człowiekiem niezwykle spostrzegawczym, zrobiła więc dłuższą przerwę, zanim odezwała się znowu.

- Przez cały ubiegły rok byłam w żałobie.

- A przedtem?

- Ośmielę się zauważyć, że moje życie nie powinno pana interesować, milordzie!

- To dziwne - odparł hrabia. - Mnie nie wolno interesować się pani życiem, natomiast pani interesuje się moim. Utrzymuje pani pod kontrolą cały mój dom i majątek, a gdy okazuję zainteresowanie panią, zamyka mi pani drzwi przed nosem.

Prunella odniosła wrażenie, że hrabia specjalnie trzyma się tego tematu, ponieważ wie, że ona nie chce mówić o sobie.

- Chciałabym porozmawiać z panem o pańskim siostrzeńcu - powiedziała.

- To zrozumiałe. Lecz jednocześnie chciałbym mieć pełny obraz sytuacji, a pani nie chce mi jej przedstawić.

- Teraz, kiedy wrócił pan do domu - rzekła Prunella szybko - jestem niemal pewna, że pański siostrzeniec zwróci się do pana po finansową pomoc.

- Z czego pani to wnosi? - zapytał hrabia.

- Ponieważ jest pańskim spadkobiercą, jak również dlatego...

- Dlaczego?

Ponieważ nie odpowiedziała, hrabia dodał z wyrzutem:

- Nie postępuje pani właściwie, ukrywając coś przede mną.

- A więc dobrze - rzekła Prunella. - Wczoraj dowiedziałam się, że Pascoe Lowes przed tygodniem odwiedził adwokata pańskiego ojca, żeby zasięgnąć rady, jakie kroki należy podjąć, by uznać pana za zmarłego i objąć po panu spuściznę. - Ponieważ hrabia się nie odzywał, Prunella mówiła dalej: - Zapewne pan

rozumie, że Pascoe wystawiłby wszystko na sprzedaż. On nie chce mieszkać na wsi - woli Londyn. Ponieważ życie w Londynie sporo kosztuje, na pierwszy ogień poszłyby obrazy van Dycka.

Mówiła z pasją, na co hrabia odparł cedząc słowa.

- Widzę, że wielką wagę przywiązuje pani do moich obrazów, a przecież są to tylko obrazy, panno Broughton!

- Jak pan może tak mówić! To są przedmioty przekazywane z ojca na syna już od dwustu lat! Na większości z nich zostali sportretowani pańscy przodkowie, a galerię dla tych obrazów zaprojektował specjalnie sam Inigo Jones!

- Oczywiście wszystko pani wie, panno Broughton - powiedział hrabia sarkastycznie.

- Uważam te obrazy za świętość, którą powinien pan przekazać swoim dzieciom, a te z kolei swoim. Nie powinny się one znaleźć w rękach ludzi, którzy je przetrwonią na karty i hulanki!

- Świetne wystąpienie, panno Broughton! Podobnych tyrad wysłuchiwałem już tysiące od mojego ojca, aż w końcu opuściłem Anglię, żeby się od nich uwolnić.

Usłyszawszy to, Prunella straciła ducha. O czym więcej mogła z nim rozmawiać? Wszystko, co jej o nim opowiadano wcześniej, było prawdą. Teraz hrabia nie jest wcale lepszy, niż wówczas gdy opuszczał ojca i kraj zabierając ze sobą żonę sąsiada. Pomyślała, że jedyną rzeczą, jaką powinna teraz zrobić, to pożegnać się z godnością i pozostawić hrabiego jego własnemu losowi.

Potem przypomniała sobie, jak wiele osób zależy od jej filantropii. Wspomniała starych ludzi, którym zimą przynosiła jedzenie, bo byli zbyt słabi, żeby mogli sami wybrać się do sklepu. Potem przyszli jej na myśl farmerzy, którzy byli w stanie wytworzyć tylko tyle plonów, ile im było potrzeba na własne wyżywienie. Domy tych ludzi i zabudowania gospodarcze wymagały remontów. Było też wielu innych potrzebujących. Państwo Carterowie już dawno przekroczyli wiek emerytalny. Nie mieli dokąd się wyprowadzić, więc mieszkali nadal w pałacu utrzymując go w porządku w miarę swoich sił. Różne myśli przebiegały jej przez głowę, a jednocześnie czuła na sobie badawcze spojrzenie hrabiego i widziała jego cyniczny uśmiech, który tak bardzo ją drażnił.

- Proponuję, żebyśmy kontynuowali naszą rozmowę - rzekł hrabia po chwili.
- Pani oświadczyła, że nie zamierza tolerować mojego siostrzeńca jako starającego się o rękę pani siostry.
- Uczynię wszystko, żeby zapobiec temu małżeństwu!
- Jednak przyszła pani do mnie po pomoc, choć pani zdaniem nie jestem w niczym lepszy od mojego siostrzeńca?

Prunella wiedziała, że była to prawda, nie zdobyła się jednak na odpowiedź, lecz czekała patrząc hrabiemu prosto w twarz.

- Z tego, co mi pani powiedziała, wnioskuję, że pani siostra jest osobą majątną. To samo zapewne dotyczy pani.
- Pan się myli, milordzie.
- A więc nie mam racji?



- Moja siostra dysponuje sporą sumą pieniędzy ofiarowaną przez... - zawahała się przez chwilę, a potem dodała: - ...moją matkę.

- Zdaje mi się, że przypominam sobie matkę pani - rzekł hrabia. - Tak, widzę ją dokładnie, była bardzo piękna. Bardzo mi przykro, że nie żyje.

Prunella nic nie odrzekła, a gdy spojrział na nią, zauważył, że spuściła oczy i zacisnęła wargi.

- Powiedziałem, że jest mi bardzo przykro, że matka pani nie żyje.

- Słyszałam pańskie słowa, milordzie.

- Gdzie ona umarła?

- Nie mam pojęcia.

- Zaciekawia mnie pani - zauważył hrabia.

- Nie życzę sobie rozmawiać na ten temat. Chciałabym, żebyśmy wrócili do sprawy Nanette.

- Sprawa Nanette może spokojnie zaczekać - odrzekł hrabia. - Cóż to za tajemnica wiąże się z osobą pani matki?

Prunella wstała z krzesła i podeszła w stronę okna, jak to uczynił wcześniej hrabia podczas ich rozmowy. Stała tak patrząc w przestrzeń, a jej sylwetka odbijała się na tle okna, co pozwoliło hrabiemu zauważyć, że jest szczupła i zgrabna. Szary ubiór nie pozwolił mu dotychczas tego dostrzec. Po chwili odezwała się nie odwracając się ku niemu:

- Myślę, że prędzej czy później i tak się pan o tym dowie, więc powiem to panu teraz. - Hrabia dostrzegł, że zaczerpnęła głęboki oddech. Wreszcie oświadczyła: -Moja matka przed sześcioma laty opuściła dom.

- Takie rzeczy często zdarzają się w tej części kraju -zauważył hrabia.

- Nie widzę w tym nic zabawnego, milordzie. Teraz, kiedy już pan wie o całej sprawie, proszę, żebyśmy już przestali o tym mówić. W domu mojego ojca nie wymawiało się imienia matki od chwili jej zniknięcia.

Zapanowało milczenie. Prunella nie bez oporów wróciła na swoje poprzednie miejsce przy kominku.

- Myślę, że matka pani, podobnie jak ja, nie mogła znieść warunków, w jakich jej przyszło żyć - rzekł hrabia. -Czy odczuwała pani brak matki?

- Nie życzę sobie rozmawiać o mojej matce, milordzie.

- Ale ja jestem ciekaw - nalegał. - Pani matka była bardzo piękną kobietą, a pani ojciec był od niej dużo starszy. Był niemal rówieśnikiem mojego ojca, który przekroczył pięćdziesiątkę, kiedy przyszedłem na świat. -Ponieważ Prunella milczała, hrabia mówił dalej: - Tak więc piękna lady Broughton wzięła przykład ze mnie i porzuciła nudną egzystencję dla tego, co się nazywa życiem w grzechu. - Widząc, że Prunella zadrżała, dokończył: - A karą za takie życie jest wieczne potępienie. Mogę jednak panią zapewnić, że życie to jest przyjemniejsze od tego, które zostawiliśmy za sobą.

- Nie chcę tego słuchać, milordzie.

- Będzie pani musiała, ponieważ ja sobie tego życzę - odpowiedział. - Widzę, że potępiła pani swoją matkę, tak samo jak potępiła pani mnie i mojego siostrzeńca. Ciekaw jestem tylko, jakim prawem stawia się pani w roli sędziego.

- Wcale nie staram się kogokolwiek sądzić - zaprotestowała Prunella. - Chciałabym tylko, żeby pan zrozumiał sytuację, w jakiej się znalazłam po śmierci pańskiego ojca, kiedy musiałam zająć się losem ludzi, którzy nie z własnej winy znaleźli się bez środków do życia.

- To bardzo chwalebne z pani strony! - zauważył hrabia, lecz nie zabrzmiało to wcale jak komplement.

- Pańskie prywatne sprawy zupełnie mnie nie interesują.

- Ale jest pani zgorszona tym, co zrobiłem - rzekł. - Podobnie jak jest pani zgorszona postępkami swojej matki.

- Oczywiście, że jestem zgorszona - rzekła Prunella podrażniona słowami hrabiego. - To był dla mnie prawdziwy szok, że kobieta jest zdolna do porzucenia męża i rodziny.

- Rodziny! - powtórzył hrabia. - Myślę, że ma pani jej za złe, że porzuciła panią. - Dostrzegłszy cierpienie w jej oczach, powiedział innym już tonem: - Kiedy dojdzie pani do moich lat, panno Broughton, wówczas pani zrozumie, że każdy ludzki czyn ma swoje powody. Mając wrażliwe serce i bystry umysł można łatwo zrozumieć te przyczyny.

Teraz jej wzrok zwrócony ku niemu wyrażał zdumienie.

- Może ma pan rację. Może to, co uznałam za czyn samolubny, miało jakieś głębsze podłoże.

- Czy pani matka uciekła sama?

Prunella drgnęła, a potem odezwała się bardzo cicho:

- Nie!

- A zatem w grę wchodziła miłość - rzekł hrabia - a miłość, droga panno Broughton, to uczucie, któremu nie można się oprzeć, choćby się potem miało tego żałować.

Słuchając słów hrabiego, Prunella przypomniała sobie, że i on był zakochany w kobiecie, która zdecydowała się dla niego porzucić dom i męża. Pamięć podsunęła jej zasłyszane niegdyś opowieści, jak to ci dwoje spotykali się najpierw potajemnie, a potem nagle zniknęli. Ich niemoralny postępek zaskoczył i zgorzszzył wszystkich.

Teraz Prunella domyśliła się, że to nie niechęć do ojca była głównym powodem opuszczenia przez niego rodzinnego domu, ale że do tego kroku popchnęła go miłość ku kobiecie, która była równie nieszczęśliwa jak on żyjąc we wrogim sobie otoczeniu. Niespodziewanie pomyślała, że to samo musiało się zdarzyć z jej matką, kobietą znacznie młodszą od swojego męża, którego poślubiła natchmiast po ukończeniu szkoły. Ojciec Prunelli wprawdzie kochał żonę na swój sposób, lecz nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo nieszczęśliwa była matka, zanim spotkała...

Prunella postanowiła nie myśleć o tym więcej. Przysięgła sobie niegdyś, że nigdy nawet nie wspomni o mężczyźnie, który uwiódł jej matkę i sprawił, że opuściła rodzinę. Ponieważ zachowywał się wobec niej niezwykle szarmancko, była w nim zakochana miłością podlotka. Był dla niej uosobieniem dżentelmena. Podziwiała jego umiejętności jeździeckie, a ponieważ usłyszała od niego pierw-

szy w życiu komplement, zrobiło to na niej ogromne wrażenie i zawsze przed jego odwiedzinami starała się ubierać niezwykle starannie.

Czuła, że nie tylko jej ojciec został oszukany, ale i ona sama, i ta zdrada bolała najmocniej. Jej niechęć do matki i nienawiść do jej kochanka była ogromna.

„To matka zabiła ojca!” - powiedziała po jego śmierci.

Chociaż zdawała sobie sprawę, że ojciec chorował już wcześniej, to zapewne odejście żony sprawiło, że przestał dbać o zdrowie. Prunella wiedziała, że ojciec w chorobie dlatego był taki nieznośny, że traktował ją tak, jakby była jego żoną, która go opuściła. Prunella starała się zatrzeć w jego pamięci krzywdę, którą mu wyrządziła matka. Jej poświęcenie dla niego zadziwiało wszystkich, nawet lekarzy. Jednak tylko ona wiedziała, że to nie miłość ku ojcu nią kierowała, lecz nienawiść do matki.

Teraz hrabia, którego styl życia był tak naganny, namawia ją, żeby przebaczyła matce jej krok, a co jeszcze trudniejsze, żeby postarała się zrozumieć motywy jej decyzji. Hrabia zasiał w jej umyśle taki chaos, że nie mogąc nic lepszego wymyślić rzekła:

- Wolałabym, milordzie, żebyśmy wrócili do rozmowy o pańskim siostrzeńcu. Obiecał pan, że odniesie się ze zrozumieniem do mojej prośby, a właśnie załoty Pascoe Lowesa głęboko mnie martwią.

- Nie zamierzam unikać rozmowy o moim siostrzeńcu - rzekł hrabia - ale chciałbym najpierw wyjaśnić jedną rzecz: czy matka pani oddała wszystkie swoje pieniądze wyłącznie pani siostrze, a pani nic nie zostawiła?

- Nie wiem, czemu to pana interesuje, milordzie - odpowiedziała Prunella. - Matka podzieliła swój majątek równo pomiędzy nas z zaznaczeniem, że będzie-

my mogły wejść w jego posiadanie, gdy ukończymy dwudziesty pierwszy rok życia.

- Zatem, jak rozumiem, gdy pani doszła do tego wieku, oddała pani swoją część siostrze.

- Tak.

- Ale nadal jeszcze ma pani dość pieniędzy, żeby wspierać mój majątek i moich służących?

- W istocie, lecz musi pan zdawać sobie sprawę z tego, że posiadanie pieniędzy w tak młodym wieku jak Nanette to wielka odpowiedzialność.

- Mówi pani tak dlatego, że interesuje się nią mój siostrzeniec.

- Zgadł pan, milordzie.

- Mam jednak nadzieję, że pieniądze te znajdują się pod czyimś zarządem?

- Pełnomocnikiem tego majątku był mój ojciec, który już nie żyje, oraz adwokaci, którzy również zarządzają pańskim majątkiem. Jednak z chwilą, kiedy Nanette wyjdzie za mąż, jej pieniędzmi będzie z mocy prawa rozporządzał jej mąż.

- A jej życzeniem jest, żeby tym małżonkiem został właśnie mój siostrzeniec?

- Mówiłam już panu - rzekła Prunella - że moja siostra jest bardzo młoda i niedoświadczona. Natomiast pański siostrzeniec jest młodzieńcem niezwykle przystojnym i egzaltowanym. Przesyła jej specjalną pocztą z Londynu kwiaty oraz listy i prawi komplementy, w których szczerą nie bardzo wierzę.

- Widzę, że uważa się pani za autorytet w kwestii, jak powinien zachowywać się młody człowiek, gdy jest zakochany.

Drwiący ton hrabiego sprawił, że Prunella poczuła do niego nienawiść. Jednak powstrzymała się od wyrażania swych uczuć.

- Bardzo pana proszę, milordzie, żeby postarał się pan mi pomóc w miarę swoich możliwości.

- Wydaje mi się niezmiernie ważne - powiedział - żebym mógł poznać zdanie pani siostry na ten temat. Chciałbym panią prosić, panno Broughton, żeby mi pani pozwoliła odwiedzić panie w najbliższej przyszłości, bym mógł poznać osobiście pani siostrę i zapoznać się z jej problemami. - Potem wyciągnął rękę w stronę Prunelli i zapytał: - Czy może mi pani zostawić swój notatnik, żebym mógł obejrzeć rachunki dotyczące mojego majątku? Będę pewnie potrzebował od pani licznych wyjaśnień.

Prunella wstała i podeszła do niego. A on nie wstając wziął notes z jej rąk, otworzył i ujrzał wypisane starannym pismem nazwisko każdego rencisty, miejsce jego zamieszkania, wiek oraz liczbę lat przepracowanych w majątku przed przejściem na emeryturę. Były tam również zaznaczone sumy pieniędzy, które zostały wypłacone, oraz daty ich otrzymania. Kiedy hrabia przerzucał strony, Prunella odezwała się:

- Przykro mi, lecz sumy wydatkowane są dość wysokie. Dlatego też sporządziłam spis przedmiotów, które mogą być sprzedane.

- I nie żal ich pani?

- Oczywiście, że mi ich żal, jednak dom wymaga gruntownego remontu, a na to będą potrzebne duże pieniądze.

- A ja odniosłem wrażenie, że budynek znajduje się jeszcze w całkiem dobrym stanie.

- Już wiele napraw zostało wykonanych - wyjaśniła. - Wstawiliśmy na przykład okna po ostatnich wichurach, a także naprawiliśmy strop drugiego piętra, który runął.

- Chciałbym otrzymać rachunki z tych wydatków, panno Broughton.

- Oczywiście, lecz najważniejsze jest, żeby starzy pracownicy nadal otrzymywali swoje renty. - Ponieważ hrabia spoglądał w notatnik, Prunella dodała z wahaniem: - Większość wypłat musi być dokonana już w następnym tygodniu, więc jeśli nie ma pan pieniędzy... mogę je panu pożyczyć.

Hrabia spojrział na nią, a ona spuściła wzrok.

- Widzę, panno Broughton, że pani zdaniem nie potrafię sobie radzić z załatwianiem własnych spraw. - Nie odezwała się, więc po chwili mówił dalej: - Czuję, że pani mnie potępia, że nie ma pani do mnie zaufania. Zastanawiam się tylko, dlaczego nie zostawi mnie pani w spokoju, czemu nie pośle mnie pani do wszystkich diabłów z całym tym majątkiem?

Czuła, że z niej drwi, jednak zdobyła się na odpowiedź.

- Wcale mi na tym nie zależy, czy pana diabli porwą czy też nie. To pańska osobista sprawa. Nie chciałabym jednak, żeby pan ściągnął nieszczęście na niewinnych ludzi!

Hrabia zamknął notatnik z głośnym trzaśnięciem.



- Muszę się przyznać - rzekł wstając z miejsca - że kiedy wczoraj wieczorem wracałem do domu, nie przypuszczałem, że czeka mnie tutaj dzień sądu! Czuję się tak, jakby mój ojciec zmartwychwstał i wciąż był ze mnie niezadowolony.

Prunella westchnęła.

- Nie było moim zamiarem, żeby pan odniósł takie wrażenie, milordzie. Obawiałam się tego, że kiedy pan wróci do domu, zrozumie pan opacznie moje czyste intencje.

- A więc oczekiwała pani mojego powrotu?

- Pięć lat temu pański ojciec otrzymał wiadomość, że pan żyje i mieszka w Indiach.

- I jaka była jego reakcja na tę wiadomość?

- Myślę, choć mogę się mylić - odrzekła - że się ucieszył. W ostatnich latach trwania wojny był bardzo osamotniony, bo mój ojciec chorował i nie mógł go odwiedzać, a nikt inny do niego nie przyjeżdżał.

- Sądzi więc pani, że powitałby z radością nawet mnie!

- Z pewnością. Myślę, że przed śmiercią pragnął pogodzić się z panem. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Kiedy go odwiedzałam, chodziliśmy razem po domu i rozmawialiśmy o czasach, gdy był pan małym chłopcem. Kiedyś nawet zaprowadził mnie do pokoju dziecinnego i pokazywał pańskie zabawki.

- Mówi mi to pani specjalnie, żeby wywołać poczucie winy i wstydu. - Prunella nie odpowiedziała, a on dodał: - Gdyby nie wojna, przyjechałbym wcześniej. Podróż była prawie niemożliwa, chyba że służyłbym w armii.

- To oczywiste.

- Ale teraz nic już nie da się na to poradzić - rzekł hrabia. - Obecnie jedyną rzeczą, jaką mogę zrobić, to przestudiować pani zapiski i podziękować za wszystko, co pani dla mnie uczyniła.

- Nie oczekuję od pana wdzięczności, milordzie. Robiłam to wszystko dla pańskiego ojca, a także dla własnej j satysfakcji. Kocham to miejsce i kocham tych ludzi znamy się przecież od tak dawna. Pamiętam ich jeszcze z czasów, gdy byłam dzieckiem.

- Ile pani ma lat? - zapytał hrabia niespodziewanie.

- Niedługo skończę dwadzieścia dwa.

- Mówi pani w taki sposób, jakby pani zamierzała poświęcić całe swoje życie służbie innym ludziom - powiedział. - Dlaczego nie wybierze się pani do Londynu jak pani siostra i czemu, co ważniejsze, nie jest pani jeszcze zamężna?

- Po prostu dlatego, że nie miałam po temu okazji.

- Trudno mi w to uwierzyć - rzekł.

- Ale to prawda. Widzi pan...

Przerwała, bo uświadomiła sobie, że nie musi mu się tłumaczyć.

- Wydaje mi się, że ponieważ zachowanie pani matki wywołało taki skandal w towarzystwie, pani musiała bardzo cierpieć z tego powodu.

Była to prawda, lecz Prunella miała mu za złe, że o tym wspominał.

- Przez ostatnie trzy lata musiałam opiekować się ojcem - rzekła.

- Gdyby pani matka nie odeszła, ojcu nie byłaby potrzebna pani opieka - uważał hrabia.

- Nigdy nie skarżyłam się na to.

- To nieprawda - dobrze pani o tym wie!

- Nie dbam o własne życie, lecz o los Nanette. Proszę mnie zrozumieć i wyświadczyć mi tę łaskę, że nie będzie

pan odbiegał od tematu i skoncentruje się wyłącznie na tej sprawie.

- Gdy poznam wreszcie siostrę pani - odrzekł hrabia - być może zostanę wciągnięty w jej sprawy, czy mi się to podoba, czy też nie. Na razie, panno Broughton, interesują mnie wyłącznie pani problemy i, jak sędzę, ich rozwiązanie jest bardzo pilne.

- Pilne? - zdziwiła się Prunella. - Nie rozumiem, co ma pan na myśli.

- To oczywiste - rzekł. - Musimy jak najszybciej znaleźć dla pani męża, bo inaczej pani filantropia tak się nasili, że zamiast zająć się własnym sercem, pochłonie panią wyłącznie troska o zbawienie swojej duszy.

**Kiedy** trzy dni później Charity pojawiła się jak zwykle rankiem w pokoju Prunelli, miała jej do zakomunikowania wiele nowości. Prunella niezupełnie jeszcze przebudzona zmusiła się do ich wysłuchania.

- Pani Goodwin powiada - mówiła Charity - że u hrabiego w pałacu panuje wielki ruch, zdejmuje się obrazy ze ścian i ustawia na podłodze.

Prunella usiadła na łóżku.

- Czy z galerii także? Och, Charity, nie mów mi, że z galerii.

- Pani Goodwin nie wie, skąd je przyniesiono - odpowiedziała Charity - jednak w galerii wisiało najwięcej obrazów.

- Masz rację - westchnęła Prunella. - A tak go prosiłam, żeby nie pozbywał się obrazów z galerii.

Wypowiedziała tę uwagę niemal szeptem, lecz Charity i tak jej nie słuchała.

- Pani Goodwin opowiadała także, że jego lordowska mość posłał po jakichś ludzi do Londynu i wkrótce pojawili się obcy, chyba kupcy czy coś w tym rodzaju.

- Pewnie handlarze obrazów! - wyszeptała Prunella. Oczekiwała wczoraj wizyty hrabiego, lecz nie pojawił

się i teraz zrozumiała dlaczego.

A więc mimo że go prosiła i zostawiła mu spis przedmiotów, które mógłby sprzedać bez uszczerbku dla kolekcji, on jednak postanowił pozbyć się obrazów van Dycka. To oczywiste, że te obrazy mogły przynieść najwięcej pieniędzy, jednak jak hrabia mógł okazać się tak niewrażliwy na jej prośby po tym wszystkim, co mu opowiedziała?

Martwiła się także o schorowanych emerytów i o dzierżawców. Co się stanie, jeśli hrabia będzie nalegał, żeby Jacksonowie zapłacili mu zaległy czynsz? Nie stać ich na to, więc będą musieli opuścić gospodarstwo. Ale przecież pani Jackson chorowała przez całą zimę, a i dwójka jej dzieci stale niedomaga.

- Dlaczego on nie przyszedł do mnie? - to pytanie zadawała sobie Prunella dziesiątki razy.

Wczoraj po południu z trudem powstrzymała się, żeby nie pojechać do domu hrabiego.

- Jestem przekonana, że Pascoe będzie chciał odwiedzić swojego wuja - oświadczyła Nanette.

- A kto go powiadomił o przyjeździe wuja? - zapytała Prunella.

- Napisałam mu o tym natychmiast po powrocie hrabiego - odrzekła Nanette.

- Pan Lowes zapewne dozna rozczarowania, kiedy przybędzie - oświadczyła Prunella sucho.

- Ty zawsze myślisz tylko o pieniądzach, Prunello - rzekła Nanette. - Przecież Pascoe w niczym nie zawinił, że majątek jego ojca podupadł, podobnie jak majątek Winslowów.

- Oczywiście w niczym nie zawinił - odrzekła Prunella -ale nie powinien zachowywać się tak ekstrawagancko. Powiedz mu, żeby przestał przysyłać ci kwiaty przez posłańców.

- Nie zrobię tego - powiedziała Nanette. - To bardzo piękny gest z jego strony, szalenie romantyczny. - Westchnęła głęboko. - Och, Prunello, żebyś ty wiedziała, jak bardzo się tutaj nudzę. Jediną moją rozrywką jest oczekiwanie na listy od Pascoe. Czy nie mogłabyś napisać do matki chrzestnej, żeby mi pozwoliła przyjechać do Londynu na kilka dni?

- Nie zrobię tego, ponieważ tobie chodzi wyłącznie o to, żeby się spotykać z panem Lowesem. Twoja matka chrzestna nieraz mi pisała, że nie aprobeje lej znajomości. Jej zdaniem Pascoe Lowes interesuje się nie tobą, lecz twoim majątkiem.

- To nieprawda! - zawołała Nanette. - To kłamstwo! Ja wierzę w to, co mówi Pascoe. On kochałby mnie, nawet gdybym nie miała grosza przy duszy!

- Może to i prawda - rzekła Prunella - lecz z pewnością nie oświadczyłby się o twoją rękę.

- Skąd taka pewność? Jak możesz wobec niego być tak niesprawiedliwa?

Nanette zerwała się z krzesła. W jej oczach zalśniły łzy. Podbiegła do drzwi, ale zatrzymała się i rzekła:

- Cały problem, Prunello, polega na tym, że nigdy żaden mężczyzna nie zalecał się do ciebie. Nie masz najmniejszego pojęcia o miłości. Jeśli zostaniesz starą panną, będziesz szczerze żałować tego, co straciłaś!

Nanette wybiegła z bawialni trzaskając drzwiami. Prunella pomyślała, że popełniła błąd rozmawiając z siostrą w ten sposób. Powinna była okazać więcej taktu, ale nie da się niestety cofnąć tego, co powiedziała. Nanette oświadczyła, że jedyną jej rozrywką są listy z Londynu. Prunella zaczęła więc usilnie szukać czegoś, co mogłoby być antidotum na tęsknotę za Pascoe Lowesem. Przypomniała sobie, jak jej mówiono, że lekarstwem na jedną miłość może być inna miłość. Jak jednak znaleźć młodego człowieka, który mógłby wzbudzić zainteresowanie Nanette, jeśli żyją w takim odosobnieniu? Nigdzie nie są zapraszane, jeśli nie liczyć podwieczorków na plebanii.

Hrabia miał rację, kiedy mówił, że skandal wywołany ucieczką matki odbił się na przyszłości dziewcząt. Lecz Nanette dopiero w tym roku doświadczyła skutków całej tej sprawy. Kiedy Nanette była w wieku szkolnym, miała do dyspozycji nie tylko guwernantki, ale też nauczycieli sprowadzanych z najbliższego

miasta. Ponieważ lordowi Roderickowi bardzo zależało na tym, żeby jego córki odebrały właściwe wykształcenie, nie żałował pieniędzy na ich edukację.

Gdy ojciec zmarł, Prunella wiedząc, że czas żałoby będzie okresem bardzo ponurym, posłała Nanette do modnej szkoły w Cheltenham. Dlatego Nanette dopiero po powrocie z Londynu dostrzegła martwy spokój panujący w rodzinnym domu oraz fakt, że nikt ich nie odwiedza. Prunella przywykła już do takiej sytuacji, choć czasem brakowało jej głosu ojca przyzywającego ją do siebie i krzątający lekarzy. Musiała wówczas często posyłać po rozmaite lekarstwa i bez przerwy opiekowała się chorym ojcem.

Teraz dni upływały jednakowo z wyjątkiem tego dnia, w którym młody hrabia wrócił do swojego majątku. Ponieważ wczoraj nie złożył jej wizyty, Prunella sądziła, że był bardzo zajęty sprzedażą obrazów, gobelinów i sreber.

Zeszła na dół z nadzieją spotkania siostry w jadalni. Przez chwilę Nanette patrzyła na nią niezdecydowanie, ale ponieważ była z natury impulsywna, podbiegła do siostry i objęła ją serdecznie.

- Wybacz mi moje wczorajsze zachowanie! - zawołała. Prunella przytuliła się do Nanette.

- Oczywiście, że ci wybaczam - powiedziała. - A tak naprawdę, to nie mam ci nic do wybaczenia. Zawsze rozumiałyśmy się tak dobrze.

- Aż do teraz - powiedziała Nanette i ucałowała siostrę. - Droga Prunello, musisz mi pomóc. Nic na to nie poradzę, że kocham Pascoe i że każdy dzień bez niego jest dla mnie wiecznością.

- Jest tak po prostu dlatego, że się nudzisz - rzekła Prunella. - Myślałam o tym i przyszło mi do głowy, że mogłabym napisać do jednej z naszych kuzynek,

która mieszka w Bath. Spędziłabyś tam przyjemnie czas i obejrzała tamtejszy wspaniały teatr.

- Ale ja bym chciała pojechać do Londynu - powiedziała Nanette.

- Nie przypuszczam, żeby twoja chrzestna matka zechciała zaprosić cię po raz drugi - odpowiedziała Prunella. - Czy będąc tam poznałaś jakieś inne osoby?

Była jednak przekonana, że Nanette nie powinna wyjeżdżać do Londynu, gdyż zależy jej wyłącznie na spotkaniu z Pascoe Lowesem. Jednak postanowiła działać dyplomatycznie i grać na zwłokę.

- Nikt mi w tej chwili nie przychodzi do głowy, ale spróbuję sobie przypomnieć - odrzekła. - Większość przyjaciół chrzestnej matki nie będzie chciała brać na siebie kłopotu w postaci panny na wydaniu, inni znów sami mają pod opieką młode dziewczęta i dla nich jestem potencjalną rywalką. - Ponieważ Prunella patrzyła na nią ze zdumieniem, dodała: - Nie bądź niemądra, Prunello! Jestem piękną dziewczyną - Pascoe przynajmniej tak sądzi - i na dodatek jestem bogata! Inne dziewczęta przy mnie nie mają wielkich szans.

- A co możesz mi powiedzieć na temat innych panów, których spotkałaś? - zapytała Prunella. - Twoja chrzestna matka mówiła mi, że kręciło się koło ciebie dwóch dżentelmenów, którzy oświadczyliby się, gdybyś tylko zachęciła ich do tego.

Nanette zaśmiała się.

- Szkoda, że nie mogłaś ich zobaczyć! Jeden z nich to był gruby i stary baronet, a z drugiego, markiza, dziewczęta śmiały się po kątach, taki był głupi. Jak mogłabym chcieć, żeby któryś z nich został moim mężem?



- Masz rację - zgodziła się Prunella.

- Kiedy wyjdę za mąż - powiedziała Nanette cicho - chciałabym być zakochana!

Rozmowa znów wróciła do punktu wyjścia. Prunella nałożyła sobie na talerz jajka na bekonie. Postanowiła więcej nie sprzeciwiać się Nanette, jak to uczyniła wczorajszego wieczoru. Wysłuchiwała więc cierpliwie pochwał urody, inteligencji i czaru osobistego Pascoe Lowesa. Zastanawiała się, jaką taktykę powinna przyjąć.

- Pomyślałam sobie - powiedziała, kiedy śniadanie miało się ku końcowi - że mogłybyśmy się wybrać na konną przejażdżkę. Wydaje mi się, że wczoraj nie ujeżdżałaś swojego konia, a dla niego to bardzo ważne, żeby codziennie mógł pobiegać.

- Dobrze, możemy się przejechać - rzekła Nanette bez entuzjazmu, a po chwili zastanowienia dodała: - Czy byłoby to dużą niestosownością, gdybyśmy pojeździły po parku?

Mówiąc to miała na myśli park należący do majątku hrabiego Winslowa, gdzie często jeździły konno, ponieważ był rozleglejszy od ich własnego, a ponadto był tam obszerny teren przeznaczony do galopowania. Tam właśnie dziadek obecnego hrabiego Winslowa ćwiczył swoje wyścigowe konie. Prunella bardzo lubiła korzystać z tego miejsca, ponieważ teren był równy i bezpieczny.

- Urządzimy sobie piękny galop - rzekła.

Jeśli hrabia jest zajęty sprzedażą obrazów, nie będzie nawet wiedział, co się dzieje w oddalonej części majątku. Choć dla Prunelli było niezwykle bolesne

wspomnianie o całej tej sprawie, jednak stwierdziła, że lepiej robić cokolwiek, niż siedzieć w domu jak wczoraj i czekać na hrabiego. Pół godziny później obie panny przebrane w stroje do konnej jazdy dosiadały swoich wierzchowców.

- Pascoe powiada, że powinnam sobie kupić nowe konie w Tattersall - zwierzyła się siostrze Nanette, gdy mijaly podjazd. - Ja też jestem zdania, że Dragon jest już zbyt stary i zbyt wolny.

Prunella była pewna, że siostra wymyśliła jeszcze jeden pretekst, żeby tylko pojechać do Londynu, ale nic nie odpowiedziała. Dragon był to wspaniały koń, który kosztował niemałe pieniądze, a kupiono go zaledwie półtora roku temu.

- Pascoe ma dużą wiedzę na temat koni - kończyła Nanette. - Pragnie, żeby go przyjęto do Klubu Koryntyjczyków. Powozi doskonale, lepiej niż ktokolwiek inny.

- A więc w Londynie jeździłaś z nim razem? - zagadnęła Prunella. - Mam nadzieję, że miałaś ze sobą przyzwoitkę.

Nanette zaśmiała się.

- Ależ w jego powozie jest tylko miejsce dla dwóch osób. Chyba sobie nie wyobrażasz matki chrzestnej siedzącej na tylnym siedzeniu! Wszystkim dziewczętom pozwalano na przejażdżki po Hyde Parku. Powóz Pas-coe był zawsze najelegantszy! Wszyscy mi zazdrościli.

Prunella cierpliwie słuchała. Dojechały właśnie do miejsca, w którym można było rozpocząć galop. Konie były już tu wielokrotnie i same wiedziały, kiedy rozpocząć bieg.

Szalony galop podniecał Prunellę i usuwał wszelkie troski i zmartwienia. Ponieważ czuła, że Nanette usiłuje ją prześcignąć, ponagliła konia, ale udało im się dobiec do końca toru jednocześnie. Gdy zatrzymały konie śmiejąc się wesoło, spostrzegły za drzewami jeźdźca, ' który zbliżał się w ich kierunku.

Był to hrabia we własnej osobie. Prunella stwierdziła, że prezentuje się w siodle imponująco. Później zwróciła uwagę na wspaniałego czarnego ogiera, którego nigdy jeszcze nie widziała. Była pewna, że nie pochodził z opustoszałych hrabiowskich stajni.

TLR

---

## ROZDZIAŁ 3

---



**Hrabia** zbliżając się do dziewcząt uniósł kapelusz.

- Dzień dobry, panno Broughton - powiedział i w tym momencie spojrzał na Nanette.

Zanim Prunella zdążyła przedstawić siostrę, ta zawołała:

- Jest pan zapewne hrabią Winslow, naszym sąsiadem! Bardzo chciałam poznać pana!

- Niezmiernie mi to pochlebia - odezwał się hrabia. -Dużo o pani słyszałem, panno Nanette! Nanette spojrzała na niego figlarnie.

- Przypuszczam, że nie o moich zaletach - rzekła. Hrabia zaśmiał się.

- Mam nadzieję - odezwała się Prunella - że nie czuje się pan urażony, że skorzystałyśmy z pańskiego terenu?

- Sądziłyśmy - upредиła odpowiedź hrabiego Nanette - że jest pan bardzo zajęty i nie dowie się, że zapędziłyśmy się aż tutaj.

- Od chłopięcych czasów korzystam z tego miejsca do galopu - rzekł hrabia. - Myślę, że Cezarowi też spodoba się ten teren.

- To pewnie jest Cezar! - zawołała Nanette. - Nigdy jeszcze nie widziałam piękniejszego konia!

- Też tak pomyślałem, gdy go pierwszy raz zobaczyłem - odrzekł hrabia.

- A gdzie go pan zobaczył? - zapytała Prunella nie mogąc powstrzymać ciekawości. - Nie przypuszczam, żeby go pan przywiózł aż z Indii!

- To Jim go odkrył - wyjaśnił hrabia. - Kiedy przyjechaliśmy do Southampton, dowiedział się, że jest tam targ koński i nalegał, żebyśmy wybrali sobie konie, na których szybciej dotarlibyśmy do majątku, niż gdybyśmy jechali powozem.

- A więc to on znalazł Cezara - zainteresowała się Prunella.

Wydało jej się dziwne, że lokaj jest ekspertem od koni i potrafi wybrać tak doskonałego wierzchowca jak Cezar.

- Jim zna się doskonale na wszystkim, co dotyczy koni - wyjaśnił hrabia. - Właśnie zajął się zapewnianiem stajen, które zastałem całkowicie opustoszałe.

Prunella z trudem powstrzymała cisnące się jej na usta słowa. Pojęła w lot, co się wydarzyło. Hrabia pozbył się obrazów i zamiast przeznaczyć pieniądze na niezbędne remonty w domu i na folwarkach oraz na renty dla starych pracowników, postanowił wydać je na konie i zapewne na kobiety. Dla niej oba te rodzaje wydatków łączyły się w jedno. Słyszała opowieści o koniach i powozach, jakie wielkoświatowi dżentelmeni ofiarowywali swoim utrzymankom.

Zawsze szokowała ją sytuacja, że kobiety, które Charity określała lekceważąco jako „te lepsze”, beztrąsko szastają pieniędzmi, podczas gdy dzieci w slumsach mrą z głodu, a dawni żołnierze, którzy narażali dla kraju swoje życie, są

zmuszeni zebrać na ulicach. Jej oburzenie było tak widoczne, że nie uszło uwagi hrabiego.

- Jak widzę z pani zachowania, nie popiera pani naszego pomysłu, panno Broughton.

- Nie interesują mnie pańskie zamiary dotyczące koni, milordzie - odrzekła Prunella.

- A ja sądzę, że to wyśmienity pomysł! - wtrąciła się Nanette. - Nie rozumiem zupełnie, czemu Prunella go nie pochwała, przecież ona tak kocha konie.

- Widać to po wierzchowcach, które panie dosiadacie - rzekł hrabia.

- Niedawno mówiłam właśnie Prunelli, że chciałabym kupić sobie w Tattersall nowego konia - kontynuowała Nanette. - Dragon jest dla mnie zbyt wolny i nie umywa się nawet do Cezara.

- Myślę, że Cezar byłby zbyt trudny dla pani - odrzekł hrabia - lecz kiedy w moich stajniach pojawi się więcej koni, będzie mi bardzo miło, jeśli zechce pani pojeździć trochę na nich.

Nanette aż krzyknęła z zachwytu.

- Bardzo dziękuję - rzekła. - Niech pan jak najszybciej kupi wiele koni, żebym mogła skorzystać z pańskiej propozycji.

- Będzie pani musiała przyjechać i porozmawiać z Jimem - odezwał się hrabia. - Sądzę, że przy okazji i mnie pani również odwiedzi.

Nanette zaśmiała się.

- Musi pan wiedzieć, że o niczym innym nie marzę. Byłam bardzo ciekawa, jak pan wygląda i muszę przyznać, że obydwie z Prunella oczekiwałyśmy wczoraj pańskiej wizyty.

- Panie na mnie wczoraj czekały? - zapytał hrabia, spoglądając na Prunellę, lecz ona odwróciła głowę.

- Prunella sądziła, że będzie pan chciał się z nią zobaczyć i porozmawiać o sprawach pańskiego majątku - wyjaśniła Nanette. - Ona bardzo dbała o niego od czasu śmierci pańskiego ojca. Wydawała prawie wszystkie swoje pieniądze na remonty i wspomagała pańskich starych pracowników, za co powinien pan być jej bardzo wdzięczny.

Prunella zacisnęła palce, w których trzymała wodze. Słowa siostry były dla niej niezmiernie krępujące. Jednocześnie nie wiedziała, jak ją powstrzymać, bo Nanette razem z hrabią jechali nieco z tyłu.

- Ma się rozumieć, że jestem bardzo wdzięczny - rzekł hrabia. - Chciałbym się jednocześnie usprawiedliwić, że nie mogłem przyjechać do pań wczoraj, ale niestety przybyli do mnie pewni ludzie z Londynu.

- Handlarze obrazów... drapieżne rekiny - wyszeptała pod nosem Prunella, lecz głośno nic nie rzekła.

- To musi być fascynujące przeżycie - mówiła Nanette - wrócić do rodzinnego domu po tylu latach. Sądzę, że znajduje pan wszystko takim, jak było dawniej.

- Niezupełnie - odrzekł hrabia. - Ogrody zarosły, a oranżerie niemal się wałają.

Prunella usłyszawszy te słowa zeszywniała, a jej koń wyczuwając jej nastrój zaniepokoił się.

Jak on śmie tak mówić! - pomyślała. - Jak ośmiela się jeszcze skarżyć? Ogrody zarosły chwastami, też mi ważna sprawa! A gdybym nieszczęsnemu Ivesowi nie dała pieniędzy, cała jego rodzina przymierałaby głodem. Oranżerie się wałają...!

Zabrakło jej słów, jak gdyby mówiła na głos. Tylko dzięki temu, że mocno zaciskała usta, nie powiedziała hrabiemu wszystkiego, co o nim myśli.

- Zastanawiałem się właśnie - odezwał się hrabia - czy mój nietakt udałoby się naprawić, gdybym zaprosił obie panie do mnie jutro wieczorem!

- Byłybyśmy zachwycone! - odrzekła Nanette. - Nieprawdaż, Prunello?

- Nie jestem pewna, czy powinnyśmy skorzystać z zaproszenia - powiedziała Prunella oziębło.

- Ale oczywiście, że możemy! - nalegała Nanette. - Wiesz przecież, że nie mamy żadnego innego zaproszenia. Od lat nie byłyśmy na proszonej kolacji.

Rzuciła w stronę hrabiego zalotne spojrzenie, którym nauczyła się posługiwać w Londynie wobec starszych od siebie panów.

- Postaram się, żeby się pani nie nudziła, panno Nanette - rzekł. - A ponieważ nasze rodziny były w przyjaźni od tak dawna i poznałem panią, kiedy była pani jeszcze w kołysce, czy mógłbym zwracać się do pani po imieniu?

- Ależ oczywiście - zgodziła się Nanette. - Muszę panu powiedzieć, że jest pan miłszy, niż przypuszczałam.



- Dziękuję za komplement - odpowiedział ze śmiechem.

Prunella nie była już dłużej w stanie słuchać tej wymiany uprzejmości, więc spięła konia i przyspieszyła biegu. Tymczasem Nanette zwróciła się do hrabiego.

- Bardzo chciałabym z panem porozmawiać - powiedziała cicho.

- O moim siostrzeńcu, nieprawdaż? - zapytał hrabia.

- Tak - odrzekła Nanette. - Jak się pan tego domyślił? -Lecz zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, dodała: - Zapewne Prunella już z panem o nim rozmawiała i próbowała nastawiać pana przeciwko niemu.

- Niepotrzebnie się pani niepokoi - oświadczył hrabia. -Opieram się wyłącznie na własnym sądzie o ludziach.

- Jestem pewna, że Pascoe spodoba się panu.

Uśmiechnęła się do niego, a hrabia pomyślał, że Prunella ma rację, jeśli chodzi o urodę siostry. Była jasnowłosa i niebieskooka, a jej mlecznobiała cera sprawiała, że mogła być obiektem marzeń każdego młodzieńca. Hrabia także był pod jej urokiem, gdyż wyglądała niezwykle pociągająco w jasnozielonym kostiumie do konnej jazdy i w cylinderku z woalką.

Ponieważ Nanette nie chciała, żeby siostra zorientowała się, że rozmawia z hrabią o Pascoe Lowesie, pospieszyła za nią, a hrabia zawrócił i pojechał w stronę swojego pałacu.

- To wspaniale, że zjemy z nim jutro kolację! - powiedziała Nanette, kiedy dogoniła Prunellę. - Nie wiem, czemu nie spodobało ci się jego zaproszenie.

- On by tylko wydawał pieniądze na przyjemności.

- Och, Prunello! - zawołała Nanette - należy mu się chyba trochę rozrywki po tak długiej nieobecności w kraju. Co do mnie, chcę się koniecznie z nim zobaczyć i porozmawiać.

- O jego siostrzeńcu?

- A czemu nie? - zapytała Nanette. - Jeśli i jego podobnie jak Pascoe dosięgły kłopoty finansowe, będzie bardziej wyrozumiały i wdzięczny wobec nas.

- Jednak nie powinnaś mu tego mówić - powiedziała szybko Prunella.

- A to dlaczego? - znów zapytała Nanette. - Hrabia powinien na kolanach dziękować ci za to, co zrobiłaś dla ratowania jego majątku. Chciałabym, żeby Pascoe miał powód do okazywania mi wdzięczności. Jeśli o mnie chodzi, mógłby wydać wszystko, co mam, a ja bym się cieszyła, że może to robić!

- Nanette, co ty opowiadasz! - przerwał jej Prunella. - Każdy przyzwoity mężczyzna czułby się upokorzony, gdyby mu przyszło wydawać pieniądze żony.

- Nasz ojciec nigdy się nie skarżył, że mama była bogata - oświadczyła Nanette.

- Ojciec miał również swój własny majątek - odrzekła Prunella.

- Ale dochody z tego majątku nie wystarczają na to, żebyś mogła opłacać wydatki związane z siedzibą Winslowów. Mam nadzieję, że powiedziałaś hrabiemu, że musiałaś postawić nowy piec kuchenny, a także odmalować wielki salon.

- Wolę mu o tym nie wspominać.

- Jeśli sprawia ci przyjemność wydawanie pieniędzy na tak nudne rzeczy, nikt nie będzie ci w tym przeszkadzał - rzekła Nanette. - Jednak muszę ci zwró-

cić uwagę, że idąc do hrabiego na kolację, powinnaś włożyć na siebie coś efektownego.

- Moje suknie są wystarczająco ładne. Nanette zaśmiała się.

- Czyś ty oszalała?! Od powrotu z Londynu cały czas rozmyślam o tym, jak niemodnie i nieciekawie wyglądasz. Nie śmiałam ci tego powiedzieć, żeby cię nie zranić.

Prunella, udając zdziwienie, spojrzała na młodszą siostrę, jednak nie próbowała odierać jej zarzutów. Wiedziała doskonale, że są prawdziwe. Od czasu choroby ojca mało dbała o swój wygląd, a kiedy zmarł, kupiła sobie na czas żałoby kilka czarnych sukien w pobliskim miasteczku. Po sześciu miesiącach, kiedy nastąpił czas żałoby połowicznej, dokupiła dwie szare suknie i jedną bladoliową. Zdawała sobie sprawę, że jej sukien uszy tych przez prowincjonalną krawcową nie da się porównać z tymi, które Nanette przywiozła z Londynu.

Dopiero teraz Prunella uświadomiła sobie, że po zakończeniu wojny zmieniła się moda. Proste suknie w stylu greckim, modne na początku stulecia, wprowadzone, jak powiadają, przez małżonkę Napoleona Józefinę, zostały zastąpione przez bardziej strojne i finezyjne. Suknie noszone obecnie miały spódnice szerokie u dołu, talia nadal była podwyższona, ale całość zdobiły hafty, falbanki i wstążki.

Stroje przywiezione przez Nanette były bardzo kobiece. Tak atrakcyjnych sukien Prunella jeszcze nigdy nie widziała. Dowiedziała się też, że starsze kobiety nosiły na wieczór turbany ozdobione piórami i drogimi kamieniami, natomiast suknie dzienne przybierano złotymi galonami, błyszczącymi guzikami, a nawet epoletami, upodabniającymi damę do dragona na wojskowej paradzie.

- Może to i prawda, że jestem ubrana niemodnie -zgodziła się Prunella pojednawczo. - Gdy tylko znajdę czas, wybierzemy się na zakupy i pomożesz mi nieco odnowić moją garderobę. Co się zaś tyczy jutrzejszego wieczoru, to mam do wyboru albo suknię czarną, albo szarą.

- W takim razie odmawiam pójścia z tobą! - oświadczyła Nanette. - Powiadają, że hrabia jest znawcą kobiecej urody. Lubię jego szorstkie maniery. Wyobrażam sobie, że byłby świetny w roli pirata czy rozbójnika.

- Jestem o nim zupełnie innego zdania - rzekła Prunella.

- Niezależnie od wszystkiego, hrabia jest mężczyzną -. dodała Nanette - a ty, choć starasz się o tym nie pamiętać, jesteś kobietą!

- Istnieje bardzo proste rozwiązanie całej tej sprawy. Możemy przecież nie iść na tę kolację - zaproponowała Prunella. - Wyślę zaraz wiadomość do niego.

- Jeśli to zrobisz, pojedę do niego sama - wybuchnęła Nanette. - Bardzo mi na tym zależy, żeby spotkać się z nim, więc nie uda ci się mnie powstrzymać. - Ponieważ Prunella milczała, Nanette dodała: - Wiem, dlaczego jesteś wobec niego taka niemila. Wciąż nie możesz zapomnieć, że przed laty uciekł z lady „jak jej tam” i to cię usposabia do niego nieprzychylnie.

- Jestem zdumiona, skąd wiesz o takich sprawach! -zawołała Prunella.

- Wszyscy o tym wiedzą - wypaliła Nanette. – Odkąd tylko sięgam pamięcią, wszyscy rozpowiadali o przygodach

pana Geralda. Przecież w jego życiu była nie tylko ta kobieta, ale również tuziny innych. Kiedy byłam dzieckiem, zamiast bajek opowiadano mi o wybrykach młodego dziedzica hrabiowskiej fortuny. Muszę się przyznać, że zanim pozna-

łam Pascoe, moim wymarzonym księciem z bajki był właśnie pan Gerald i on jawił się w moich dziecięcych snach.

- Ależ Nanette, wprost wierzyć mi się nie chce, że to prawda! - zawołała Prunella.

- Ale to jest prawda! A teraz musimy obie ubrać się jak najpiękniej i postarać się wyglądać jak najkorzystniej. Ponieważ jesteśmy niemal jednego wzrostu, założysz jedną z moich sukien.

Prunella nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Ale to ty przecież jesteś panną na wydaniu, a nie ja. - W tym momencie czuję się tak, jakbym była starszą damą usiłującą wprowadzić w wielki świat prowincjonalną panienkę - oświadczyła żartobliwie Nanette.

- Nigdy jeszcze nie słyszałam czegoś równie niedorzecznego... - próbowała się bronić Prunella, lecz wkrótce spostrzegła, że Nanette opuszcza pokój.

Nie pozostawało jej nic innego, jak podążyć za nią.

**Jeszcze** tego popołudnia, kiedy Nanette była zajęta pisaniem listu do Pascoe Lowesa, Prunella nie mogąc przeszkodzić siostrze w jego wysłaniu, postanowiła odwiedzić starą kobietę, dawną niankę hrabiego Geralda. Prunella chciała powiedzieć hrabiemu, że niania Gray pragnie go zobaczyć i że od chwili jego wyjazdu modliła się w intencji jego szybkiego powrotu do domu. Zamierzała mu o tym wspomnieć, gdyby wczoraj złożył im wizytę. Ale ponieważ tego nie zrobił, a ona nie poruszyła tej sprawy, kiedy była u niego, podjęła decyzję, że musi sama odwiedzić nianę Gray.

Gdyby stara kobieta dowiedziała się o powrocie hrabiego, z niecierpliwością oczekiwałyby „swojej dzieciny”, jak go nazywała. Dotarcie do domku starej niani, położonego na drugim końcu posiadłości hrabiego, zajęło jej więcej czasu, gdyż zabroniła Dawsonowi jechać przez hrabiowski park. Ponieważ hrabia zastał je tam dzisiaj rano podczas konnej przejażdżki, nie chciała, żeby sobie pomyślał, że wykorzystuje dawną zażyłość ich rodzin.

Konie szły zakurzoną drogą, aż dotarły do niewielkiej wioski o nazwie Lower Stodbury. W wiosce było kilkanaście domów zajętych przez wysłużonych pracowników majątku Winslowów, gospoda, kościół oraz niewielki sklepik. Poza wioską znajdowały się domy stanowiące niegdyś siedziby wdów z rodu Winslowów, jednak obecnie nie zamieszkałe były w opłakanym stanie. Ostatnie dwie hrabiny zmarły jeszcze za życia swoich mężów, więc siedziby te nie były od dawna wykorzystywane. Prunella zawsze żałowała, że nie można było ich odnowić i wynająć, żeby przynosiły dochody.

Jest to jednak pomysł - powiedziała do siebie z goryczą - który zapewne nie zainteresuje hrabiego, choćby nawet miał potrzebne na remont fundusze. - Westchnęła i rozmyślała dalej: - On z pewnością, jeśli sprzedał obrazy van Dycka, przeniesie się do Londynu i stanie łowcą posagów podobnie jak jego siostrzeniec.

Była pewna, że znajdzie się wiele kobiet chętnych ofiarować siebie w zamian za hrabiowską mitrę i miejsce w Parlamencie. W takim wypadku hrabia uzyskałby pieniądze na odnowienie rodowej siedziby, lecz obrazy już na zawsze byłyby dla rodziny stracone. Rozmyślenia na temat hrabiego tak ją pochłonęły, że nie zauważyła, kiedy powóz znalazł się przed domkiem niani Gray.

Domek ten został wybrany dla niani specjalnie przez hrabiego. Był bardziej solidny i miał większy ogródek niż inne. Niania Gray była bardzo dumna ze swojej siedziby, choć tęskniła za pałacem. Prunella odwiedzając ją widziała, że niania, choć często brakowało jej towarzystwa, czuje się dobrze. Gdy jednak zaczęła się starzeć, jej sytuacja się skomplikowała, bo dojście do wiejskiego sklepiku sprawiało jej trudność. W tym okresie żyła już tylko przeszłością i stale wracała do wspomnień o panu Geraldzie. Wciąż opowiadała przychodzącej do niej Prunelli, jak to urodziła się jej dziecina i jak to ze łzami w oczach odprowadzała go do szkół.

Ponieważ niania przez całe niemal swoje życie mieszkała w pałacu, nie miała doświadczenia w prowadzeniu własnego gospodarstwa. Ostatniej zimy Prunella musiała niemal codziennie jeździć do małego domku niani, żeby jej przywozić żywność.

Prunella wysiadła z bryczki przed furtką i szła ścieżką przez ogród. Spostrzegła, że wśród barwnych kwiatów wiele w nim chwastów. Zapukała do drzwi i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Wiedziała bowiem, że dla niani wstanie z krzesła jest wielkim wysiłkiem.

- Czy to panna Prunella? - zapytała niania trzęsącym się głosem.

- Tak, nianiu. Jak się dzisiaj miewasz?

Prunella postawiła koszyk z jedzeniem na kuchennym stole. Były tam paszteciki, pudding, świeżo upieczone ciasto, osełka masła i słoik dżemu truskawkowego.

- Czy to prawda, panno Prunello, że jego lordowska mość wrócił do domu?

- Tak, nianiu i jestem przekonana, że wkrótce cię odwiedzi.

- Moja dziecina! Mój chłopiec wrócił do domu po tylu latach! - zawołała niania.

Była już starowinką i wzrok miała bardzo słaby, jednak w tej chwili w jej głosie brzmiało młodzieńcze podniecenie.

- Proszę mu powiedzieć, panienko, że wciąż jestem tutaj. Chyba nie przypuszcza, że już odeszłam z tego świata?

- Oczywiście, że nie - odrzekła Prunella.

- Ale musi się spieszyć z odwiedzeniem mnie - odezwała się niania. - Ubiegłej nocy śniło mi się, że umarłam, a to zły omen. Chyba nie dożyję do zimy.

- Ależ nianiu, jak możesz tak mówić - rzekła Prunella. - Wiesz przecież, jak nam wszystkim brakowałoby ciebie.

- Nie boję się śmierci, jeśli tylko zobaczę jeszcze moją dziecinę - odparła. - Tylko myśl o nim trzymała mnie przy życiu przez te wszystkie lata.

- Jego lordowska mość byłby nieszczęśliwy, gdybyś umarła zaraz po jego powrocie.

- Czy on jest żonaty?

- Nie.

- To mnie nie dziwi. Nigdy nie przypuszczałam, że mógłby ożenić się z tą damą, która z nim uciekła.

- Podobno ona nie żyje - rzekła Prunella.



- To dobrze, jeśli mam być szczerą - odrzekła niania. - Ona nie powinna była opuszczać męża i uciekać z młodzieńcem niezdolnym jeszcze do pokierowania własnym życiem.

- Wydaje mi się, że nie brakowało mu samodzielności - zauważyła Prunella cierpko. - A ponadto, nikt przecież nie zmuszał go do wyjazdu.

- To się tak tylko wydaje, panno Prunello. Jego lordowska mość zawsze starał się wynajdywać błędy w postępowaniu pana Geralda. Gdyby jaśnie pani żyła, wykazałaby wobec niego więcej zrozumienia. Zawsze mówiłam do niego: „Niech panicz nie zwraca uwagi na to, co mówi jego lordowska mość”. Lecz on brał to sobie zawsze do serca.

Prunella musiała przyznać, że była to niewątpliwie prawda. A jednocześnie wydawało jej się, że nie była to wystarczająca przyczyna, żeby opuszczać dom, narażać się na kłopoty, podczas gdy mógł przecież pozostać w domu i doglądać majątku.

Niania znów zaczęła opowiadać o dawnych czasach, a Prunella przyłapała się na rozmyślaniach o postępach hrabiego i o kobiecie, która z nim razem wyjechała za granicę. Zastanawiała się, jak układało się jego życie na drugim końcu świata.

Nagle drzwi za jej plecami otworzyły się, co zdziwiło ją, bo nie słyszała, żeby ktoś przyjeżdżał. Radosny okrzyk niani uświadomił jej, kto przybył.

- Pan Gerald! Mój drogi chłopiec! Czy to możliwe?

- Tak, nianiu, to ja - rzekł hrabia.

W maleńkiej kuchence wydawał się bardzo wysoki. Nachylił się i ucałował nianię w policzek.

- Wiedziałam, że pan przyjedzie! - powtarzała niania Gray. - Czułam to nawet wówczas, kiedy wszyscy mówili, że pan nie żyje. Zawsze powtarzałam panie Prunelli, że nie mogę umrzeć, dopóki pana nie zobaczę.

- Czemu mówisz, nianiu, o umieraniu? - zapytał. - Właśnie teraz, kiedy wróciłem do domu? Jesteś mi potrzebna. Muszę zasięgnąć twojej rady.

- Jestem panu potrzebna, panie Geraldzie? Powinnam raczej powiedzieć mi lordzie.

- Wolę pozostać panem Geraldem jak dawniej - powiedział hrabia ze śmiechem. - Rzeczywiście potrzebuję twojej rady. Zapewne panna Prunella mówiła ci, jakim jestem ignorantem w sprawach majątku.

Spojrzał w stronę Prunelli, a ona domyśliła się, że robi tak rozmyślnie, więc podniosła się z krzesła.

- Teraz, nianiu, kiedy odwiedził cię hrabia, ja się pożegnam.

- Niech pani pozostanie, panno Prunello - rzekła. - Chciałabym opowiedzieć jego lordowskiej mości o pani i o tym, ile pani dla nas zrobiła. Gdyby nie pani, wielu z nas już by nie żyło.

- Och, nianiu, nie mów takich rzeczy - rzekła Prunella. - Jego lordowska mość nie pragnie tego słuchać..

- Ale to musi być powiedziane - rzekła niania trzymając Prunelle za rękę. - Ta dziewczyna to prawdziwy anioł. To ona przynosiła nam starym jedzenie zimą, to

ona płaciła za wizyty doktora. Pewnego dnia, zapamiętaj to sobie, dostaniesz za to nagrodę.

- Bardzo się zasiedziałam, nianiu - rzekła Prunella. -A teraz muszę już jechać, bo Dawson nie lubi, gdy konie długo czekają.

- Oto wymówka stara jak świat! - zauważył hrabia. -Ale ponieważ chciałbym zamienić z panią kilka słów, niech więc konie trochę poczekają.

Prunella chciała odpowiedzieć, że to nie konie się niecierpliwia, lecz ona sama. Ale ponieważ niezręcznie jej było mówić o tym przy niani, oswobodziła dłonie z jej uścisku i podeszła do okna, żeby wyrzeć na drogę. Hrabia tymczasem usiadł obok niani i Prunella słyszała, jak mówił:

- Chciałbym, żebyś mi powiedziała, nianiu, jakich napraw wymaga twój dom. W innych domach, które odwiedziłem, dużo jest do zrobienia.

- Nic mi nie potrzeba, panie Geraldzie. Panna Prunella pomyślała o wszystkim. Przecieka wprawdzie trochę dach na górze, ale tego pokoju nie używam, więc nie warto się kłopotać.

- Jednak należy to obejrzeć - rzekł hrabia. Wyjął z kieszeni mały notatnik i coś zapisał.

- Przyniosłem ci pieniądze - powiedział. - W przyszłości twoja renta zostanie potrojona. Obecnie daję ci tylko trochę więcej, niż otrzymywałaś dotychczas.

- To bardzo ładnie z pana strony, panie Geraldzie -rzekła niania. - Zawsze był pan bardzo hojny. Przypomina pan pod tym względem swoją matkę. Ona lubiła dawać i robiła to z serca.

- Tak chyba trzeba postępować, prawda, nianiu? - powiedział hrabia. - Uczyłaś mnie przecież, że podarek płynący z serca znaczy więcej, niż gdy się go daje z niechęcią i przymusem.

Choć Prunella nie odwróciła głowy, była pewna, że hrabia patrzy w jej kierunku i jego słowa były skierowane do niej.

Dawałam z serca - chciała powiedzieć.

Jednocześnie czuła, że on ma rację. Kochała wprowadzić ludzi, którym udzielała pomocy, jednak żywiła nienawiść do niego, ponieważ pozostawał za granicą, gdy tutaj był tak bardzo potrzebny. Uniosła głowę słuchając, jak hrabia żegna się ze starą nianią, i była przekonana, że odgrywa przed nią specjalnie przygotowane przedstawienie.

Chce mi pokazać, że jest osobą wrażliwą i współczującą - pomyślała.

Mówiła sobie, że hrabia pragnie rozdawanymi pieniędzmi uspokoić własne sumienie, lecz przecież pieniądze te pochodzą ze sprzedaży skarbów, które powinien zachować dla przyszłych pokoleń.

- Przyjdę wkrótce, żeby cię znów zobaczyć, nianiu - powiedział hrabia - a gdybyś czegoś potrzebowała, przyślij mi wiadomość.

- Cieszę się, że pan wrócił - odpowiedziała niania.

- Ja też się cieszę, że jestem znów w domu - rzekł hrabia.

Niania ścisnęła jego rękę w swoich dłoniach.

- Zanim umrę, chciałabym, panie Geraldzie - powiedziała - utulić w ramionach twojego syna.

- Żeby tak się stało, muszę najpierw znaleźć sobie żonę - odparł hrabia z rozbawieniem.

- Chyba nie sprawi to panu trudności - rzekła niania. -Zawsze umiał pan sobie radzić z kobietami!

Hrabia roześmiał się.

- Wciąż mi przypominasz o mojej złej reputacji, nianiu!

- Wszyscy w okolicy o tym pamiętają - powiedziała niania, a hrabia znów się roześmiał.

- Do widzenia, nianiu! - odezwała się Prunella. Stara kobieta pożegnała się z nimi, lecz Prunella była

pewna, że gdy zostanie sama, będzie myślała wyłącznie o swoim panu Geraldzie.

Hrabia szedł za Prunella wybrukowaną ścieżką wiodącą od drzwi do furtki.

- Czy mogę pojechać razem z panią? - zapytał.

- A co będzie z pańskim koniem? - zainteresowała się Prunella spoglądając na Jima trzymającego za uzdę Cezara.

- Jim zabierze go do domu - rzekł hrabia.

- Zatem bardzo proszę, milordzie. Zastanawiała się, co miał jej do powiedzenia, jednak dopiero kiedy wsiedli do powozu i Dawson ruszył, hrabia rozpoczął rozmowę.

- Wszędzie, gdziekolwiek się udałem, słyszałem pochwały na pani temat. Z każdym dniem staję się coraz większym pani dłużnikiem i to nie tylko w sensie finansowym.

- Ludzie na wsi lubią przesadzać - odparła Prunella - a ja nie chcę wcale pańskiej wdzięczności. Cieszę się, że pamiętał pan o niani Gray.

- Oczywiście, że pamiętałem - odrzekł - nie musiałem nawet zaglądać do pani notatnika. Jest on bardzo przydatny, ale sporo w nim braków.

- Braków? - zapytała ostro Prunella.

- O dwóch takich sprawach niania Gray wspomniała przed chwilą.

- Ach... tak, więc o to panu chodzi.

- Tak, o to - zgodził się hrabia. - Również Carterowie wiele mi pomogli, jeśli chodzi o naprawy, które pani poczyniła w moim domu. Odnoszę wrażenie, że jest to bardziej pani dom niż mój.

- Pańskie słowa brzmią obraźliwie. - Prunella poczuła się urażona. - Jak już panu tłumaczyłam, istotnie poczyniłam wiele napraw w pańskiej siedzibie, ale to jeszcze nie powód, żeby wciąż o tym mówić. Czy był pan również u gospodarzy?

- U niektórych - odrzekł hrabia. - Stan tych gospodarstw jest opłakany.

- Proszę ich nie wyrzucać... przynajmniej nie Jacksonów. Oni naprawdę się starali, lecz doprowadzenie ich gospodarstwa do przyzwoitego stanu wymagałoby masy pieniędzy... proszę pozwolić im pozostać.

Hrabia odwrócił się, żeby spojrzeć na Prunellę.

- Zastanawiam się, skąd się biorą pani opinie o mnie i o moim postępowaniu - zapytał.

- Nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby stwierdzić, że wrócił pan bez pieniędzy i że w czasie pańskiej nieobecności majątek bardzo podupadł - odezwała się Prunella.

- Odnoszę wrażenie, że pani mnie osobiście o to obwinia.

- Może istotnie ma pan rację - rzekła. - Myślę, że gdyby pan był na miejscu, nie doszłoby do takiego upadku.

- Mój ojciec nie życzył sobie mojej pomocy. Twierdził, że zarządca Andrews jest w pełni kompetentny.

Choć był przyjacielem ojca pani, zapewne mu się nie zwierzał ze swoich kłopotów.

- Nie sądzę, żeby tak było. Podczas choroby pańskiego ojca sprawy szły coraz gorzej i gorzej, a kiedy umarł, dowiedziałam się, że nie pozostawił żadnych pieniędzy. Zrobiłam, co mogłam, ale to było pańskie zadanie.

- Jesteś bardzo szczera, Prunello - zauważył hrabia. Spostrzegła, że zwrócił się do niej po imieniu, co

odebrała jako impertynencję z jego strony. Potem pomyślała, że przecież do Nanette również zwracał się w ten sposób, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego, że i do niej tak powiedział.

Jechali w milczeniu, a ponieważ Prunella poczuła się tym onieśmielona, zwróciła się do hrabiego innym już tonem:

- Może nie powinnam o to pytać... ale jestem ciekawa, czy sprzedał pan obrazy van Dycka, a jeśli tak, to ile?

Hrabia odwrócił się i spojrzał na nią kolejny raz, lecz ona zakłopotana unikała jego wzroku.

- Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie - powiedział. - Pozostawię panią w niepewności aż do jutra, kiedy przyjdziecie panie do mnie na kolację.

- Nie rozumiem, czemu robi pan z tego taką tajemnicę - rzekła.

Odniosła wrażenie, że z niej drwi. Pomyślała, że sprzedaż obrazów van Dycka nie jest wcale sprawą śmieszną.

- Są jeszcze inne sprawy, o których chciałbym porozmawiać - powiedział. - Jednak najważniejszą z nich jest to, co zamierza pani teraz robić, kiedy uwolniła się pani od obowiązków związanych z opieką nad Winslow Hall. A ponadto, jak zamierza pani rozwiązać problem Nanette. Ona się bardzo nudzi w domu bez zabaw i rozrywek. Słyszałem, że bywają panie jedynie na herbatkach u proboszcza.

- Kto panu naopowiadał takich rzeczy? - zapytała Prunella.

- Prawie każdy, z kim rozmawiałem, o tym wspominał - rzekł hrabia.

- Lepiej by było, gdyby się pan zajął własnymi sprawami! - wybuchnęła Prunella. - A nas z Nanette zostawił w spokoju. Jesteśmy zupełnie szczęśliwe.

- Nie mówi pani prawdy! - Prunella zacisnęła wargi, ale on mówił dalej: - Jestem pewien, że wioska Stodbury stanowi dla Nanette bardzo wątpliwą namiastkę Londynu. Nawet jeśli pani jest zadowolona ze swojego losu, to nadszedł czas, żeby się pani otrząsnęła ze swoich mrzonek i przestała żyć w świecie ułudy, który ma tylko tyle dobrych stron, że broni panią przed samobójstwem.



- Przemawia pan bardzo patetycznie - rzekła Prunella sarkastycznie.

- Co się zaś tyczy mojego wtrącania się do cudzych spraw, to przecież pani sama zwróciła się do mnie o pomoc -kontynuował hrabia. - Jestem pewien, że mój siostrzeniec, nawet ze swoimi wadami, wydał się Nanette mitycznym bohaterem, niemal księciem z bajki po kilku tygodniach spędzonych w ponurej atmosferze waszego domu.

- Nie życzę sobie, żeby pan w taki sposób wyrażał się o moim domu! - zaprotestowała Prunella.

- Ależ ja mówię prawdę i pani dobrze o tym wie! Powinniśmy porozmawiać o tym, jak wnieść radość i uśmiech do życia dwóch zakopanych na prowincji pańien.

- Myślę, że jego lordowska mość ma wiele spraw ważniejszych niż zajmowanie się naszym losem - odrzekła Prunella. - Zapewne już wkrótce wróci pan do Londynu i zapomni o Stodbury.

- Kto pani powiedział, że wybieram się do Londynu?

- Z tego, jak opisał pan mój dom, wnoszę, że pański nie jest bardziej interesujący i zabawny.

- Wprost przeciwnie, mój dom bardzo mnie zajął -odpowiedział hrabia. - Jest w nim dużo do zrobienia.

Właśnie mijali wioskę i w oddali widać już było dom Prunelli.

- Czy zechce mi pani pomóc, czy też będziemy nadal się ze sobą spierać?

- Wybór należy do pana.

- Już mnie znużyła ta ciągła walka na słowa.

Prunella spojrzała na niego zdumiona.

- Walka? - zapytała.

- Nie jestem aż tak tępy, żeby nie zauważyć, że pani mnie nie lubi i mną gardzi - rzekł. - Jakby pani tylko czekała, aż popełnię jakiś niewybaczalny grzech, żeby ' pani mogła obrazić się na mnie.

- To nieprawda! - zawołała Prunella. - A taka przesada nie poprawi naszych stosunków.

- Nie przypuszczałam nawet, że jakiegokolwiek więzy nas łączą! - zauważył hrabia.

Odniosła wrażenie, jakby toczyli pojedynek i że to ona rozpoczęła tę walkę, a on ją podjął bez wahania.

- Wydaje mi się, milordzie, że pan przesadza - rzekła. - Chcę panu pomóc w załatwieniu spraw ludzi z pańskiego majątku, a w zamian za to chciałabym, żeby pan pomógł mi w moich kłopotach z pańskim siostrzeńcem Pascoe Lowesem. Możemy chyba załatwić te dwie sprawy bez uciekania się do walki?

- To, co pani proponuje, to wieczne skakanie sobie do gardła - rzekł. - I muszę pani powiedzieć, moja cnotliwa Prunello, że zachowuje się pani tak wobec mnie, odkąd tylko wróciłem do majątku. - Chciała coś powiedzieć, ale jej nie pozwolił. - Gdyby pani umiała być ze sobą szczerą, toby pani zauważyła, że moje winy z czasów, kiedy była pani jeszcze dzieckiem, dodaje pani do win swojej matki, co jest moim zdaniem bardzo nie w porządku. - Pod wpływem jego słów Prunella spuściła głowę, a on mówił dalej nieco spokojniejszym i delikatniej-

szym tonem: - Może byśmy tak zawarli rozejm? Ja potrzebuję pani, a pani potrzebuje mnie. Mogłoby to stanowić podstawę do mniej napiętych stosunków niż dotychczas. Czy się pani zgadza?

Wyciągnął rękę i Prunella nie wiedząc, co mu odpowiedzieć, podała mu dłoń. Zdjęła rękawiczki jeszcze podczas wizyty u niani i dotychczas była zbyt pochłonięta rozmową, żeby je założyć. Kiedy ścisnął jej dłoń, poczuła jego siłę, a jednocześnie ogarnęło ją dziwne uczucie, jakiego nigdy jeszcze nie doświadczyła.

- Przykro mi, że byłam dla pana niemą, milordzie. Mówiąc to czuła, że jej słowa przypominają sposób

mówienia Nanette. Zdawało jej się, że gdyby spojrzała na hrabiego, dostrzełaby w jego oczach wyraz zwycięstwa. Tymczasem hrabia odezwał się bardzo cicho.

- Mnie również jest bardzo przykro, że nie jestem taki, jak pani oczekiwała.

W tym momencie podjeżdżali właśnie pod dom. Hrabia uniósł rękę Prunelli i pocałował ją.

---

## ROZDZIAŁ 4

---



**Jadąc** z Naneette w stronę Winslow Hall, Prunella doświadczała niemiłego uczucia zażenowania, którego przyczyn nie mogła dociec. Być może, krępowało ją spotkanie z hrabią po ich wczorajszej rozmowie, lecz najprawdopodobniej było to onieśmielenie własnym wyglądem.

Mimo energicznych protestów z jej strony Nanette zmusiła ją do przymierzenia kilku modnych sukien, żeby wybrać najbardziej odpowiednią.

- Nie ruszę się nigdzie ubrana w białą suknię niczym panna na wydaniu! - oświadczyła twardo. - Mam już prawie dwadzieścia dwa lata i jak mi powiedziałeś w gniewie, niewiele mi brakuje, żebym została starą panną.

- Powiedziałam tak dlatego, że mi dokuczyłeś - broniła się Nanette. - Jesteś wprawdzie starsza ode mnie, ale czasem wydaje mi się, że to ja mam większe doświadczenie. Wyjeżdżałam przecież na pensję, a poza tym byłam w Londynie.

Prunella pomyślała, że siostra ma rację. Nanette potrafiła prowadzić zręczną światową konwersację, czego czasami jej zazdrościła. A ona nigdzie nosa nie wytknęła poza wioskę Stodbury. Suknie, które proponowała jej Nanette, były piękne, eleganckie i musiały kosztować astronomiczne sumy.

- Spodziewałam się, że będziesz zaszokowana moją ekstrawagancją - oświadczyła Nanette - ale chrzestna matka powtarzała mi wielokrotnie, że liczy

się pierwsze wrażenie i że nigdzie mnie nie zabierze, dopóki nie będę ubrana jak na dziedziczkę niemałej fortuny przystało.

- Uważam, że jej sposób rozumowania jest niegodny prawdziwej damy - powiedziała Prunella. - Nasza mama zawsze mówiła, że dżentelmeni i damy nigdy nie rozmawiają o pieniądzach.

Nanette wybuchnęła śmiechem.

- Jeśli to nawet prawda, to nie dotyczy nas, mieszkanek Stodbury. - Znów się zaśmiała, a potem dodała: -Odkąd tylko przyjechałam do domu, o niczym innym się tu nie rozmawia jak o pieniądzach potrzebnych na remont Winslow Hall. A tymczasem w Londynie ludzie wciąż oceniają się nawzajem, ile też są warci, choć zwykle czynią to szeptem.

- Ja wolę oceniać ludzi biorąc pod uwagę ich charaktery - rzekła Prunella.

Nanette krzyknęła radośnie i klasnęła w dłonie.

- O to właśnie prosiłam cię, gdy chodziło o Pascoe Lowesa. Jego charakter jest bez zarzutu, jest miły, grzeczny, układny, a jedyną jego wadą jest to, że nie ma pieniędzy.

Prunella poczuła, że wpadła we własne sidła! Rozmowa z Nanette przypominała pojedynek toczony z hrabią. Uświadomiła sobie nagle, że jej autorytet wobec siostry maleje. To sprawiło, że nie zgodziła się założyć białej sukni, żeby nie wyglądały jak rówieśniczki.

- Czy zdecydowałaś się na białą ze srebrnymi ozdobami? - zapytała Nanette przyglądając się zawartości szafy, w której wisiały suknie, jedna piękniejsza od drugiej.

Prunella potrząsnęła przecząco głową.

- Założę moją czarną i przyozdobię ją brylantowym naszyjnikiem mamy.

- I będziesz wyglądała jak kruk! - oświadczyła Nanette.

Nagle krzyknęła.

- Mam! Znalazłam! Ta będzie najlepsza dla ciebie! Prunella czekała, lecz bez entuzjazmu. Była wprawdzie kobietą i marzyła o pięknych strojach, lecz wszystkie swoje pieniądze wydała na renowację salonu w Winslow Hall.

Zawsze mogę sięgnąć do kapitału - pomyślała, czując, że ojciec nie pochwaliby tego pomysłu.

Nanette podeszła niosąc bladoniebieską suknię, której fason był bardziej wyrafinowany od pozostałych.

- Wybierałyśmy ją z chrzestną matką przy sztucznym oświetleniu i kiedy ją przymierzyłam, okazało się, że nie wyglądam w niej korzystnie, więc nigdy jej nie nosiłam.

Prunella stwierdziła, że był to właśnie strój, jakiego potrzebowała! Delikatny niebieski kolor przypominał niebo w mglisty dzień. Suknia pasowała na nią doskonale. Była w niej zupełnie odmieniona i jakby ładniejsza.

Nanette miała włosy koloru dojrzałego zboża, natomiast włosy Prunelli były wprawdzie jasne, lecz o odcieniu brązu. Nanette była błękitnooka, oczy Prunelli były szare. Tylko jej cera, podobnie jak u młodszej siostry, była mlecznobiała i zdawała się lśnić niczym perła. Czarne i szare stroje, które nosiła w ciągu ostatniego roku, zdawały się tłumić naturalny blask jej oczu, natomiast ich fasony

maskowały doskonałość jej figury. Dopasowany staniczek sukni Nanette uwypuklił krągłość jej piersi i klasyczne proporcje sylwetki.

- Wyglądasz wspaniale! - zawołała Nanette, kiedy Prunella pojawiła się w pokoju. Przyjrzała się siostrze bardzo dokładnie, a potem dodała: - Czy wiesz, Prunel-ło, że londyńskie krawcowe powiedziałyby o tobie, że warto cię ubierać.

- Skończ z tymi metaforami - odrzekła Prunella. - Jedyna rzecz, która nie daje mi spokoju, to cena tej sukni.

Nanette roześmiała się.

- Nieważne, ile kosztowała, ważne, że jesteś nareszcie przyzwoicie ubrana. Pamiętaj, kochanie, że mogę dla ciebie kupić wszystko, czego zapragniesz, bo przecież oddałaś mi swoją część pieniędzy od mamy.

Prunella milczała, natomiast Nanette mówiła dalej:

- Musisz wiedzieć, że w Londynie już nie opowiada się ze zgrozą o postępkach naszej matki. Słyszałam nawet pochwały jej urody. Wydaje mi się, że gdyby żyła, w co wątpię, zapraszano by ją nawet na przyjęcia.

Prunella postanowiła nie rozmawiać na temat matki, więc przerwała siostrze.

- Musimy pospieszyć się z ubieraniem, bo się spóźnimy. Wiesz, że pani Carter nie lubi, gdy goście są niepunktualni.

- Jeśli o mnie chodzi, jestem gotowa - rzekła Nanette. - Czy ładnie wyglądam?

- Znakomicie.

Nanette w białej sukience przyozdobionej koronką wyglądała niczym księżniczka z bajki. We włosy miała wpięte niezapominajki, a na szyi turkusową ko-

lię. Prunella domyśliła się, że niezapominajki mają specjalną wymowę, lecz nie chciała wszczynać dyskusji na ten temat.

- Co zamierzasz narzucić na suknię, gdy będziemy jechać do Winslow Hall? - zapytała Nanette.

- Na dole wisi mój aksamitny płaszcz.

- Taki stary! - zawołała Nanette. - Musisz zabrać jeden z moich szali.

Mówiąc to narzuciła na ramiona Prunelli ciepły szal.

- Bardzo bym chciała, żebyśmy zostały zaproszone do domu hrabiego w Londynie. Poszlibyśmy potem na bal, gdzie mogłabym spotkać Pascoe.

Prunella uznała, że lepiej będzie milczeć i skierować się w stronę schodów. W eleganckiej i pięknej sukni poruszała się z taką gracją, jakby płynęła. Przed domem czekał na nie powóz. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy ruszyły w drogę.

- Czy jesteś zdenerwowana? - zapytała Nanette. - Mimo wszystkich zarzutów, jakie wysuwałaś wobec hrabiego, jest on interesującym mężczyzną i rozmowa z nim jest ciekawsza niż z naszym wikarym.

Tak się złożyło, że Prunella pomyślała o tym samym i kiedy przybyły do Winslow Hall, postanowiła, że dla dobra Nanette będzie wobec hrabiego bardziej uprzejma niż dotychczas.

Wysiadły z powozu i kiedy Prunella wchodziła po starych kamiennych stopniach, które w ciągu ostatnich kilku lat często przemierzała, ujrzała ze zdumieniem postać nowego służącego. Spodziewała się ujrzeć w tym miejscu starego Cartera, zniedołężniałego z powodu reumatyzmu i pojawiającego się zazwyczaj



w domowych pantoflach. Tymczasem oczekujący na nie służący wyglądał naprawdę imponująco, miał brodę i turban na głowie. Prunella domyśliła się, że musi być Sikhem. Kiedy służący składał im ukłon, Nanette szepnęła do Prunelli:

- Pewnie hrabia przywiózł go z Indii.
- Chyba tak - odrzekła Prunella - ale wygląda tu jakoś nie na miejscu.

Hinduski służący wprowadził je ku zdziwieniu Prunelli do salonu. Sądziła, że zostaną wprowadzone do biblioteki, w której poprzednim razem rozmawiała z hrabią. Wchodząc do tak zwanego Złotego Salonu spostrzegła, że pokrowce zostały usunięte, w oknach zaciągnięto zasłony, we wszystkich żyrandolach zapalono światła i całe pomieszczenie starannie przez nią odnowione wyglądało imponująco. Było to najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie w całym pałacu. Nad jego projektem pracował słynny Inigo Jones wraz ze swym znakomitym uczniem Johnem Webbem.

Jakiś czas temu pękła stara rynna i salon został zalany wodą. Prunella przeszukała wówczas stare rysunki i odnalazła oryginalny projekt wystroju wnętrza wykonany przez Inigo Jonesa. Zgodnie z tym projektem kazała odnowić salon. Ściany pomalowano na biało i ozdobiono je girlandami z kwiatów, owoców i liści utrzymanymi w różnych odcieniach złota. Całe szczęście, że nie uległy zniszczeniu obrazy ani też meble zaprojektowane przez Williama Kenta. Zasłony uszyte z pąsowego aksamitu świetnie pasowały do mebli i Prunella była przekonana, że salon wyglądał dokładnie jak za dawnych czasów.

Prunellę tak bardzo pochłonęło podziwianie salonu, a zwłaszcza błękitnego stropu z wymalowanymi na nim podobiznami bogów, że nie zauważyła w pierwszej chwili hrabiego. Dopiero kiedy podszedł, żeby je przywitać, spostrzegła, że

w pokoju znajduje się jeszcze jeden mężczyzna. Był nim niewątpliwie Pascoe Lowes. O tym, że się nie pomyliła, świadczył nagły okrzyk, który się wyrwał z ust Nanette.

- Pascoe! Czy to możliwe?

Potem do Prunelli dotarły słowa hrabiego.

- Pozwól, Prunello, że cię powitam i że wyrażę radość, że razem z moim siostrzeńcem Pascoe oraz Nanette zachcieliście być moimi pierwszymi gośćmi po powrocie do domu.

Prunella złożyła ukłon, lecz Nanette uprzedziła ją z odpowiedzią.

- Dziękujemy za zaproszenie! To będzie naprawdę wspaniały wieczór!

Spoglądała na hrabiego takim wzrokiem, jakby przed chwilą ofiarował jej prezent niezmierniej wartości. Potem podbiegła do Pascoe i złożyła ręce w jego dłoniach. Tymczasem hrabia przypatrywał się Prunelli i odezwał się przyciszonym głosem, tak żeby tylko ona mogła go usłyszeć:

- Zanim mi pani zacznie robić wymówki, muszę panią uprzedzić, że miałem szczególne powody, żeby zaprosić na to przyjęcie również mojego siostrzeńca.

- Myślę, że są to poważne powody! - rzekła Prunella niechętnym tonem.

- Tak jest w istocie - rzekł hrabia. - A teraz proszę pozwolić, że wyrażę mój zachwyt pani wyglądem. Pierwszy raz zdarza mi się widzieć panią tak modnie ubraną, a ponieważ umówiliśmy się, że będziemy ze sobą szczerzy, muszę przyznać, że widzę w pani wyglądzie wielką odmianę na lepsze.

Prunella spojrzała na niego ze złością, myśląc, że drwi sobie z niej. A kiedy dostrzegła w jego oczach figlarne iskierki, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Postanowiła jednak nie wdawać się z nim w sprzeczkę.

- Nanette już mi kiedyś powiedziała, że wyglądam jak wiejska myszka - rzekła.

- Ale taka myszka, która ma dobry gust - odparł hrabia.

Prunella popatrzyła na niego ze zdumieniem, sądząc, że ma na myśli jej ubiór, jednak on dodał spokojnym tonem:

- Pomyślałem, że ten pokój będzie właściwym miejscem dla naszego spotkania, zważywszy, ile pracy i wysiłku pani włożyła w jego odnowienie i ile dla pani znaczy.

Ponieważ nie spodziewała się usłyszeć od niego takiego stwierdzenia, zaczęła się niepewnie rozglądać dokoła sądząc, że być może, będzie miał do niej pretensje, iż wydała tyle pieniędzy na ten jeden salon, a on nie jest w stanie zwrócić jej poniesionych kosztów. Szukała nerwowo odpowiednich słów, w końcu rzekła:

- Moim zdaniem ten salon to najwspanialsza z prac Inigo Jonesa. Należy on więc nie tylko do Winslow Hall, ale też do przyszłych pokoleń.

- Ma pani zapewne rację, lecz w chwili obecnej cieszę się, że należy do mnie.

Uwaga hrabiego była rozbijającą szczerą i Prunella nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć, lecz właśnie zbliżył się do niej Pascoe Lowes.

- Proszę mi wybaczyć, panno Broughton, bardzo się cieszę, że mogłem panią znów zobaczyć.

- Bardzo mi miło - powiedziała Prunella chłodno.

- Ponieważ jest to poniekąd inauguracja mojego domu - odezwał się hrabia - proszę, żebyśmy napili się szampana za jego pomyślność.

W tym momencie hinduski służący wniósł na tacy butelkę szampana w srebrnym kubelku z lodem. Postawił tacę na stole i napełnił kieliszki, a hrabia wznosił toast. . - Za pomyślność Winslow Hall - rzekł - i jego anioła stróża, który dbał o dom w czasie mojej nieobecności i któremu jestem za to bardzo wdzięczny.

Jego toast zaskoczył Prunellę, zarumieniła się, gdy wypijano jej zdrowie.

- Widzisz, Prunello - powiedziała Nanette - że twój wysiłek został doceniony. Prawda, że mam rację, milordzie?

- Jestem istotnie bardzo wdzięczny - odrzekł hrabia - tym bardziej że z każdym dniem przekonuję się o nowych dowodach wielkoduszności twojej siostry.

Prunella pomyślała, że hrabia może się czuć skrepowany tym, że tyle dla niego zrobiła, i znów spłonęła rumieńcem. Starając się zmienić temat rozmowy, zwróciła się do Pascoe Lowesa tonem dużo uprzejmiejszym niż poprzednio.

- Czy pamiętał pan jeszcze swojego wuja po tylu latach niewidzenia?

- Naturalnie, że pamiętałem - odrzekł Pascoe. - Jak mógłbym zapomnieć o kimś, kto zawsze stanowił dla mnie wzór? Poza tym wokół osoby wuja robiono zawsze tyle szumu i wszyscy plotkowali o nim z zapartym tchem.

- Prunella odpowie ci na to zapewne, że opowiadano o mnie z przerażeniem!

- zauważył hrabia.

- Działo się tak dlatego, że ludzie nie mieli lepszego tematu - wtrąciła Nanette. - Teraz, kiedy wrócił już pan do domu, bez trudu zasłuży pan sobie na atreioię cnoty i dawne przewinienia pójdą w niepamięć. Hrabia roześmiał się.

- Dodajesz mi otuchy, Nanette. Będiesz musiała mi jednak dopomóc w tej wspinaczce na wyżyny, która nie będzie łatwa dla marnotrawnego syna.

- Pomożemy panu, prawda, Pascoe? - rzuciła Nanette ze śmiechem.

Wyciągnęła do niego rękę, a on uścisnął ją z czułością. Prunella odwróciła się z szumem spódnic i podeszła do stojącego pomiędzy oknami stolika, na którym ustawiona była kolekcja tabakierok zbieranych przez ojca i dziadka hrabiego, którą sama ustawiła na nowym blado-niebieskim aksamicie. Hrabia podszedł do niej i zapytał:

- Sprawdza pani, czy nie pozbyłem się czegoś cennego?

Prunella spieszyła się, ponieważ przypomniała sobie, że tabakierki te znajdowały się na liście rzeczy przeznaczonych do sprzedania. Wprawdzie pozbywanie się ich było bardzo przykre, jednak nie były ani tak stare, ani tak rzadkie jak inne przedmioty w pałacu.

- Właśnie sobie myślałam, jak atrakcyjnie przedstawia się ta kolekcja - powiedziała.

- A jednocześnie wytypowała ją pani do sprzedania - rzekł hrabia, jakby chcąc, żeby się do tego sama przyznała.

- Każda rzecz jest cenna, jeśli wiążą się z nią jakieś sentymenty - przyznała. - Domyślam się, że wybór musi być dla pana niezwykle trudny.

- A więc bierze pani pod uwagę moje uczucia?

- Oczywiście! - oświadczyła Prunella. - Tu przecież chodzi o pana własność, o rzeczy, z którymi zżył się pan od dzieciństwa. To rozumiałe, że rozstanie z którąkolwiek z nich sprawi panu przykrość.

- Cieszę się, że pomyślała pani o mnie w ten sposób - rzekł hrabia. - Wydawało mi się, że pani sądzi, że byłbym zdolny sprzedać wszystko, żeby tylko zdobyć pieniądze na przyjemności.

Ponieważ hrabia odgadł jej myśli, Prunella poczuła się nieswojo i podeszła do okna.

- Widzę, że rozpoczął pan prace w ogrodzie - rzekła. - Czy znalazł pan kogoś, kto by dopomógł staremu Ivesowi?

- Ives oświadczył, że chciałby przejść na emeryturę - rzekł hrabia. - Moim zdaniem nie jest on już w stanie pracować więcej niż godzinę dziennie.

- To prawda - potwierdziła Prunella - ale robi, co może.

- W pełni to doceniam - powiedział hrabia. - Zamierzam przenieść go do innego domu.

- Innego domu? - zapytała Prunella. - Czy ten, który dotychczas zajmuje, jest niedobry? Mieszka tam od dwudziestu lat i zapewne żał mu będzie go opuszczać.

- Rozmawiałem z nim na ten temat - wyjaśnił hrabia. - Ives dobrze to rozumie, że jego dotychczasowy dom będzie potrzebny dla nowego ogrodnika. Dla niego mam zamiar przeznaczyć inną siedzibę.

Prunella z trudem powstrzymała się od pytania, o jakiej siedzibie mowa. Odniosła wrażenie, że hrabia rozmyślnie tak tajemniczo wspomina o innowacjach, które zamierza wprowadzić.

Chce wzbudzić moją ciekawość - pomyślała. -Chce, żeby wyglądało, że się wtrącam do jego spraw i żeby mógł mi oświadczyć, że nie potrzebuje mojej pomocy.

Odeszła od okna, żeby sprawdzić, co robią Nanette i Pascoe. Siedzieli bardzo blisko siebie i nawet niezbyt bystry obserwator mógł zauważyć, że patrzą na siebie tak, jak zwykli to czynić zakochani.

- Mój siostrzeniec przyjechał dzisiaj - powiedział hrabia do Prunelli. - Miała pani rację mówiąc, że jest to niezwykle przystojny młodzieniec.

- Wyjątkowo atrakcyjny - potwierdziła Prunella.

- Opowiedział mi w sposób bardzo szczery o swojej sytuacji finansowej - rzekł hrabia. - Trudno mi wprost uwierzyć, że mój szwagier tak bardzo zaniedbał własne interesy. Uważałem go zawsze za człowieka bogatego.

- Pański ojciec był również tego zdania.

- Bardzo to niekorzystne zarówno dla mnie, jak i dla mojego siostrzeńca.

- Prosiłam pana o pomoc - wspomniała Prunella cichym głosem.

- Nie zamierzam się od tego wykręcać - rzekł hrabia. -Proszę mi jednak udowodnić, że dla szczęścia pani siostry i dla szczęścia mojego siostrzeńca niezbędne jest, żeby się rozstali.

Prunella patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Chce pan przez to powiedzieć - zapytała - że będzie pan popierać starania tego dandysa o rękę mojej siostry wyłącznie dla jej pieniędzy?

- Ma się rozumieć, że nie, jeśli takie właśnie są jego intencje - oświadczył hrabia poważnie.

- Proszę mu więc powiedzieć, żeby zostawił w spokoju moją siostrę.

- Czy w jej życiu jest jeszcze jakiś mężczyzna?

- Nie. W chwili obecnej nie ma nikogo. Lecz gdyby pański siostrzeniec nie kręcił się koło niej, zapewne by kogoś znalazła. Już ja bym się o to postarała.

- W jaki sposób zamierza pani to zrobić?

- Wysłałabym ją do Londynu i być może, nawet pojechałabym razem z nią, gdyby się to okazało niezbędne.

Hrabia uśmiechnął się.

- Ten pomysł wydaje mi się korzystny, jeśli chodzi o pani osobę. Wyjazd do Londynu bardzo dobrze by pani zrobił, poszerzyłby w sposób bardzo istotny pani horyzonty.

- Ależ tu nie o mnie chodzi, milordzie - oburzyła się Prunella. - Chodzi mi wyłącznie o Nanette.

- Ale ja pomyślałem również o pani, a nie tylko o Nanette - rzekł hrabia.

Kolacja przewyższyła wszelkie oczekiwania Prunelli. Do stołu podawało dwóch hinduskich służących, a wkrótce stwierdziła, że potrawy nie zostały przygotowane przez panią Carter. Dania były znakomite, a wina przednie. Niektórych Prunella nigdy dotąd nie kosztowała.

Dzięki hrabiemu kolacja stanowiła ucztę zarówno dla podniebienia, jak i dla ducha. Prunella dopiero teraz przekonała się, że jest mądrzejszy i inteligentniej-



szy, niż się spodziewała. Wszyscy zaśmiewali się z opowiadanych przez niego historyjek o Indiach, a także o jego podróży powrotnej do kraju.

Jego dobry nastrój był tak zaraźliwy, że Pascoe zapomniał o powściągliwym sposobie bycia modnym wśród londyńskich dandysów z ulicy św. Jakuba. Usiłował dorównać wujowi w opowiadaniu dowcipów, co wprawilo w zachwyt Nanette, a nawet Prunella śmiała się szczerze rozbawiona.

Czas płynął niezwykle szybko i kiedy panom podano porto, Nanette podeszła do Prunelli i ściskając ją za rękę powiedziała:

- Och, Prunello, jaki to wspaniały wieczór. Nie przypuszczałam nawet, że Pascoe może być taki zabawny. Nawet ciebie rozśmieszył.

Kiedy Nanette zamierzała wrócić do salonu, Prunella odezwała się:

- Chciałabym pójść na górę. Nie musisz iść ze mną, jeśli nie masz ochoty.
- Z przyjemnością będę ci towarzyszyć - odparła Nanette.

Weszły po schodach na piętro i gdy Nanette sądziła, że siostra udaje się w stronę pokoi gościnnych, Prunella skrzyła w stronę galerii obrazów. Zatrzymała się w drzwiach i gdy przyjrzała się galerii, poczuła przeszywający ból serca. Pani Goodwin miała rację! Wszystkie obrazy zdjęto ze ścian, kilka stało na podłodze, ale wśród nich nie było ani jednego van Dycka. Nic nie mówiąc wróciła do salonu, lecz czuła się tak, jakby cały świat legł w gruzach.

- Rozumiem, że cię to zmartwiło - odezwała się Nanette - ale on musiał coś sprzedać, żeby kupić konie, zatrudnić służących i poczynić rozmaite naprawy. - Przerwała na chwilę, a potem dodała: - Powinnaś się cieszyć, że postanowił wy-

remontować domy swoich dawnych pracowników. Zawsze martwiłaś się o tych starych ludzi i dużo pieniędzy wydałaś na ich utrzymanie.

Prunella czuła, że nie jest w stanie odpowiedzieć. Miała wrażenie, że hrabia ją okłamuje, że ją zwodzi obiecując pomoc w sprawie Pascoe Lowesa. Spodziewała się wprawdzie, że będzie musiał coś sprzedać, ale nie sądziła, że właśnie obrazy van Dycka.

To były przecież jego obrazy - pomyślała w końcu -i do niego, a nie do mnie należy decyzja w tej sprawie.

Mimo wszystko czuła się oszukana i nienawidziła go za to.

- Och, Prunello, przestań się trapić - przekonywała ją Nanette. - Zepsujesz tylko taki piękny wieczór. Tak bardzo się cieszę, że mogłam spotkać Pascoe. Nie było dnia, żebym o nim nie myślała. Bez niego czuję się taka nieszczęśliwa. .

- Powiem ci, co zrobimy - oświadczyła Prunella.

- Co takiego? - zainteresowała się Nanette.

- Wyjedziemy do Londynu! Sezon jeszcze się nie zakończył i niektórzy pozostali w mieście. Chciałaś kupić dla mnie nowe stroje. Zależało ci też na spotkaniu przyjaciół.

Nanette patrzyła na nią zdumiona. Prunella jednak czuła, że musi stąd uciec, ponieważ została boleśnie zraniona. Nie potrafiłaby biernie przyglądać się temu, co robił hrabia i nie protestować. A nie miała do tego prawa.

**Kiedy** następnego ranka jechały do Londynu, Nanette nie mogła powstrzymać się od skargi.

- Zupełnie nie rozumiem, czemu tak bardzo się spieszymy - rzekła. - Pascoe zostaje u wuja do jutra, a ja tak bardzo chciałabym go zobaczyć.

- Wyjeżdżamy! - powiedziała Prunella tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ponieważ nie możesz zostać sama w domu, musisz pojechać ze mną.

- Bardzo chętnie pojedę z tobą do Londynu - odrzekła Nanette - tylko czemu musimy wyjeżdżać w takim pośpiechu?

Charity była również zdziwiona.

- Dobry Boże, panienko Prunello, przesiedziała pani w domu tyle lat, a teraz wyjeżdża pani niespodzianie, aż to się w głowie nie mieści!

Prunella była nieugięta mimo wszelkich perswazji, a ponieważ miała niewiele rzeczy do pakowania, cała służba zajęła się układaniem w kufrach strojów Nanette. Przygotowania do wyjazdu trwały aż do południa.

Kiedy poprzedniego wieczoru wróciły do domu, Prunella długo nie mogła zasnąć. Wciąż rozmyślała o galerii obrazów w Winslow Hall ogołoconej z cennych zbiorów. Czowała się bardzo nieszczęśliwa z powodu tej straty. Fakt, że hrabia ją oszukał, że wprawdzie podziękował jej za wszystko, co zrobiła dla jego domu, lecz postąpił dokładnie odwrotnie, niż go prosiła, wprowadził ją w zły nastrój. Wydawało jej się, że portrety przodków hrabiego wzywają jej pomocy, a ona zawiodła. Na miejscu zostały przedmioty dużo mniejszej wartości, a tamte zostały sprzedane.

Ale i one pójdą wkrótce na sprzedaż - pomyślała z goryczą. - Nie ma dla nich ratunku, ponieważ hrabia potrzebuje pieniędzy na konie, służbę i utrzymanie ogrodu i oranżerii.

Jak to możliwe, żeby nie wiedział - rozmyślała w ciemnościach - co jest częścią dziedzictwa pokoleń, a co zbędnym luksusem?

Gdy hrabia wraz z siostrzeńcem dołączyli do pań w salonie, była na niego wściekła. Chciała mu powiedzieć, że jego potomkowie będą oskarżać go o to, że uszczuplił ich dziedzictwo. Potem powstrzymała się od gwałtownych reakcji. Wiedziała, że ani Nanette, ani Pascoe nie zrozumieliby jej, a nawet zdziwiłaby ich swoim zachowaniem. Siedziała więc sztywno z poważną miną, podczas gdy pozostali śmiali się i rozmawiali, dopóki nie oświadczyła, że czas już jechać do domu.

- Jeszcze nie, Prunello! Po co ten pośpiech?

- Stary Dawson nie lubi, gdy się go trzyma przy koniach tak długo - rzuciła Prunella pierwszą lepszą wymówkę, jaka jej przyszła do głowy.

- Pomyślałem o tym - oświadczył hrabia. - Jeszcze przed kolacją odesłałem go do domu. Wróćcie, panie, moim powozem.

- Pańskim powozem? - powtórzyła jak echo Prunella.

- Nie sądziłem nawet, że mój ojciec ma coś takiego jak powóz - rzekł. - Jednak w przyszłości będę musiał kupić coś wygodniejszego i bardziej nowoczesnego. Dziś wieczór Jim odwiezie panie do domu, nie musicie się więc o nic niepokoić.

- Jak to miło z pańskiej strony, że pan o tym pomyślał! - zawołała Nanette. - Obiecałam Pascoe, że mu pokażę bibliotekę. Wrócimy za chwilę.

Wybiegli, zanim Prunella zdołała cokolwiek powiedzieć.

- Czym się pani tak martwi? - zapytał hrabia, gdy młodzi wyszli.

- Niczym - skłamała. - Niepokoi mnie tylko, że Nanette wydaje się coraz bardziej zakochana w pańskim siostrzeńcu.

- To bardzo miła dziewczyna - zauważył hrabia.

- Rozumie pan więc, że nie chciałabym rzucić jej w ramiona mężczyzny, który nie byłby jej wart.

Hrabia uśmiechnął się cynicznie.

- Gdyby na żonę trzeba było sobie zasłużyć, byłoby niewiele małżeństw.

- To jest pańskie zdanie - rzekła. - Jednak Nanette jest sierotą, a ja jestem jej opiekunką.

- Bierze pani na siebie odpowiedzialność za innych - rzekł hrabia.

- Uważam to za swój obowiązek - odparła Prunella. Hrabia zaśmiał się.

- Obowiązek! Nienawidzę tego słowa! Wciąż mi ono dźwięczy w uszach jeszcze z czasów dzieciństwa. Było to ulubione słowo mojego ojca, a jak zauważyłem, również pani.

- Niektórzy ludzie mają odpowiedzialny stosunek do życia, milordzie.

- Ale nie wszyscy - odrzekł hrabia. - Każdy ma swój sposób na szczęście. Wydaje mi się, choć oczywiście mogę się mylić, że życie jeszcze nieraz panią zaskoczy.

Prunella patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Dlaczego pan sądzi, że jestem nieszczęśliwa?

- A jest pani nieszczęśliwa?

- Nie zamierzam odpowiadać na tak postawione pytanie.

- Chciałbym, żeby pani na nie odpowiedziała, ale nie mnie, lecz sobie, bo prawdziwe szczęście polega na tym, że przyjmuje się od życia wszystko, co ono niesie, i czerpie z tego radość. Sądzę, że nie ma pani o tym zielonego pojęcia.

Prunella uniosła wyniośle głowę.

- Odnoszę wrażenie, że chce pan wywołać we mnie niezadowolenie z własnego życia - rzekła. - Nie rozumiem tylko, jakie są pańskie motywy.

- Może chciałbym otworzyć przed panią nowe perspektywy, nowe zainteresowania - powiedział. - Chciałbym pokazać pani świat inny niż ten, w którym pani żyła dotychczas, schowana niczym żółw w skorupie.

- Nie rozumiem, co chce pan przez to powiedzieć - rzekła. - Jest już późno, czas, żebyśmy pojechały do domu.

Wstała z krzesła, a w tej samej chwili w pokoju pojawili się Pascoe i Nanette. Patrząc na ich twarze, domyśliła się, że się całowali. Nie mogła uwierzyć, że jej siostra zachowuje się w tak naganny sposób. Oburzenie nie opuszczało jej przez całą drogę powrotną. Nanette siedziała cichutko w kąci powozu, co jej się nig-

dy nie zdarzało. Na jej ustach igrał uśmiech, a ręce miała złożone jak do modlitwy.

Kiedy jednak Prunella oświadczyła, że następnego ranka wyruszają do Londynu, Nanette ostro zaprotestowała.

Gdy już dotarły do Londynu, Prunella odnalazła cichy, staroświecki hotelik, w którym zatrzymywał się zazwyczaj ich ojciec, gdy przybywał tu w interesach. Właściciel hotelu, gdy mu wyjaśniła, kim są, przywitał je wylewnie i złożył kondolencje z powodu śmierci lorda Rodericka. Wprowadzono je do dużego, ale ponurego salonu, z którego prowadziły wejścia do dwóch sypialni.

- Jesteśmy więc w Londynie, choć się wcale tego nie spodziewałam - rzekła Nanette opadając na krzesło. - Powiedz mi teraz, Prunello, co ty właściwie zamierzasz?

- Jak to, co zamierzam - obruszyła się Prunella. - Nie rozumiem twojego pytania.

- Znam cię dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że nie lubisz Londynu i czujesz się najlepiej we własnym domu, gdzie możesz wszystkim rozkazywać - powiedziała Nanette. Zastanowiła się przez chwilę, a potem rzekła: - Już wiem, czemu opuściłaś dom! Jesteś zła na hrabiego, że naruszył twoją pozycję miejscowej dobrodziejki!

- To nieprawda - zaprzeczyła Prunella.

- Ależ to święta prawda! - powtórzyła Nanette. - Przez długi czas prowadziłaś według własnej woli nasz dom i jego, uchodziłaś w okolicy za anioła dobroczynności. Teraz wszyscy zaczęli się łączyć do hrabiego. A ty masz mu to za złe.

- Wcale nie. Wszystko, co powiedziałaś, jest nieprawdą.

Mówiąc to, Prunella czuła, że Nanette ma rację i odkryła właściwą przyczynę ich wyjazdu.

TLR



---

## ROZDZIAŁ 5

---



**Pascoe** wszedł do jadalni i jeden rzut oka wystarczył hrabiemu, żeby zauważyć, że wydarzyło się coś złego.

- Co się stało? - zapytał.

- Przed chwilą otrzymałem liścik od Nanette. Pisze w nim, że siostra zamierza zabrać ją do Londynu i to oczywiście z mojego powodu, żeby odsunąć ją ode mnie.

Hrabia zaśmiał się.

- Myślę, że jest w tym także trochę mojej winy.

- Twojej? - zainteresował się siostrzeniec.

- Wczoraj wieczorem powiedziałem Prunelli, że wyjazd rozszerzyłby jej horyzonty.

- Nie interesuje mnie panna Prunella, lecz jej siostra.

- To zrozumiałe.

Pascoe podszedł do kredensu, na którym rozstawione były półmiski z potrawami. Nałożył na talerz trochę szynki i usiadł przy stole.

- Czy coś stoi na przeszkodzie, żebyśmy również udali się do Londynu? - zapytał patrząc na wuja.

- Jeśli o mnie chodzi, nic - odrzekł hrabia. Wyraz twarzy Pascoe rozjaśnił się.

- W takim razie ruszajmy natychmiast - powiedział. -W Londynie będziemy mogli kupić ci nowe rzeczy.

Hrabia uśmiechnął się.

- Wiem, że przydałyby mi się nowe ubrania.

- Są konieczne. Dopóki odgrywałeś rolę syna marnotrawnego, mogłeś chodzić nawet w łachmanach.

Hrabia znów się zaśmiał.

- Moje ubrania są najlepsze, jakie można było dostać w Kalkucie.

- Żał mi serdecznie tych wszystkich, którzy muszą mieszkać w Indiach - odrzekł siostrzeniec.

- Nie jestem takim znawcą mody jak ty, drogi chłopcze, lecz zgadzam się z tobą, że moja garderoba wymaga gruntownego odnowienia. Nie chciałbym, żeby moi starzy znajomi musieli się za mnie wstydzić.

Pascoe spojrział na niego filuternie.

- Jeśli masz na myśli damy, to muszą być już nieźle nadgryzione zębem czasu.

- Zawsze przecież mogę zainteresować się ich córkami -odrzekł hrabia.

Zapanowało chwilowe milczenie, kiedy Pascoe zajęty był jedzeniem, jednak szybko odsunął od siebie talerz.

- Nie miałem okazji, żeby z tobą porozmawiać, wuju Geraldzie, lecz wiesz zapewne, że chciałbym ożenić się z Nanette.

- Tak mi się wydawało - zauważył hrabia.

- Cała trudność polega na tym, że jej siostra, a jednocześnie opiekunka, jest mi przeciwna. Robiłem, co mogłem, żeby pozbyć się w jej oczach opinii łowcy posagów.

- A czy nim jesteś?

- Ma się rozumieć, że jestem, a raczej byłem - szczerze odpowiedział Pascoe.  
- Odkąd ukończyłem Eton, rodzice zawsze mi powtarzali, że aby utrzymać nasz majątek, muszę się bogato ożenić.

- I właśnie to pragniesz uczynić, nieprawdaż?

- Chcę się ożenić z Nanette, ale to zupełnie inna sprawa - rzekł. - Nikt nie chce mi wierzyć, że ożeniłbym się z Nanette, nawet gdyby nie miała ani grosza. Kocham ją. Jest najcudowniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek znałem.

- Jeśli mówisz prawdę - rzekł hrabia po chwili namysłu - to należy przypuszczać, że będziesz musiał poczekać, aż Nanette dojdzie do pełnoletności.

- Jestem gotów czekać, choć będzie to piekielnie trudne dla nas obojga - rzekł Pascoe. - Szczególnie dla mnie, bo panna Prunella będzie próbowała nastawiać siostrę przeciwko mnie, posługując się nawet tobą.

- Ja ciebie nie potępiam - rzekł hrabia. - Jakie miałbym zresztą podstawy do tego? Jesteś bardzo podobny do mnie, kiedy byłem w twoim wieku.

- Naprawdę?! - zawołał Pascoe. - Słyszałem o tobie różne rzeczy, lecz nigdy nie wspomniano, żebyś był łowcą posagów.

- Uniknąłem tego przydomka, ponieważ sądzono, że mój ojciec jest bogaty - rzekł hrabia. - Co się zaś tyczy moich szalonych wybryków, to sprawiały mi one dużą przyjemność.

- Lecz zapłaciłeś za nie wygnaniem na czternaście lat - powiedział Pascoe. - Ja nie chciałbym, żeby mi się przytrafiło coś podobnego.

- Myślę, że Indie by ci się spodobały.

- Nie! Ja chcę mieszkać w Anglii, bawić się, polować. Jednak jestem zadłużony po uszy i nie mogę ofiarować Nanette niczego oprócz kochającego serca, które ma niewielką wartość na wolnym rynku.

- Myślę, że ona je doceni - rzekł spokojnie hrabia. Pascoe wstał od stołu i zaczął przechadzać się po pokoju.

- Gdybym tylko zdołał przekonać tę diabelną siostrę, moglibyśmy się pobrać na Boże Narodzenie i przysięgam ci, że okazałbym się dobrym mężem.

Hrabia, przyglądając się siostrzeńcowi, rozumiał, że każda młoda kobieta mogła być nim oczarowana. Był bardzo przystojny, lecz nie to było najważniejsze. W wyrazie jego twarzy była szczerłość i otwartość, a gdy się śmiał, jego oczy śmiały się także. Hrabia znał mężczyzn i wiedział, że jego siostrzeniec, choć zepsuty przez awanse czynione przez płęć piękną, jest obdarzony cechami niezwykle cennymi u mężczyzny.

- Powiem ci coś - rzekł głośno. - Jeśli ci rzeczywiście zależy na zdobyciu Nanette, to musisz o nią walczyć. Jeśli nie - odejź i poszukaj szczęścia gdzie indziej.

- Nie zostawię jej.

- A więc musisz walczyć!

- Ale jak? Jak mogę się z nią ożenić, jeśli jej siostra, niczym hydra, wciąż staje pomiędzy nami?

Usiadł znów przy stole i pochylił się w stronę wuja.

- Pomóż mi, wuju Geraldzie. Masz doświadczenie w postępowaniu z kobietami! Wy tłumacz pannie Pru-nelli, że nie jestem taki zły, jak jej się wydaje. O nic więcej cię nie proszę.

- Kiedy tu przyjechałeś, myślałem, że chcesz mnie prosić o pożyczkę.

Pascoe uśmiechnął się na to stwierdzenie.

- Istotnie miałem taki zamiar, kiedy się dowiedziałem, że wróciłeś z Indii - rzekł. - Ale kiedy cię zobaczyłem w tych niemodnych ubraniach i kiedy mi powiedziano, w jakim stanie jest twój majątek, straciłem nadzieję na jakąkolwiek pomoc finansową. Lecz możesz mi dopomóc w inny sposób. Czy zechcesz to zrobić?

- Muszę ci wyjaśnić, że dama, o której mówimy, żywi do mnie głęboką niechęć - rzekł hrabia. - Przez wiele lat gorszyła się tym bardzo, że za granicę wyjechałem nie sam, ale w towarzystwie kobiety. Ma również do mnie pretensje o to, że dopuściłem do ruiny majątku i że sprzedałem obrazy van Dycka.

- Czy je rzeczywiście sprzedałeś? - zapytał Pascoe. - Ja osobiście nie mam ci tego za złe. Ci starcy na portretach przeżyli już swoje dobre czasy. Nie ma więc powodu, żeby po śmierci nie mogli przyczynić się do twojego dobrobytu i dostarczyć ci trochę radości!

- Gdybyś to powiedział przy Prunelli, na pewno by zemdlą! - rzekł hrabia ze śmiechem.

- A niech sobie mdleje! - oznajmił Pascoe. - Chciałbym sam mieć kilka takich van Dycków. Pamiętasz obrazy wiszące w domu mojego ojca?

- Gdy już mowa o majątku twojego ojca - rzekł hrabia - odnoszę wrażenie, że gdyby nim właściwie administrować, przynosiłby niezłe dochody. Ziemia w tamtych stronach jest bardzo żyzna.

- Nic o tym nie wiem.

- Czemu nie zaczniesz się tym interesować?

- Sądzisz, że powinienem sam zarządzać majątkiem? -zapytał zdumiony Pascoe.

- A czemu nie? Jeśli twój ojciec tego nie potrafi, to myślę, że matka byłaby ci wdzięczna za zainteresowanie. To przecież twoja spuścizna.

- Zastanowię się nad tym - powiedział poważnie. -Zawsze mi się wydawało, że wszystko tam jest prowadzone w przestarzały sposób, a mój ojciec nie ma zielonego pojęcia o nowoczesnym zarządzaniu majątkiem.

- Po śmierci ojca ty przejmiesz odpowiedzialność za majątek - rzekł hrabia. - Przemyśl sobie to wszystko. Myślę, że obydwu nas czeka jeszcze wiele pracy i wiele spraw jeszcze nie odkrytych.

- Mogę ci powiedzieć, co już odkryłem - oświadczył Pascoe ponurym tonem - zaniebane gospodarstwa, na wpół rozwalone zagrody, ludzie starzy, niezdolni już do pracy i oczywiście brak pieniędzy na zatrudnienie innych, młodszych.

- Bardzo niewesoły obraz - zauważył hrabia.

- Nie wiem nawet, od czego mógłbym zacząć, chyba że miałbym pieniądze - oświadczył Pascoe.

- I tym sposobem wróciliśmy do Nanette.

- Niech to wszyscy diabli! Ożenię się z nią, nawet gdyby jej siostra próbowała mi przeszkodzić! - zawołał. - Gdybyśmy się pobrali, moglibyśmy razem pojechać do mojego domu.

- Życzę ci powodzenia.

- A ty mi dopomóż z panną Prunellą.

- Zastanowię się nad tym - odrzekł hrabia. - Jeśli mamy jechać do Londynu, to trzeba przygotować powóz i moje nowe konie, żebyśmy dojechali jak najszybciej.

- Oczywiście - zgodził się Pascoe z błyskiem w oczach.

Prunella siedziała w ponurym hotelowym saloniku, kiedy Nanette wyszła ze swojej sypialni.

- Tak mi przykro, kochana Prunello - rzekła - że muszę cię zostawić samą, lecz nie chciałam po raz drugi prosić chrzestnej matki o zaproszenie dla ciebie. Wiesz, że ona nie lubi, gdy na przyjęciu jest zbyt wiele samotnych kobiet.

- Rozumiem to - odrzekła Prunella. - Twoi przyjaciele byli dla mnie bardzo mili, a wczoraj u lady Dobson spędziłem przyjemne popołudnie. Równie miły był wieczór u naszych kuzynów.

- Na temat tego wieczoru jestem przeciwnego zdania - odrzekła Nanette. - Oni chcieli, gdybyś im tylko pozwoliła, rozmawiać o naszej mamie.

- Domyśliłam się tego - powiedziała Prunella. - To było bardzo nietaktowne ze strony kuzynki Cecylii, że poruszyła ten temat.

- Jestem przekonana, że takich spotkań nie powinnyśmy ponawiać - oświadczyła Nanette.

Prunella uśmiechnęła się nieznacznie. Od chwili przyjazdu do Londynu wysilała pamięć, żeby sobie przypomnieć nie tylko krewnych, lecz także przyjaciół ojca z dawnych czasów. Całe szczęście, że Nanette spotkała wielu znajomych, których poznała na początku sezonu, a którzy jeszcze nie opuścili stolicy. Była więc zapraszana przez nich na obiady i przyjęcia.

Problem jednak polegał na tym, że nikt nie chciał zapraszać dwóch samotnych panien, a Prunella z kolei nie chciała być dla Nanette ciężarem.

Natychmiast po przyjeździe dziewczęta wybrały się na Bond Street w poszukiwaniu modnych strojów. Nanette upierała się, że jej siostra musi być ubrana równie elegancko jak ona sama. Nie zwracając zupełnie uwagi na protesty Prunelli kupiła dla niej tyle sukien, że niepodobna było ich wszystkich zliczyć.

- Nie chcę się wstydzić z twojego powodu - oświadczyła Nanette otwarcie - a to niestety musi kosztować!



Nieważne, kto za to zapłaci, istotne jest, żebyś wyglądała, jak należy. Tylko to się liczy.

Właśnie teraz Prunella wyglądała, jak należy, ponieważ miała na sobie jasno-zieloną wieczorową suknię, która doskonale harmonizowała z kolorem jej oczu. W tej sukni jej cera wydawała się jaśniejsza i bardziej promienna.

- Nie powinnam cię zostawiać samej - rzekła Nanette z żalem - lecz cóż mam zrobić?

- Nie martw się, kochanie, nie będę się nudziła - odparła Prunella. - Włożyłam tę suknię, żeby pokazać ją Charity. Mam nadzieję, że przyda mi się na jakąś ważniejszą okazję.

- Wyglądasz zbyt pięknie, żeby jeść kolację samotnie - rzekła Nanette. - Przyrzekam ci, że jutro wybierzemy się razem na jakieś interesujące przyjęcie.

Pochyliła się i pocałowała siostrę w policzek.

- Czy ktoś po ciebie przyjedzie? - zapytała Prunella.

- Tak, oczywiście - odrzekła Nanette. - Mają czekać na mnie na dole. Och, już jestem spóźniona.

I wybiegła z pokoju, zanim Prunella zdążyła zadać kolejne pytanie. Po wyjściu siostry Prunella z westchnieniem wstała z krzesła i podeszła do stolika, na którym stał wazon z kwiatami. Przypomniały jej dom. Z tęsknotą pomyślała o kwiatkach rosnących w przydomowym ogrodzie, o zielonych trawnikach ciągnących się aż do niewielkiego strumyka i o koniu czekającym na nią w stajni.

Jak bardzo chciałabym tam być - pomyślała.

Zacząła się zastanawiać, czy hrabia każdego ranka wybiera się na konną przejażdżkę i czy kiedykolwiek będzie miała konia równie szybkiego jak jego Cezar.

Choć wydawało się to absurdalne, brakowało jej hrabiego, sporów z nim, a nawet niechęci, którą czuła do niego, gdy się spotykali.

Co on teraz robi? Ile obrazów już sprzedał? Czy kiedy wróci na wieś, w galerii nie będzie już ani jednego? Bardzo bolała ją myśl o straconych na zawsze obrazach, lecz trapiła ją również inna wizja.

Przed oczami stanął jej hrabia z cynicznym uśmiechem na ustach, w swoim nieporządnym i niemodnym ubraniu. Mimo to gdziekolwiek się znalazł, nawet w złotym salonie, dominował nad wszystkimi, nawet nad nią.

Nienawidzę go! - pomyślała.

A jednocześnie bardzo pragnęła go zobaczyć. Chciała się z nim spierać, słyszeć jego głos i odparowywać jego argumenty.

On zniszczył wszystko, co kochałam, wszystko, na czym mi zależało - powiedziała do siebie.

Odnosiła jednak wrażenie, do czego wstydziła się przyznać nawet przed sobą, że wolała być z nim zagniewana i zgorszona jego postępowaniem, niż siedzieć tu samotnie w tym obrzydliwym hotelu w obcym i nie lubianym mieście. Prunella nie rozumiała, co takiego ludzie widzą w Londynie. Być może, spodobał się Nannette, wciąż otoczonej młodzieżą, lecz dla niej był okropny; wąskie, brudne ulice, brak świeżego powietrza i tęsknota za konnymi przejażdżkami. Najbardziej ze wszystkiego brakowało jej domu i zajęć, za które była odpowiedzialna.

Teraz dopiero rozumiała, ile radości dostarczał jej dom na wsi, jak ważne było dla niej, że ludzie potrzebowali jej rady i pomocy, a nade wszystko, ile dla niej znaczyło doglądanie Winslow Hall i należącego do niego majątku.

W ubiegłym roku, po śmierci ojca, prawie każdego dnia biegała do ogromnego pałacu, żeby sprawdzić, czy tam czegoś nie potrzeba. Cieszyło ją spacerowanie po wielkich komnatach, podziwianie pięknych salonów, stropów, obrazów. Ogarniało ją poczucie dumy, że to ona wiele z nich uratowała od zniszczenia.

- Chciałabym wrócić do domu - powiedziała do siebie nagle, mając na myśli nie własny dom, lecz Winslow Hall.

W jej oczach pojawiły się łzy. Próbowwała je otrzeć zawstydzona własną słabością, gdy w drzwiach pojawił się lokaj i zaanonsował:

- Jakiś pan do panienki.

Prunella spojrzała przez łzy i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że stoi przed nią hrabia. Wyglądał zupełnie inaczej. Prunella nie od razu dostrzegła, na czym polega ta odmiana. W końcu zauważyła, że miał na sobie wieczorowy garnitur, zupełnie niepodobny do tego, jaki nosił, kiedy zaprosił je na kolację do Winslow Hall. Był to elegancki frak, który pasował na niego jak ulał. Krawat miał zawiązany tak fantazyjne, że tylko Pascoe Lowes mógłby z nim konkurować, a śnieżnobiały kołnierzyk wieczorowej koszuli podkreślał ogorzałość jego twarzy.

- Dobry wieczór, Prunello!

- Dobry wieczór, milordzie! - powiedziała Prunella po krótkim wahaniu.

- Widzę, że spędzasz czas samotnie, a już myślałem, że wybrałaś się na jakieś przyjęcie.

- Nanette poszła na kolację do swojej chrzestnej matki, hrabiny Carnworth.

- A ciebie nie zaproszono?

- Lady Carnworth zaprosiła mnie na wieczór trzy dni temu.

- Tak więc Kopciuszek pozostał sam w domu. Czy mógłbym zaproponować pani dużo ciekawsze spędzenie wieczoru niż ślęczenie tutaj?

- To bardzo miło z pana strony, lecz ja się nie skarżę na samotność. Dziękuję panu.

- Coś mi się wydaje, że nie mówi pani prawdy - rzekł hrabia. - Jeśli już jest pani tak miła, to czy nie mogłaby pani poczęstować mnie kieliszkiem sherry?

- Bardzo pana przepraszam - odezwała się. - Powinnam była sama zaproponować panu jakiś poczęstunek, ale muszę przyznać, że bardzo jestem zaskoczona pańską wizytą.

- Sądziła pani, że jestem w Winslow Hall? - zapytał.

- Tak. Wydawało mi się, że był pan bardzo zajęty i nie planował wyjazdu do Londynu.

- Moja praca straciła rozpęd, kiedy pani zabrakło. Zauważył błysk w oczach Prunelli.

- Nie przypuszczam, żeby to była prawda.

- Ale ja zapewniam panią, że to prawda. Brakowało mi ciebie, Prunello i jestem pewien, że tobie również brakowało mnie, a przynajmniej mojego domu.

Prunella odwróciła się, żeby zadzwonić na służbę. Zanim zdobyła się na odpowiedź, usiadła i wskazała hrabiemu miejsce obok siebie.

- Może zechce pan usiąść, milordzie?

- Dziękuję, z przyjemnością.

Usiadł, wygodnie krzyżując nogi. Wydawał się swobodny i odprężony, gdy ona była spięta i podenerwowana. Wszedł służący, zamówił dla hrabiego sherry, a dla siebie maderę.

- Czy zdobyłaby się pani na odwagę i łamiąc konwenanse, zjadła ze mną kolację? - zapytał.

- Czy nie postąpiłabym niewłaściwie? - zapytała.

- Nie tyle niewłaściwie, co odrobinę niekonwencjonalnie. Niestety, nie udało by mi się tak późnej porze znaleźć kogoś, kto mógłby nam towarzyszyć. Myślę, że moglibyśmy najpierw pójść do Teatru Królewskiego przy Drury Lane, gdzie zamówiłem lożę, a potem do jakiejś spokojnej i dyskretnej restauracji na kolację, podczas której pogawędzilibyśmy trochę.

Propozycja wydała się Prunelli bardzo kusząca w porównaniu z nudnym wieczorem, spędzonym w samotności. Już chciała odpowiedzieć, że jest nią zachwycona, jednak się powstrzymała i rzekła cichym głosem:

- To bardzo miło, że pan o mnie pomyślał. Zapewne wielu starych przyjaciół tęskni za pańskim towarzystwem po tak długiej nieobecności w kraju.

- Znowu mnie pani prześladowuje!

- Ależ skąd, cóż znowu!

- Dostrzegam w pani głosie pewną szczególną nutę, kiedy pani wspomina o moim pobycie za granicą. Już mnie doprawdy znużyło ciągłe tłumaczenie, że przecież toczyła się wojna. Byłoby lepiej, gdyby pani powiedziała otwarcie, że zaakceptowałaby moje postępowanie, gdybym jak prawdziwy syn marnotrawny przyczołgał się ze skruchą na próg ojcowskiego domu. Na taki pomysł wpadł Pascoe.

- I trzeba przyznać, że to udany pomysł - odrzekła Prunella.

Po chwili żałowała swoich słów, lecz hrabia tylko się zaśmiał.

- Ma pani rację, Prunello, jak zwykle ma pani rację. Zapanowało milczenie, które Prunella przerwała po chwili:

- Nie chcę, milordzie, żeby pan myślał, że wciąż robię panu wyrzuty. Przyrzekliśmy sobie, że będziemy sobie wzajemnie pomagać. Mam tylko wątpliwości, czy dotrzymuje pan swojej części przyrzeczenia.

- Czas to pokaże - odrzekł hrabia, ale Prunella nie zrozumiała, co miał na myśli.

Kiedy przyniesiono trunki, Prunella spostrzegła, że hrabia wypił tylko niewielki łyżeczek swojej sherry. Odniosła wrażenie, że przyjął poczęstunek tylko przez grzeczność. Choć zgodnie ze swoimi zasadami powinna odrzucić jego zaproszenie na wieczór, chyżo pobiegła do swojej sypialni, żeby znaleźć szal odpowiedni do zielonej wieczorowej sukni. Całe szczęście, że Nanette kupiła ich wiele. Ponieważ wieczór był ciepły, Prunella wybrała cienki, szyfonowy i owinęła się nim. Nie zdawała sobie sprawy, że wyglądała jak ucieleśnienie wiosny. Rzuciła okiem w lustro i stwierdziła, że w nowej fryzurze jest jej bardzo do twarzy. Z błyskiem w oczach i uśmiechem na ustach wyszła do hrabiego.

Przed hotelem przekonała się, że na hrabiego oczekuje elegancki powóz zaprzężony w dwa konie, z lokajem i woźnicą na koźle. Wynajęcie takiego powozu musiało sporo kosztować. Powóz, jaki wynajęły z Nanette na czas pobytu w Londynie, był zaprzężony tylko w jednego konia, lecz i to wydawało się Prunelli ekstrawagancją.

Kiedy jechali Piccadilly, przypomniała sobie, że Teatr Królewski, który spłonął w 1809 roku, został w ciągu ostatnich trzech lat pięknie odremontowany. Czytała o tym w gazetach i bardzo była ciekawa rezultatów odbudowy. Ojciec często jej opowiadał o swoim znajomym Samuelu Whitbreadzie, który wyłożył na ten cel czterysta tysięcy funtów.

Prunella czytała, że teatr wyglądał imponująco. Bardzo chciała go zobaczyć, tym bardziej że w „Morning Post” pisano o zainstalowaniu w teatrze gazowego oświetlenia. Tak się zamyśliła, że zdziwiło ją nagłe pytanie hrabiego:

- O czy pani tak rozmyśla? Zapewne nie o mnie. Prunella spłonęła rumieńcem.

- Przepraszam. Zachowałam się niegrzecznie. Myślałam o Teatrze Królewskim. Zastanawiam się, czy Edmund Kean będzie grał dzisiejszego wieczora?

- Ma się rozumieć - odrzekł hrabia. - Wystąpi w roli Otella.

Prunella klasnęła w dłonie, a hrabia zauważył, że ta wiadomość zrobiła na niej wielkie wrażenie. Gdy już zasiedli w łoży, wyraz jej twarzy przypominał zachwyty dziecka przyglądającego się choince. Edmund Kean był rzeczywiście genialnym aktorem. Kiedy mu zaproponowano rolę Otella, przepowiadano, że zakończy się to wielką klapą. Jednak dzięki nieprzeciętnemu talentowi stworzył je-

den z najwspanialszych portretów Maura z Wenecji. Lord Byron, kiedy zobaczył jego grę, wykrzyknął:

- Na Boga, ten aktor ma duszę!

Dla Prunelli Otello był prawdziwym objawieniem. Była olśniona nie tylko znakomitą grą Edmunda Keana, lecz także magią teatru. Nigdy jeszcze nie była w prawdziwym teatrze. Oglądała tylko przedstawienia amatorskie w prowincjonalnym wykonaniu. Wydawało jej się, jakby sama brała udział w szekspirowskim dramacie. Cierpiała razem z Desdemoną, wpadała w szal razem z Otellem, ich dramat był jej dramatem.

Dopiero kiedy kurtyna opadła, z trudem wróciła do rzeczywistości po magicznych przeżyciach, jakich nie doświadczyła jeszcze nigdy w życiu. Nie wiedziała, że podczas gdy ona pochłaniała wydarzenia rozgrywające się na scenie, hrabia cały czas ją obserwował widząc jej wzruszenie. Nie mogła wyrazić mu w miejscu publicznym swojej wdzięczności za te niezapomniane przeżycia. Szli w milczeniu przez cały teatr aż do wyjścia, gdzie oczekiwał na nich powóz. Dopiero w powozie Prunella wyznała nieśmiało:

- Nie przypuszczałam nawet, że można przeżyć coś takiego.

Nie musiała tłumaczyć mu swoich uczuć, bo w lot je zrozumiał.

- Wiedziałem, że tak będzie i bardzo chciałem to zobaczyć.

Była zbyt oszołomiona, żeby pytać go o wyjaśnienie i gdy już znaleźli się w niewielkiej restauracji obok teatru, powiedziała:

- Czuję się tak, jakby przestało dla mnie istnieć jedzenie i picie.



- Ale z pewnością pani coś zje - szepnął hrabia konfidentycznie. - Właśnie mam zamiar zamówić coś, co na pewno będzie pani smakowało.

Prunella nie miała ochoty się sprzeczać i kiedy kelner nalewał jej kieliszek szampana, wypła odrobinę, wciąż wsłuchana w wibrujący jej w uszach głos Edmunda Keana. Kiedy na stole pojawiło się jedzenie, poczuła ku wielkiemu swojemu zdumieniu głód. Zjadłszy kilka kęsów, z uśmiechem odezwała się do hrabiego:

- Proszę mi wybaczyć, lecz nigdy nie widziałam czegoś równie ekscytującego! - Hrabia nie odpowiedział, a ona mówiła dalej: - Wspominałam już panu, że jestem szarą wiejską myszką.

- Rad jestem, że mogłem pokazać pani coś, co mnie zawsze bardzo wzruszało i przejęło to panią również.

- To bardzo smutna historia.

- Jak wszystkie kobiety chciałyby pani, żeby historia miłosna kończyła się szczęśliwie.

- Jak on mógł nie zdawać sobie sprawy, że ona go kocha?

- Czy nie wydaje się pani, że teraz wie o miłości nieco więcej, niż wiedziała poprzednio? - zapytał hrabia.

Sposób, w jaki to mówił, sprawił, że spojrzała na niego szybko.

- Sądzę, że więcej na ten temat mogłaby powiedzieć osoba, które sama była zakochana - rzekła.

- A pani nigdy nie była zakochana?

- Nie... oczywiście, że nie.

- Po cóż ta gwałtowność! W pani wieku mogłaby już pani być zakochana dziesiątki razy.

Niespodzianie dla samej siebie Prunella zaczęła myśleć o mężczyźnie, z którym uciekła jej matka. To nie była miłość, to nie była prawdziwa miłość, lecz kiedy ją zdradził, poczuła, jakby rozbiło się coś cennego.

- Kim on był, Prunello? - zapytał hrabia.

Pytanie wprawiło ją w osłupienie, spojrzała na niego, a potem odwróciła wzrok.

- Nikim.

- To nieprawda! Przez moment zdawało mi się, że pani znów przeżywa, czuje i cierpi.

- Opowiada pan nonsensy - rzekła szybko.

- Wręcz przeciwnie, to pani zaprzecza prawdzie. Co do mnie nigdy tego nie robię, lecz jest to zwyczaj wielu kobiet.

- Zawsze mówię prawdę! - powiedziała Prunella ze złością.

- Więc proszę mi powiedzieć, kogo pani kochała i co się stało?

- To nie było tak, jak pan myśli... po prostu podziwiałam kogoś... a ponieważ był taki miły... i prawił mi komplementy... myślałam o nim... a może nawet marzyłam...

Przerwała, a hrabia zapytał spokojnym tonem:

- Więc się pani rozczarowała? W jaki sposób?

- Nie mam ochoty mówić o tym, co się stało... lecz to sprawiło, że stałam się nieufna wobec mężczyzn.

- Czas już, żebyś z tego wyrosła, Prunello - rzekł hrabia. - To były dziecinne marzenia i dziecinne rozczarowanie. Teraz, kiedy jesteś już dorosła, możesz się przekonać, że nikt nie jest doskonały i ty sama również. - Patrzyła na niego w milczeniu, a on mówił dalej: - Kobiety są nieśmiałe i niepewne, ale mężczyźni są tacy również. Robią zuchwałe miny, żeby się wydać dzielniejszymi, niż są w istocie. Próbują robić różne dziwne rzeczy, aby tylko zatuszować swoje wady.

- Nigdy nie myślałam o mężczyznach w ten sposób - powiedziała Prunella.

- Zapewne myślałaś, że wszyscy są silni, wszytkowiedzący, władczy. W taki sposób dziecko widzi swojego ojca - rzekł hrabia. - Lecz przekonasz się, że często są słabi, niepewni i bardzo potrzebują czułości.

Sposób, w jaki to mówił, sprawił, że Prunella wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Pomyśl tylko, a przekonasz się, że mam rację. Twój ojciec był osobowością dominującą, podobnie jak i mój. Przeciwstawiałem mu się, żeby nie dać się podporządkować. Nie chciałem być manipulowany i zmuszany do słuchania jego rozkazów bez pytania mnie o zdanie. - Na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech, kiedy mówił dalej: - Teraz dopiero zaczynam rozumieć, że mój ojciec był człowiekiem głęboko rozczarowanym wobec życia. Chcąc uspokoić własne sumienie, starał się przybrać pozę bohatera, którym nie był.

- Nigdy nie przypuszczałam, że on albo mój ojciec mogli być tacy - odezwała się Prunella.

Zacząła się jednak zastanawiać, czy hrabia przypadkiem nie ma racji. Jego ojciec w subtelny sposób starał się udowodnić, że postępuje właściwie, a jednocześnie dyrygował wszystkimi i wszystkim dookoła. Tymczasem hrabia przypatrywał się wyrazowi jej twarzy i po krótkiej chwili powiedział:

- Widzę, że zaczyna pani rozumieć, o co mi chodzi. Proszę pomyśleć teraz o sobie i swoich reakcjach.

Ujrzała nagle matkę, piękną, młodą, jasnowłosą i błękit-nooką, bawiącą się z nią i z Nanette w promieniach słońca. Przypomniała sobie, jak biegły roześmiane pośród drzew w stronę sadzawki, lecz nagle pojawił się ojciec i zaczął iść w ich stronę wspierając się na lasce. Prunella pamiętała całe zdarzenie bardzo dokładnie. Nagle zapanowała cisza i obydwie z matką zaprzestały zabawy, a najmłodsza Nanetta usiadła w trawie. Matka podeszła do ojca.

- Bawiłam się z dziećmi - powiedziała zdyszczym głosem, próbując uporządkować potargane włosy.

- Widzę - odezwał się lord Roderick. - Jesteś mi potrzebna, Lucio. Chciałbym, żebyś poszła ze mną do domu.

- Oczywiście, Rodericku.

Głos matki brzmiał łagodnie, kiedy zwróciła się do Prunelli.

- Pobiegnij do Charity, kochanie, i weź ze sobą Nanette.

- Ależ mam, przecież obiecałaś pobawić się z nami -zaprotestowała Prunella.

- Ojciec mnie potrzebuje, kochanie. Przyjdę do was później do dzieciennego pokoju.

Matka odeszła spokojnym krokiem u boku ojca, który zawsze poruszał się powoli. Ponieważ wspomnienie było bardzo żywe, Prunella odezwała się do hrabiego ze złością:

- Mówiliśmy o samoobserwacji, lecz jaki to ma cel? Przecież nie da się odwrócić tego, co już się stało.

- Oczywiście, że nie można - odrzekł - lecz można pozostawić za sobą cienie przeszłości i wyjść naprzeciw przyszłości.

- I pan chciałby, żebym to zrobiła?

- Tak - powiedział - lecz ze mną!

Otworzyła szeroko oczy. Czekwała na wyjaśnienie. Wyraz jego oczu sprawił, że się przestraszyła. Jej serce zaczęło bić jak szalone i doświadczyła dziwnego uczucia, jakiego nigdy przedtem, może w teatrze, kiedy słuchała wyznań miłosnych Otella, nie doznała.

- Nie rozumiem, co chciał pan przez to powiedzieć - wyszeptała.

- Myślę, że rozumiesz - rzekł spokojnie hrabia. - Widzisz, Prunello, szukałem cię przez wiele lat.

- Nie... rozumiem.

Prunella starała się nie patrzeć na niego, lecz mimo że siedział po przeciwnej stronie stołu, czuła wyraźnie jego bliskość. Panował nad nią, a ona chciała uciekać przed nim i jednocześnie pozostać.

Nagle dostrzegła dwoje ludzi wchodzących do restauracji. Kelner prowadził ich do zarezerwowanego stolika. Prunella bez cienia wątpliwości rozpoznała Nannette i Pascoe.

TLR

---

## ROZDZIAŁ 6

---



**Jak** ona mogła? Jak ona mogła mi to zrobić? - powtarzała w kółko Prunella, gdy jechali z restauracji do hotelu.

Nanette i Pascoe nie mieli nawet pojęcia, że Prunella z hrabią byli w tej samej restauracji i widzieli ich. Choć w pierwszej chwili urażona Prunella chciała podejść do nich, jednak hrabia powstrzymał ją. Już wstawała od stolika, kiedy przytrzymał ją za rękę.

- Nie! - powiedział stanowczo. - Nie możesz tutaj robić sceny!

- Chcę tylko, żeby wiedziała, że ją widziałam i że jestem świadoma jej kłamstw - odrzekła Prunella.

- I co by to dało?

Ponieważ hrabia wciąż trzymał ją za rękę, usiadła z powrotem.

- A ja jej wierzyłam, kiedy mówiła, że wychodzi do chrzestnej matki - powtarzała Prunella. - Pewnie podczas innych wieczorów również spotykała się z pańskim siostrzeńcem.

- Czy to takie naganne, jeśli przedtem już tyle razy spotykała się z nim? - zapytał hrabia.

- Ale ona mnie okłamywała.

- Myślę, że postąpiła tak, bo wiedziała, jakiego szumu pani narobi, gdyby się okazało, że spotyka się z mężczyzną, którego kocha i który ją kocha.

- Więc pan pochwała ich zachowanie? - zapytała.

- Nie pochwalam - wyjaśnił hrabia - lecz usiłuję zrozumieć, dlaczego Nanette zachowała się w ten sposób. Jesteś, Prunello, osobą bardzo niebezpieczną, gdy wpadasz w gniew.

Ujrzał w jej oczach zmieszanie. Widać było, że nie spodziewała się ataku z jego strony.

- Nie chcę zachowywać się napastliwie - rzekła. - Robię tylko to, co należy.

- To, co jest słuszne dla jednej osoby, wcale nie musi odpowiadać drugiej. Kto zresztą potrafi rozsądzić, co jest dobre, a co złe, gdy chodzi o miłość?

- Nie wierzę, żeby Nanette była naprawdę zakochana w pańskim siostrzeńcu - rzekła ostro. - Jest zbyt młoda, żeby wiedzieć, czym jest prawdziwa miłość. To przychodzi z wiekiem.

- Natomiast pani wie o tym wszystko - zauważył ironicznie hrabia. Prunella milczała, natomiast on widząc jej zaciśnięte usta dodał: - Proszę się niepotrzebnie nie martwić. Oczywiście, jest to naganne ze strony Nanette, że bywa z Pascoe w restauracji, ale zapewniam panią, że nie stanie jej się nic złego. On ją kocha.

Prunella zdawała się rozumieć znaczenie jego słów, bo zapłonila się i odpowiedziała zmieszana:

- Ja wcale nie myślałam o niczym podobnym.



- Z pani zachowania wnoszę, że pani pomyślała.

- Ależ nic podobnego! - rzekła. - Czuję się tylko zraniona i oszukana.

- To zrozumiałe - rzekł hrabia - lecz musisz pojąć jedno, że kiedy przychodzi miłość, nikt, choćby najdroższy i najmilszy, nie liczy się wobec osoby, która zabrała nasze serce.

- Co ja mam robić? - zapytała z rozpaczą. - Jak mam skłonić Nanette, żeby przestała widywać się z pańskim siostrzeńcem i żeby nie psuła sobie reputacji pokazując się z nim publicznie?

- Jeśli pani sądzi, że to może zepsuć jej reputację, to co w takim razie z pani reputacją?

Prunella znów się zaczerwieniła.

- Jestem od niej starsza i nikt mnie nie zna, a ponadto pan jest inny - rzekła.

- Pod jakim względem?

Prunella nie spodziewała się takiego pytania i nie potrafiła na nie odpowiedzieć.

- Może i mnie pani uważa za łowcę posagów? - zapytał szyderczo.

- Nie, oczywiście, że nie - odrzekła szybko.

- Czy jest pani pewna? Nawet jeśli nie jest pani tak bogata jak pani siostra, jednak ma pani dom, ziemię i dochody, którymi wspierała pani moją posiadłość.

- Nie chcę mówić o sobie - powiedziała po chwilowym wahaniu. - Ale pan obiecał mi dopomóc, żeby Pascoe nie widywał się z Nanette. Tymczasem sytuacja pogorszyła się i to nie bez pańskiego udziału.

- Zaprosiłem go do siebie, aby się przekonać, czy oskarżenia, jakie pani przeciwko niemu wysuwa, są prawdziwe.

- I co pan stwierdził?

- Przekonałem się, że jest on mniej niebezpieczny, niż się pani wydaje.

- Ależ on jest niebezpieczny - przerwała Prunella. -Chce się ożenić z Nanette, a ona jest pod jego urokiem. Oczarował ją, bo jest taki przystojny i wciąż prawi czułe słówka.

Nie widziała w tym nic śmiesznego, lecz kiedy hrabia roześmiał się, w kąciakach jej ust również pojawił się uśmiech.

- To są jego jedyne zalety - powiedziała bezradnie -a Nanette jak głupia poszła na ten lep.

- Choć wyraża się pani metaforycznie, rozumiem, co chciała pani powiedzieć. Istotnie mój siostrzeniec potrafi prawić miłe słówka.

- Czy i pana zagadał, że wciąż pan wierzy, że to nie z powodu pieniędzy chce się żenić z Nanette?

- Trudno byłoby komukolwiek, nawet pani, Prunello, z czarować mnie słowami, żebym stał się ślepy i nie widział prawdy - rzekł hrabia - a prawda jest taka, czy się to pani podoba, czy też nie, że Pascoe kocha pani siostrę ze wszystkich sił, a ona kocha go również.

- Jeśli jest tak, jak pan to przedstawia, to ja nie mam nic więcej do dodania - rzekła. - Chciałabym już pojechać do domu.

- Oczywiście - zgodził się hrabia. Zapłacił rachunek, wstał i rzekł do Prunelli:

- Chciałbym, żebyśmy stąd wyszli nie zwracając uwagi pani siostry.

Myślał, że będzie się z nim sprzeczać, lecz skinęła tylko głową twierdząco, owinęła się szalem i wyszła z restauracji. Hrabia podążył za nią. W milczeniu wsiedli do powozu i bez słowa przejechali spory kawał drogi.

- Muszę panu podziękować za zabranie mnie na „Otella” - odezwała się w końcu Prunella. – Bardzo podobała mi się cała sztuka i wieczór uważałabym za bardzo udany, gdyby nie to, co stało się potem.

- Myślę, że właśnie ta sztuka powinna panią nauczyć, jak łatwo można się pomylić wyciągając pochopne wnioski.

- Porównuje pan zdanie Otella o Desdemonie z moim sądem o pańskim siostrzeńcu.

- Myślę, że gdyby pani dokładniej się temu przyjrzała, dostrzegłaby pani duże podobieństwo - rzekł.

Prunella pomyślała, że hrabia ośmiesza się tylko, broniąc zachowania Nanette i Pascoe. W myśli rozważała już, co powie siostrze. Nanette oczywiście nie wiedziała, że widziała ją w restauracji i że odkryła jej kłamstwa. Ponieważ Prunella kochała Nanette, było to dla niej niezwykle przykre, że oszukiwano ją i to nie raz, ale wiele razy od czasu ich przyjazdu do Londynu.

Gdzie była Nanette w środę, kiedy jej powiedziała, że zje kolację u przyjaciół? Prunella przypomniała sobie również inny moment, kiedy siostra oświadczyła jej, że została zaproszona na obiad. Wychodząc z hotelu wyglądała promiennie, bo zapewne wybierała się na spotkanie z Pascoe. Tylko czemu nie powiedziała prawdy? Prunella знаła odpowiedź, lecz przekonywała samą siebie, że gdyby siostra powiedziała prawdę, zgodziłaby się na tę randkę.

Oskarżała siebie, iż była tak naiwna, że nie domyśliła się, że jeśli Pascoe jest w Londynie, to na pewno postara się spotkać z Nanette, jeśli nie w hotelu, to gdzie indziej.

Powinnam była się tego domyślić, że oni spiskują za moimi plecami - pomyślała z goryczą, kiedy przybyli z hrabią do hotelu.

Głęboko zamyślona wyszła z powozu i udała się po schodach do swojego pokoju. Nie zauważyła nawet, że hrabia idzie za nią. Weszli do saloniku, który wyglądał ponuro nawet w blasku świec. Prunella wciąż rozpamiętując postępowanie siostry rzuciła na krzesło rękawiczki i szal, a potem zbliżała się do kominka.

- Pan musi mi pomóc! - powiedziała do hrabiego. - Ja porozmawiam z Nanette, a pan ze swoim siostrzeńcem.

- O czym?

- O tym, żeby zostawił Nanette w spokoju. Moglibyśmy ich nakłonić, żeby przestali się widywać przynajmniej przez rok, a w tym czasie znajdę jej inny obiekt zainteresowania.

- Ma pani na myśli innego mężczyznę - rzekł. - Czy pani sądzi, że Nanette odkocha się tak szybko, czy też, że znajdzie pani dla niej młodzieńca przystojniejszego niż Pascoe?

Prunella nie zwróciła uwagi na jego sarkazm i szyderstwo.

- Pan musi mi pomóc! - nalegała. - Nie pozwolę, żeby moja siostra wyszła nieszczęśliwie za mąż tylko dlatego, że ma pieniądze.

- Skąd ma pani pewność, że to małżeństwo będzie nieszczęśliwe?

- Oczywiście, że będzie! - upierała się Prunella. - Pański siostrzeniec polował już na inne bogate panny, którym jednak udało się uniknąć jego chciwych rąk. Tylko dlatego, że Nanette jest taka młoda, nie dostrzega, co się kryje za jego galanterią i pięknymi słówkami.

- Działasz niezwykle gwałtownie, Prunello - rzekł -lecz działasz przeciwko czemuś, co jest silniejsze od ciebie. - Spojrzała na niego pytająco, a on dodał spokojnie: - Mam na myśli miłość! Coś, o czym ty, Prunello nie masz najmniejszego pojęcia. Mówiłem ci już, że jest to siła, której nie sposób się oprzeć. Mogłaś się o tym przekonać dziś wieczorem w teatrze.

- To, co się rozgrywa na scenie, różni się od tego, co się dzieje w rzeczywistości.

- Skąd o tym wiesz?

- Bo tak jest - odparła. - To, co oglądaliśmy na scenie, to tylko zręczna imitacja, to papierowe postacie. Odgrywali na scenie swoje tragedie, lecz w życiu to się nie zdarza.

- Skąd to wiesz?

- Bo wiem.

- Gdybyś kiedykolwiek była zakochana, Prunello, wiedziałabyś, że zakochany człowiek staje się polem walki najrozmaitszych uczuć. Miłość może wznosić na wyżyny lub strącać w otchłań.

- Teraz pan usiłuje dramatyzować - powiedziała z sarkastycznym uśmiechem - choć nie tak zręcznie jak Edmund Kean!

- Myślę, Prunello - rzekł - że rzucasz mi wyzwanie. Muszę sprawić, żebyś sama poczuła się jak bohaterka dramatu.

- Wyzwanie? - zapytała.

Spojrzała w stronę hrabiego i uświadomiła sobie, że stoi tuż obok niej. Odkąd wrócili z restauracji, tak bardzo była zajęta Nanette, że zupełnie nie zwracała na niego uwagi, a w teatrze koncentrowała się wyłącznie na przedstawieniu. Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, jak bardzo zmienił się dzięki nowemu ubraniu i jak wspaniale się prezentował. Nie był wprawdzie tak przystojny jak jego siostrzeniec, lecz miał w sobie coś z dzikości pirata czy rozbójnika, co Nanette zauważyła już wcześniej, a teraz było to jeszcze bardziej widoczne.

Jego oczy były ciemne i przenikliwe, gdy na nią spoglądał. Ponieważ stali bardzo blisko siebie, uświadomiła sobie nagle, że był bardzo wysoki, barczysty i męski. Nigdy jeszcze nie znalazła się tak blisko tak przystojnego mężczyzny. Ogarnęło ją dziwne uczucie, a intuicja podpowiedziała jej, że takich sytuacji powinna unikać. Chciała się nieco odsunąć, lecz nie pozwalał jej na to kominek. Mogła tylko stać i wpatrywać się w oczy hrabiego. Wszystkie koncepty uszły jej z głowy, liczył się tylko on.

- Chciałem, Prunello, żebyś pojechała do Londynu, by poszerzyć swoje horyzonty - rzekł. - Ale sam Londyn tego nie dokona. Może powinniśmy znaleźć inny sposób osiągnięcia tego samego celu.

- Nie rozumiem... o czym... pan mówi.

- Mówię o miłości i o twoich brakach w tej sferze.

- Wcale się nie czuję zawstydzona z tego powodu, jeśli miłość sprawia, że ludzie oszukują i kłamią.

- A jak ty byś się zachowała w podobnej sytuacji?
- Staralabym się zawsze postępować właściwie. Hrabia roześmiał się.
- Jesteś pełna cnót, a jednocześnie tak wojownicza, lecz mnie to pociąga, bo jesteś inna niż kobiety, które znałem dotychczas.
- Musiał pan więc spotykać bardzo dziwnych ludzi.
- Oczywiście, że były to dziwne osoby, lecz żadna z nich nie była tak ładna ani tak pruderyjna.

Choć nie wykonał żadnego ruchu, Prunella doznała uczucia, że znalazł się jeszcze bliżej niż poprzednio.

- Sądzę, milordzie... - zaczęła.

Nagle ku jej zdumieniu ramiona hrabiego objęły ją, a jego usta spoczęły na jej ustach. Przez moment była tak zaskoczona, że nie uczyniła żadnego gestu. Potem zaczęła próbować się wyswobodzić, lecz jego ramiona zacisnęły się tylko, a usta stały się bardziej natarczywe.

Czuła, że opanował ją całkowicie. Gdy ją przytulał do siebie i gdy jego usta więziły ją w pocałunku, nie przypuszczała nawet, że tak wielką magiczną siłę ma pocałunek. Mimo że mówiła sobie w duchu, że to, co on robi, jest bezwstydne i znieważające, i że nienawidziła go za to, jednak równocześnie doznawała nieznanego dotąd, rozkosznego uczucia, które ogarnęło jej ciało. Było to niczym fala ciepła przelewająca się przez nią całą, napełniająca jej umysł i serce jasnością i dziwną radością.

Było to coś zupełnie jej nieznanego, nie dającego się wyrazić słowami, przedziwnie cudownego, sprawiającego, że jej opór słabł. Poddała swoje usta i ciało

jego woli. Pocałunki hrabiego stawały się coraz bardziej namiętne, a ona zamiast strachu i odrazy czuła, że coraz bardziej im ulega. Czas stanął w miejscu, zupełnie straciła poczucie rzeczywistości, unosila się ponad ziemią w jego ramionach i z ustami przy jego ustach.

Zatraciła się aż do bólu, jakby nagła błyskawica uderzyła w jej ciało. Czuła, że zadano jej gwałt, lecz był to jednocześnie wielki cud. Kiedy ekstaza, w jakiej się pograżyli, była już prawie nie do zniesienia, hrabia uniósł głowę. Prunella była półprzytomna, ukryła głowę na jego ramieniu. Nic nie mówił, tylko tulił ją mocno, jakby chciał podtrzymać, żeby nie upadła, a jego usta były ukryte w jej włosach. Jak długo tak stali, Prunella nie wiedziała. Usiłowała walczyć z uczuciem, które ją opanowało. Czuła w sercu radość. Nie wróciła jeszcze w pełni do rzeczywistości, gdy usłyszała słowa hrabiego.

- Czy teraz rozumiesz, kochanie, co ci mówiłem? - Pocałował ją w czoło, a potem powiedział: - Kiedy możemy się pobrać, żebyśmy mógł dalej uczyć cię miłości?

Prunella wstrzymała oddech. Przez chwilę sądziła, że się przesłyszała, że to tylko gra jej wyobraźni. Potem nadludzkim wysiłkiem uwolniła się z jego ramion i odeszła na bok.

- Co powiedziałeś? - zapytała cicho.

- Pytałem, czy zgodzisz się wyjść za mnie - powtórzył. - To byłoby chyba najwłaściwsze rozwiązanie. Jesteś przecież tak bardzo przywiązana do mojego domu.

- Czy sądzisz... że istotnie... mogłabym wyjść za... ciebie? - zapytała.



- Czy jest jakiś powód, dla którego nie miałabyś tego zrobić? - odpowiedział pytaniem.

Nie poruszył się, lecz ona wykonała taki gest, jakby chciała osłonić się przed nim.

- Oczywiście, że... nie mogłabym zrobić... czegoś takiego!

- Dlaczego?

- Jak mogłabym uczynić coś, co upoważniłoby Nanette do myślenia, że aprobuję jej postępowanie?

- Mnie nie obchodzą sprawy Nanette, lecz nasze, moje i twoje - odpowiedział. - Choć możesz się ze mną w tej chwili nie zgadzać, jednak na pewno będziemy ze sobą szczęśliwi.

Czując, że nogi już dłużej jej nie zdołają utrzymać, Prunella osunęła się na krzesło.

- Proszę... nie mam sił już dłużej o tym rozmawiać. Hrabia wpatrywał się w nią wiedząc, że ona nie ma najmniejszego pojęcia, jak czarująco wygląda w zielonej sukni, z rozszerzonymi z emocji źrenicami, zarumienionymi policzkami i pałającymi ustami.

- Zatem porozmawiajmy o tym jutro - powiedział spokojnie. - Połóż się do łóżka i śnij o mnie.

Zbliżył się do niej, ujął jej rękę i podniósł do ust. Czuł, że jej dłoń drży i kiedy ich oczy spotkały się, powiedział:

- Nie martw się o nic. Kocham cię!

Puścił jej rękę i podszedł do drzwi nie odwracając się. Kiedy wyszedł, Prunella cicho krzyknęła i zakryła twarz dłońmi.

**Dopiero** o świcie Prunella zdołała zasnąć, toteż obudziła się dużo później niż zazwyczaj, a Charity nie przeszkadzała jej w wypoczynku. Wszystkie przeżycia ubiegłego wieczora wróciły ze zdwojoną siłą i znów, jak w nocy, musiała sobie tłumaczyć, że to, co się stało, było tak nieprawdopodobne i niewybaczone, że stanowiło zapewne wytwór jej wyobraźni. Lecz to się wydarzyło naprawdę. On ją pocałował i wzbudził w niej takie uczucia, o jakich dotąd nie miała pojęcia. Było to przeżycie wspaniałe, przekraczające wszelkie jej wyobrażenia o pocałunku. Lecz to nie może się już więcej powtórzyć, a propozycja małżeństwa była zbyt zaskakująca, żeby mogła być prawdziwa.

Przecież hrabia wiedział, co ona o nim myśli, zanim jeszcze wyjechały do Londynu. Wie, że była zaszokowana jego przeszłością i porzuceniem rodzinnego domu na tyle lat. Jest także świadom tego, że ona nim gardzi, bo wyprzedał rodzinne obrazy, a jeśli się tego nie domyśla, to jest głupszy, niż można przypuszczać. Ależ nie, on to zrobił umyślnie, żeby ją rozdrażnić, bo ona go prosiła, żeby właśnie tych obrazów nie sprzedawał.

Ale te wszystkie fakty nie miały większego znaczenia wobec najważniejszego, że gdyby poślubiła hrabiego, nie mogłaby już powstrzymać Nanette przed rzuceniem się w ramiona tego łowcy posagów, hrabiowskiego siostrzeńca, który zrujnowałby jej życie.

- Nie mogę się już więcej z nim spotykać - powiedziała do siebie Prunella zastanawiając się jednocześnie, jak uniknąć wspomnień związanych z hrabią.

To, co przeżyła, było prawdziwą ekstazą. Postanowiła więc uzbroić się przeciwko niemu.

- Muszę wyjechać razem z Nanette - wyszeptała jeszcze w ciemnościach nocy.

Rano, patrząc na światło przesączające się przez zasłony, postanowiła, że będzie silna. Musi koniecznie zganić Nanette za jej zachowanie ubiegłego wieczora i za to, że ją okłamywała. Powinna też obmyślić jakiś sposób zabezpieczający Nanette przed widywaniem Pascoe, a ją samą przed spotkaniem z hrabią.

Nie chcąc tracić czasu, wyskoczyła szybko z łóżka. Założyła elegancki szlafrok, do kupienia którego namówiła ją Nanette, uszyty z ciężkiego jedwabiu, ozdobiony koronkami i aksamitnymi wstążkami. Podeszła do okna i odsunęła zasłony. Padał deszcz i szarość nieba wydała jej się symbolem zadania, które miała przed sobą. Przyczesła włosy, włożyła ranne pantofle i skierowała się do sypialni Nanette. Siostra siedziała w łóżku jedząc śniadanie, które przyniesiono jej na tacy.

- Dzień dobry, Prunello! - powiedziała. - Charity wspomniała, że jeszcze śpisz. To zupełnie do ciebie niepodobne. Czy nie jesteś chora?

- Nie jestem chora - odrzekła Prunella - lecz urażona. Nanette uniosła brwi, a Prunella zapytała:

- Gdzie byłaś wczorajszego wieczora... i z kim?

- Już ci przecież mówiłam - zaczęła Nanette, lecz widząc wyraz twarzy siostry zawołała: - Och, ty wiesz...!

- Widziałam cię!

- Widziałaś mnie? Jak to możliwe?
- Tak się złożyło, że jadłam kolację w tej samej restauracji.
- Dobry Boże! - wykrzyknęła Nanette. - A ja ciebie nie widziałam. Z kim byłaś?
- Byłam z hrabią i oczom nie mogłam uwierzyć, kiedy ujrzałam was wchodzących. Zwodziłaś mnie i okłamywałaś.
- Przepraszam, najdroższa - powiedziała Nanette -ale wiesz przecież, jaką byś zrobiła awanturę, gdybym ci oświadczyła, że chcę spotkać się z Pascoe! Poza tym mam już dosyć tych nudnych przyjęć u naszych krewnych i wysłuchiwanie wciąż tych samych opowieści matki chrzestnej.
- To, o czym mówimy, to twoje postępowanie, a zwłaszcza okłamywanie mnie - rzekła Prunella.
- Wiem, że jesteś na mnie zła - odparła Nanette - lecz spróbuj mnie zrozumieć. Kocham Pascoe i chcę wyjść za niego.
- Po moim trupie! - oświadczyła Prunella. - Wiedz raz na zawsze. Nie pozwolę ci poślubić Pascoe, a jeśli będziesz chciała to zrobić, to dopiero gdy będziesz miała dwadzieścia jeden lat. Oznacza to, że musielibyście poczekać jeszcze trzy lata. - Zobaczyła, jak siostra blednie, lecz mówiła dalej: - Bardzo wątpię, czy on zechce czekać na ciebie tak długo, gdy będzie miał okazję upolować jakąś inną posażną pannę.
- Jak możesz być wobec mnie tak okrutna? - zapytała Nanette.

- Chociaż mi nie wierzysz, myślę przez cały czas o twoim szczęściu - rzekła Prunella. - Zarówno Pascoe, jak i jego wuj są nic niewarci. Postanowiłam, że nie będziemy widywać ich więcej.

- Jak zamierzasz tego dokonać? - zapytała Nanette. - Jak możesz uniknąć spotkań z hrabią, skoro jest naszym sąsiadem, lub z Pascoe, jeśli będzie przebywał u niego w gościnie?

- Jest to możliwe, ponieważ nie będzie nas w domu!

- Nie będzie nas w domu?! - zawołała Nanette.

- Już to sobie wszystko obmyśliłam - odpowiedziała Prunella. - Pojedziemy do Bath. O tej porze roku zbiera się tam ciekawe towarzystwo, zatem istnieje szansa, że poznasz kogoś interesującego i bardziej odpowiedniego na męża niż ten, którego sobie wybrałaś.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Nanette, lecz Prunella mówiła dalej:

- Jeśli Bath ci się nie podoba, to możemy pojechać do Francji... na przykład do Paryża.

Nanette przypatrywała się siostrze ze zdumieniem.

- Wydaje mi się, że zwariowałaś - powiedziała. - Chcesz mnie ciągnąć dookoła świata, bo ci się wydaje, że zapomnę o Pascoe? Nigdy o nim nie zapomnę! Nigdy! Kocham go i zamierzam poślubić, czy ci się to podoba, czy nie.

- Wiele rzeczy może się wydarzyć w ciągu trzech lat - oświadczyła Prunella.

Czując, że wszystko już powiedziała, wyszła z sypialni Nanette, zamykając za sobą drzwi z hałasem. Podczas ubierania posłała Charity do właściciela hotelu,

żeby przyszedł do niej na rozmowę. Kiedy już się pojawił i grzecznie uklonił, Prunella zwróciła się do niego:

- Chciałabym z panem porozmawiać, panie Mayhew.

- Do pani usług, panno Broughton - odrzekł właściciel. - Myślę, że nie musi się pani skarżyć ani na mieszkanie, ani na obsługę.

- Oczywiście, że nie. Zrobił pan wszystko, co możliwe dla mnie i mojej siostry - wyjaśniła Prunella. - Chciałabym pana prosić, żeby pan zorganizował dla nas wyjazd do Bath.

- Do Bath? - zapytał zdziwiony.

- Postanowiłyśmy tam pojechać na pewien czas - rzekła Prunella. - Chciałabym, żeby pan pomógł nam znaleźć cichy i przyzwoity hotel, w którym miałybyśmy warunki podobne jak u pana.

- Oczywiście, panno Broughton, z przyjemnością załatwię to dla pani. - Pan Mayhew przerwał na chwilę, a potem dodał: - Mam nadzieję, że wszystko uda mi się zorganizować jak należy, i hotel, i powóz, i konie, zatem mogłybyście panie wyjechać jutro rano około dziesiątej.

- Dziękuję panu, panie Mayhew - odparła Prunella. -Będę bardzo panu zobowiązana. Gdyby żył mój ojciec, byłby panu wdzięczny za opiekę nad nami.

- Dziękuję za miłe słowa - odrzekł pan Mayhew. Uklonił się i wyszedł, a Prunella poszła do sypialni,

gdzie zastała Charity. Kiedy stara kobieta dowiedziała się o zamiarach Prunelli, uniosła ręce w przerażeniu.

- Na miłość Boską, panienko! - zawołała. - Co też panienkę napadło? Już mi się w głowie mąci od tych wyjazdów. Teraz znowu Bath! A czy nie można by tak do domu?

- Wiesz sama, jak jest - rzekła Prunella. - Panna Nanette będzie się znów widywać z panem Lowesem, a ja bardzo chciałabym tego uniknąć.

Sądziła, że Charity wda się z nią w sprzeczkę, lecz skończyło się na tym, że wyszła z pokoju mrużąc coś pod nosem, a Prunella zbliżyła do szafy, żeby wyjąć kapelusz, rękawiczki i parasolkę. Nie wszystkie zamówione przez nią suknie dotychczas nadeszły. Wiedziała, że jeśli nie dostanie ich dzisiaj, nie będzie mogła zabrać ich ze sobą. Pomyślała, że Nanette już się ubrała, weszła więc do jej pokoju i zastała tam Charity.

- Gdzie panna Nanette? - zapytała.

- Pobiegnęła na dół. Prunella zacisnęła usta.

- Zapewne wysłała wiadomość do pana Lowesa - rzekła. - Czemu jej nie zatrzymałaś, Charity? Wiesz, że nie pozwoliłabym jej na to!

- Panna Nanette jest już dorosła - odparła Charity -i nie można traktować jej jak dziecko. Ma swoją wolę i jeśli będzie pani wobec niej zbyt surowa, może pani tego później żałować.

- Nie bądź śmieszna, Charity! - odrzekła Prunella. -Panna Nanette zachowuje się niewłaściwie, a ja nie zamierzam tego tolerować.

Równocześnie zastanawiała się, co powinna zrobić, w razie gdyby Pascoe dowiedział się, dokąd jadą i postanowił podążyć za nimi. Wówczas cały jej plan

wzięłyby w łeb. Nagle przyszedł jej do głowy chytry pomysł, aż się zdziwiła, że nie wpadła na to wcześniej.

Powiedziała Nanette, Charity, a także właścicielowi hotelu, że wybierają się do Bath. Mogła przecież w ostatniej chwili zmienić zamiar i zamiast do Bath wybrać się do Cheltenham. Wiedziała z gazet, że o tej porze roku wiele osób wyjeżdża do Cheltenham na wyścigi lub kurację. Nie wspomniano tylko o tym, że większość z nich to ludzie chorzy. Gdyby wierzyć gazetom, to odbywały się tam bale, w których brał udział sam książę Wellington i działał Teatr Królewski ze słynną panią Siddons, wcale nie gorszy od londyńskiego.

- Pojedziemy do Cheltenham - pomyślała Prunella z triumfalnym uśmiechem na ustach - i dużo czasu upłynie, zanim Pascoe dowie się, dokąd wyjechałyśmy, jeśli oczywiście dopilnuję, żeby listy od Nanette do niego nie docierały.

Hrabia wspominał coś o wyzwaniu. Dobrze więc - dumiała Prunella - będzie miał wyzwanie, w którym to ona będzie zwyciężczynią. Na moment przypomniała sobie o gwałtowności i słodczy jego pocałunku i o dziwnych uczuciach, jakich doznała. Jednak postanowiła twardo, że to, co czuła, nie ma żadnego znaczenia, najważniejszy jest obowiązek wobec Nanette. Sama obroni siostrę, bez pomocy hrabiego. Wydawało jej się, że Cheltenham rozwiąże także jej problem. Pomysł ten był prawdziwym olśnieniem.

- Pokażę hrabiemu, że jestem od niego sprytniejsza - wyszeptała.

Potem zaczęła się zastanawiać, ile obrazów musiał sprzedać, żeby sprawić sobie nowe stroje, w których wyglądał tak wspaniale.



**Prunella** i Nanette zostały zaproszone na obiad przez starego przyjaciela ojca, sędziego Symeona Hunta. Gdy tylko przyjechały do Londynu, Prunella napisała do niego, czy nie mógłby odwiedzić ich w hotelu. W odpowiedzi otrzymała serdeczne zaproszenie do jego domu przy Park Street. Kiedy Prunella wróciła z obchodu sklepów przy Bond Street, Nanette, blada i milcząca, nie robiła żadnych uwag.

- Nie sędzę, żebyś pamiętała Symeona Hunta - odezwała się, kiedy jechały w stronę Park Street. - Papa bardzo go chwalił za umysł i rozsądek.

- To ciekawe! - powiedziała Nanette obojętnym tonem. Przyjęcie nie było jednak tak nudne, jak się tego spodziewała Nanette. Symeon Hunt zaprosił nie tylko swego syna z synową, lecz także trzech młodych i nieżonatych wnuków o kilka zaledwie lat starszych od Nanette. Mogła z nimi śmiać się i flirtować, podczas gdy Prunella przysłuchiwała się wspomnieniom sędziego dotyczącym ich ojca, z czasów gdy obaj byli studentami Oksfordu.

Przed południem Prunella miała wiele spraw do załatwienia i gdy nadeszła pora przygotowań do kolacji, sądziła, że Nanette obmyśli jakieś kłamstwo, żeby się spotkać z Pascoe. Tymczasem stało się inaczej.

- Bardzo boli mnie głowa - rzekła. - Zamierzam położyć się wcześniej do łóżka. Czy nie mogłybyśmy zjeść kolacji o siódmej?

- Oczywiście, kochanie. To mądry pomysł, zwłaszcza że przed sobą mamy długą podróż.

Po kolacji Nanette zwróciła się do Prunelli:

- Bardzo mi przykro, że musiałaś się na mnie złościć. Wiem, że mnie kochasz i starasz się zastąpić mi matkę. Jestem ci za to niezmiernie wdzięczna.

Prunella wzruszyła się do łez.

- Kocham cię, Nanette - rzekła - i robię wszystko dla twojego szczęścia.

- Wiem o tym - odrzekła - i również cię kocham.

Ucałowała Prunellę i weszła do swojej sypialni. Natomiast Prunella udała się do swojej. Rozbierając się pomyślała, że słuszne było jej przypuszczenie, że Nanette kontaktowała się z Pascoe. Zapewne mu powiedziała, że wyjeżdżają do Bath, a on bez wątpienia jej obiecał, że również tam przyjedzie.

- Ten łowca posagów bardzo się zdziwi, gdy jej tam nie zastanie - powiedziała do siebie Prunella.

Potem zaczęła się zastanawiać, co sobie pomyśli hrabia. Czy on rzeczywiście prosił ją o rękę? Wprost uwierzyć nie mogła, że istotnie wypowiedział takie słowa. Nagle przyszło jej na myśl, że być może małżeństwo z hrabią byłoby równie cudowne jak jego pocałunek. Zmusiła się jednak, żeby nawet nie wspominać tego uniesienia, które wówczas przeżyła.

- Muszę myśleć wyłącznie o Nanette!

Słowa te powtarzała w myśli tak długo, aż w końcu zapadła w niespokojny sen. Śniło jej się, że ucieka przed hrabią, lecz uciec nie może.

---

## ROZDZIAŁ 7

---



**Prunella** rozsunęła zasłony w swojej sypialni, zanim jeszcze przyszła Charity. Ranek był słoneczny i zdawało się jej, że robi krok w nieznaną, nie wiedząc, co jej przyszłość przyniesie. Jak to możliwe, że obie z Nanette będą tułać się po świecie tylko dlatego, żeby uniknąć dwóch mężczyzn? Potem powiedziała sobie, że przecież musi zapobiec małżeństwu Nanette z tym łowcą posagów.

Ubrała się szybko, spodziewając się, że w każdej chwili Charity może zapukać do drzwi. Nie przeglądając się nawet w lustrze, pobiegła przez salonik do sypialni Nanette. Zastała tam zasłonięte okna i płaczącą Charity siedzącą na krześle.

- Co się stało? - zapytała spoglądając w stronę pustego łóżka.
- Ona uciekła, panienko - łkała Charity - nigdy sobie tego nie wybaczę!
- O czym ty mówisz? - zapytała Prunella.

Na poduszce ujrzała list. Otworzyła go i przeczytała.

***Droga Prunello! Wybacz mi, wiem, że będziesz na mnie zła, lecz uciekam z Pascoe, żeby wyjść za niego za mąż. Jedziemy do Francji, gdzie nie będą pytać,***

*czy mam pozwolenie od opiekunów na zawarcie małżeństwa. Miodowy miesiąc spędzimy w Paryżu.*

*Kiedy wrócimy, mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo bardzo cię kocham.*

*Twoja Nanette*

Kiedy skończyła czytanie, była wstrząśnięta.

- Wiedziałaś o tym!

- Chciałam panience o tym powiedzieć, ale ona już wyszła. Przecież nie wybiegłaby pani za nią w nocnej koszuli.

- Kiedy to się stało? - zapytała spokojnym tonem.

- Około siódmej. Usłyszałam jakiś ruch, weszłam do jej pokoju i zobaczyłam ją w stroju podróżnym, jak wydaje polecenia, żeby wyniesiono bagaż.

- O siódmej! - powtórzyła Prunella.

Próbowała obliczyć, ile czasu zajmie Nanette i Pascoe droga do Dover. Tylko jedna osoba mogła jej pomóc - hrabia. On jeden zdołałby ich zatrzymać - pomyślała. W tym momencie uświadomiła sobie, że przecież nie wie, gdzie on mieszka.

- Czy nie wiesz przypadkiem, Charity, gdzie w Londynie zatrzymał się jego lordowska mość?

- W Winslow House.

- Winslow House! Skąd o tym wiesz?

- Powiedział mi o tym lokaj, który przynosił każdego ranka liścik dla panny Nanette.

Prunella wróciła do swojej sypialni. Włożyła kapelusz i zbiegła do holu.

- Proszę sprowadzić dla mnie powóz - zwróciła się do portiera. - Wybieram się do Winslow House przy Berkeley Square.

- Tak jest, panienko.

Po kilku minutach Prunella już była w drodze. Zdziwiło ją, że hrabia zatrzymał się w Winslow House, który od wielu lat stał nie używany. Londyńska siedziba hrabiego stanowiła jedyne miejsce, które nie podlegało jej zarządowi. Nie wiedziała nawet, czy jest tam jakaś służba.

Lecz teraz jedyną ważną osobą była Nanette. Wysiadła z powozu i zadzwoniła do drzwi, które otworzył lokaj, zdziwiony tak wczesną wizytą.

- Chciałabym się widzieć z jego lordowską mością!

- Czy jego lordowską mość oczekuje pani?

- Nie, ale proszę mu powiedzieć, że przyszła panna Broughton w bardzo pilnej sprawie.

- Proszę za mną, panienko!

Poprowadził ją przez wykładany marmurem hol, obok zdumionych służących odzianych w liberie domu Winslowów. Otworzył przed nią drzwi jednego z pokojów. Umieblowanie tej komnaty zrobiło na niej duże wrażenie. Na ścianach wisiały obrazy starych mistrzów oprawione w złoczone ramy, ale zasłony i obicia

mebli były nieco wyblakłe. Musi się tutaj znajdować wiele cennych przedmiotów! - pomyślała Prunella i zastanawiała się, czy hrabia sprzeda je również.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł hrabia, a ona nie mogła powstrzymać nagłego bicia serca. Wyglądał niezwykle pociągająco z tym swoim łobuzerskim uśmiechem.

- Dzień dobry, Prunello! Co cię sprowadza tak wcześnie? - zapytał.

Chciała, żeby jej głos zabrzmiał chłodno i oskarżycielsko.

- To pańska wina! - powiedziała pokazując mu list.

Hrabia wziął go z jej rąk, przeczytał i powiedział ze śmiechem:

- A więc Pascoe zdecydował się w końcu walczyć o swoje!

- Jeśli tylko to ma mi pan do powiedzenia - rzekła - jest to wysoce naganne!

- Rozumiem, że cię to złości - powiedział - lecz oni wzięli po prostu sprawy w swoje ręce i nic na to nie możemy poradzić.

- Jest jeszcze coś, co mogę zrobić! - odezwała się Prunella. - Lecz pan musi mi w tym pomóc.

- W jaki sposób?

- Takimi końmi, na jakie stać Pascoe, droga do Dover zabierze im co najmniej sześć godzin. Jeśli się nie mylę, do Francji odpływają dwa statki dziennie, jeden rano, a drugi po południu.

- Zamierzasz więc przeszkodzić im w odpłynięciu popołudniowym statkiem?

- Tak.

- I chcesz, żebym cię zawiózł do Dover?

- Myślę, że zrobiłby to pan szybciej niż wynajęty przeze mnie dyliżans pocztowy.

- Dobrze - rzekł hrabia. - Wydam polecenie, żeby mój powóz podjechał pod hotel za godzinę.

- Dlaczego muszę czekać aż godzinę?

- Bo mam jeszcze w Londynie coś do załatwienia - odrzekł hrabia - a poza tym nie jadłem jeszcze śniadania.

Prunella westchnęła, lecz wiedziała, że nic więcej nie wskóra.

- Wrócę więc do hotelu i spakuję niewielki bagaż. Na ustach hrabiego pojawił się nikły uśmiech. Podeszedł do drzwi i otworzył je.

- Nie zechcesz zaczekać, aż poślę po mój powóz?

- Dziękuję, milordzie. Będę oczekiwać na pana w hotelu. Musimy być w Dover, zanim statek odpłynie.

- Rozumiem - odparł hrabia.

Lokaj przywołał dorożkę, a hrabia czekał, aż Prunella odejdzie. Nie ukloniła mu się nawet, siedziała sztywno i patrzyła przed siebie. Po jej odjeździe wrócił do pałacu, aby wydać rozporządzenia.

**Minęła** godzina i dziesięć minut, kiedy hrabiowski powóz zaprzężony w szóstkę doskonale dobranych koni zajechał przed hotel. Prunella doceniła ich

urodę, nie omieszkała też się zastanowić, skąd on bierze na to pieniądze. Główną jej troską było jednak dotarcie do Dover, zanim Nanette odpłynie do Francji, gdyż inaczej nie mogłaby przeszkodzić jej małżeństwu z Pascoe Lowesem.

Niewielki bagaż Prunelli, spakowany przez Charity, umieszczono z tyłu powozu. Prunella przy pomocy jednego z portierów zajęła miejsce obok hrabiego. Charity powiewała jej chusteczką na pożegnanie, ale Prunella nie odwzajemniała jej gestu.

- Co ja mam robić? Gdzie się udać? - pytała Charity.
- Zaczekasz tu aż do mojego powrotu - odrzekła Prunella.

Chciała dorzucić jeszcze jakąś wymówkę, lecz powstrzymała się, aby nie martwić starej kobiety.

Hrabia powoził doskonale. Konie były wypoczęte, więc wkrótce znaleźli się poza Londynem. Przez dłuższy czas jechali w milczeniu, w końcu Prunella zdobyła się na uwagę.

- Mniejszy tu ruch, niż oczekiwałam.
- Kiedy wskazany jest pośpiech, należy unikać głównych dróg - odrzekł hrabia.

Prunella nic nie odpowiedziała, ponieważ przy takiej prędkości trudno było mówić. Nie chciała też przeszkadzać hrabiemu w powożeniu. Było południe, kiedy hrabia zajechał na podwórze niewielkiego, lecz porządnie utrzymanego pocztowego zajazdu.

- Czemu się zatrzymujemy? - zapytała.



- Bo jestem głodny - odrzekł. - Ty zapewne także. Musimy też zmienić konie.

- Ma pan tutaj swoje konie? - zdziwiła się.

- Tak - odparł.

Zabrzmiało to tak, jakby nie życzył sobie dalszych pytań. Te konie w zajezdzie pocztowym wydały jej się jeszcze jedną niepotrzebną ekstrawagancją. Wiedziała jednak, że panowie zwykli trzymać konie przy głównych szlakach.

Prunellę zaprowadzono do niewielkiego pokoiku na piętrze, gdzie mogła umyć się i przygładzić włosy. Na dole w innym pokoju czekał na nią hrabia. Błyskawicznie podano im wyśmienity obiad. Prunella nie potrafiła odmówić hrabiemu, gdy ją namawiał, żeby napiła się trochę wina. Przez jakiś czas jedli w milczeniu, aż w końcu hrabia odezwał się:

- Już dawno powinienem ci powiedzieć, że wyglądasz dziś wspaniale.

Spojrzała na niego zdumiona, ponieważ nie spodziewała się takiego komplementu, i spłonęła rumieńcem.

- Nie zastanawiałam się zupełnie nad swoim wyglądem - rzekła.

Jej odpowiedź miała brzmieć chłodno i obojętnie, lecz wypadła nieśmiało, bo nie wytrzymała spojrzenia hrabiego.

- Za to ja miałem dużo czasu, żeby myśleć o tobie - powiedział. - Nieco później, kiedy będziesz mniej przejęta, może porozmawiamy o nas - o mnie i o tobie.

- Nie... proszę - błagała.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Choć obchodzi mnie szczęście twojej siostry, jednak naprawdę interesujesz mnie ty.

- Tak być nie może.

- Czemu?

- Bo jestem opiekunką Nanette i nie zamierzamy wracać do naszego domu... - Przerwała na chwilę. - To wszystko dlatego, że wczoraj jej powiedziałam, że wyjeżdżamy do Bath, a może nawet do Paryża. Musiała donieść o tym Pascoe i postanowili uciec.

- I tak się stało.

Prunella spojrzała na hrabiego i wykrzyknęła:

- Pan wiedział... co oni knują?

- Domyślałem się tego.

- Czemu pan temu nie zapobiegł? Czemu nie powiedział mi pan o tym?

- Bo, droga Prunello, Pascoe jest mężczyzną i sam musi decydować o własnym losie. A poza tym nie jest moim synem, lecz siostrzeńcem.

- Mógł pan przynajmniej pomyśleć o mnie.

- Myślałem przez cały czas. Potem ci o tym opowiem, a teraz na nas już czas.

- Oczywiście - zgodziła się Prunella.

Włożyła kapelusz zawiązując wstążki pod brodą. Była zła na hrabiego za jego stosunek do uciekinierów. Lecz nie było już w niej tej nienawiści, jaką żywiła do

niego wcześniej. Rozmyślała wciąż o wyrazie jego oczu i o uśmiechu na ustach, które ją całowały. Nowe konie zdawały się biec nawet szybciej niż poprzednie.

Jak to możliwe, że ma tak wspaniałe konie? - dziwiła się.

Jechali zbyt szybko, żeby można było zadawać jakiegokolwiek pytania. Nagle hrabia zatrzymał się. Prunella spojrzała na niego zdumiona.

- Czemu stajem}?

- Chciałbym ci coś powiedzieć.

Trzymając lejce w jednej ręce, odwrócił się w jej stronę.

- Sądzisz, że jedziemy do Dover - powiedział spokojnie. - Tymczasem dziela nas dwie godziny drogi od domu.

- Od domu? - wyszeptała zdumiona.

- Twojego i mojego domu - wyjaśnił. - Od Winslow Hall.

- Ale ja chcę do Dover... Jak pan śmiał! Pan mi przecież obiecał!

- Niczego nie obiecywałem - rzekł. - Wydawałaś mi polecenia i sądziłaś, że ich posłucham.

- Muszę powstrzymać Nanette! - zawołała.

- Gdyby ci się to udało, byłby to wielki błąd.

- Jak pan może mówić takie rzeczy?

- Mówię tak dlatego, że jestem święcie przekonany, że Nanette i Pascoe świetnie do siebie pasują. Doprowadzą do porządku majątek Pascoe, jak doprowadzili do skutku sprawę swojego małżeństwa.

- Pan chyba nie wie, co mówi?

- Wiem - odpowiedział. - I wiem także, co jest dobre dla ciebie, moja droga, choć ty się ze mną nie zgadzasz. - Mimo nagromadzonej złości brzmienie jego głosu sprawiło ją w drzenie. - I co więcej, jedziemy, żeby wziąć ślub.

- Wziąć ślub?

Prunella z trudem wymawiała słowa.

- O pół mili stąd - mówił hrabia - znajduje się kościół, w którym czeka na nas pastor. Nie masz o co się na mnie złościć, Prunello. Kocham cię, a i ty, choć temu zaprzeczasz, pokochałaś mnie. Zdobyłem specjalne pozwolenie i możemy natychmiast wziąć ślub.

Prunella nie mogła wydobyć z siebie głosu, lecz widząc, że hrabia czeka, wyszeptała:

- Oczywiście, że... za pana... nie wyjdę! Jak pan mógł pomyśleć sobie coś takiego?

Hrabia uniósł podbródek Prunelli.

- Spójrz mi w oczy, kochanie, i powiedz przysięgając na wszystko, co dla ciebie święte, że mnie nie kochasz i że moje pocałunki nic dla ciebie nie znaczą.

Prunella chciała się sprzeciwić, lecz nie mogła. Jego palce ujmowały jej podbródek, a jego oczy zatoneły w jej oczach. Nie miała siły walczyć dalej. Czowała, że cały świat znika i są tylko jego oczy i uniesienie, jakie w niej wyzwolił jego wczorajszy pocałunek. Przez chwilę żadne z nich nie wykonało najmniejszego ruchu, następnie hrabia odezwał się spokojnym tonem:

- Jesteś moja i próżno się temu sprzeciwiać. Uwolnił ją i pojechali dalej. Czując, że cały świat odwrócił się do góry nogami, Prunella siedziała nieruchomo, aż ujrzała kamienny kościółek i stojącego przed nim Jima. Hrabia zatrzymał konie. Prunella zaczekała, aż pomoże jej wysiąść z powozu. Potem bezwiednie ścisnęła jego dłoń, jakby z niej chciała czerpać siłę, której jej zabrakło.

- Rzeczywiście... chcesz to... zrobić? - wyszeptała.

- Chcę, żebyś została moją żoną - odrzekł.

Położył jej rękę na swoim ramieniu i przykrył swoją. Poczła się zupełnie bezwolna. Nie była w stanie dłużej zastanawiać się, co powinna zrobić, a czego nie powinna. Poddała się bez reszty jego woli. Prowadził ją przez dziedziniec do drzwi kościoła. Był to bardzo stary i cichy kościółek. Gdy szli w stronę głównej nawy, gdzie ubrany w białą komżę czekał na nich pastor, ich kroki rozlegały się echem po kamiennej posadzce.

**Potem** Prunelli wydawało się, jakby obca jakaś osoba zawładnęła jej ciałem, jakby to ona odpowiadała za nią podczas uroczystości ślubnej. To ta obca dziewczyna klęczała obok hrabiego, kiedy pastor ogłaszał, że od tej chwili stali się mężem i żoną, i błogosławił ich związek.

Potem nie odzywając się do siebie wyszli na zalany słońcem kościelny dziedziniec, wsiedli do powozu i odjechali. Po chwili Prunella zaczęła rozpoznawać znajomy krajobraz i zdziwiła się, jak mogła nie zorientować się wcześniej, że zamiast do Dover jadą do domu. Nagle uświadomiła sobie, że słowo dom znaczy od tej chwili Winslow Hall. Zdała sobie sprawę, że przez całe swoje życie, choć nie ośmielała się tego wyrazić słowami, marzyła, że pewnego dnia Winslow Hall

będzie jej domem. Kochała to miejsce, troszczyła się o nie, starała się przywrócić mu dawny blask.

Myśląc o domu hrabiego, była świadoma tego, że on jest obok niej. To jego nazwisko będzie teraz nosić. To on ją pocałował i powiedział, że ją kocha. Wiedziała, że nie mylił się twierdząc, że i ona go kocha, choć starała się walczyć z tą miłością. Zabrał jej serce dotykając jej ust i uczynił ją swoją, zanim jeszcze uświadomiła sobie, że go kocha, choć raczej by umarła, niż się do tego przyznała.

To miłość sprawiła, że znienawidziła Londyn, bo tęskniła za nim i za ich spotkaniami na wsi. To była miłość, gdy brakowało jej dźwięku jego głosu, jego uśmiechu i tego dziwnego błysku w jego oczach, gdy na nią spoglądał.

Kocham go! - powiedziała do siebie. - Lecz nie miał prawa żenić się ze mną w taki sposób!

Ale to tylko jej umysł się buntował, bo tego wymagały konwenanse. Tymczasem w duszy rozbrzmiewała muzyka i jej zachwyt rósł za każdym razem, gdy kątem oka spoglądała na hrabiego. Szybciej, niż się tego spodziewała, dojrzała znajome lasy i przekonała się, że są już zaledwie kilka mil od Stodbury.

Minęli wiejskie łąki, drogę wiodącą do jej rodzinnego domu i skierowali się w stronę Winslow Hall. Wielki dom stał przed nimi, jego okna połyskiwały złotem w blaskach popołudniowego słońca. Hrabia zatrzymał konie u podnóża schodów. Przy drzwiach ujrzała dwóch hinduskich służących. Hrabia oddał lejce stajennemu i obszedł powóz dokoła, żeby pomóc jej wysiąść. Ku jej wielkiemu zdumieniu wziął ją na ręce i zaniósł aż do holu. Tam dopiero postawił ją, mówiąc:

- Witaj w domu, moja ukochana!

Sposób, w jaki to mówił, był jak pocałunek. Odwróciła więc oczy.

- Przygotowano dla ciebie łożo w Sypialni Królowej-rzekł.

Prunella nie posiadała się ze zdumienia. Chciała go zapytać, jakim cudem poczynił te wszystkie przygotowania, skąd służba wiedziała o ich ślubie. Ale służący kręcili się dokoła, więc weszła na górę czując się jak we śnie. Znała dobrze Sypialnię Królowej i bardzo ją lubiła. Była to jedna z paradnych komnat, które utrzymywała w porządku z powodu ich szczególnej urody. Komnata ta sąsiadowała z Sypialnią Pana, jej okna wychodziły na staw i różany ogród. Otworzyła drzwi i ku swojemu zdumieniu ujrzała baldachimowe łożo z błękitnymi draperiami. Pokój nie był pusty. Dostrzegła Charity rozpakowującą rozstawione na podłodze kufry.

- Charity! - zawołała Prunella. Stara kobieta uniosła głowę.

- Dziwi się pani widząc mnie tutaj?

- Ty wiedziałaś? Skąd wiedziałaś? - zapytała zdumiona.

- Gdy tylko państwo odjechali, przybyli służący jego lordowskiej mości i przyprowadzili bagażowy powóz zaprzężony w szóstkę koni. Och, milady, nigdy jeszcze nie jechałam poszóstnym zaprzęgiem!

- Och, Charity, nie wiem doprawdy, co ci powiedzieć.

- Nie ma o czym mówić. Musi się pani przebrać -odezwała się Charity. - Proszę zdjąć tę zakurzoną suknię i założyć jedną z tych pięknych nowych, bo inaczej jego lordowska mość mógłby żałować, że nie ożenił się z kim innym.

Prunella zaśmiała się cichutko. Jak to możliwe? Jak to się stało, że znalazła się w Sypialni Królowej w Winslow Hall, a Charity zwraca się do niej „milady”? Wkrótce przyniesiono wiadomość od hrabiego, że kolacja będzie dopiero o siódmej trzydzieści, więc może sobie spokojnie odpocząć.

- To doskonały pomysł - oświadczyła Charity. - Odpoczynek dobrze pani zrobi, milady, po poprzedniej nocy nie przespanej z powodu panny Nanette.

- Wciąż o nią się martwię - rzekła Prunella. - Och, Charity, ona przecież nie musiała uciekać aż do Francji, żeby poślubić pana Lowesa.

Zapadła cisza, którą przerwała Charity.

- Pani mi nie uwierzy, milady, lecz gdybym miała wskazać dwoje ludzi naprawdę zakochanych, to byłiby nimi panna Nanette i siostrzeniec jego lordowskiej mości.

- Ona go kocha, to pewne - rzekła Prunella.

- On ją kocha również.

- Naprawdę tak myślisz, Charity?

- Czy mogłabym panią okłamywać?

Prunella pozwoliła zaprowadzić się do łóżka, a kiedy Charity zaciągnęła zasłony, zamknęła oczy. Kiedy się obudziła, zdawało jej się, że śni na jawie. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że jest w Winslow Hall, a nie w swojej panińskiej sypialni. Ale to nie dom jej się śnił, lecz hrabia patrzący jej głęboko w oczy.



**Kolacja** miała się ku końcowi, a był to posiłek, przeplatany chwilami milczenia, wybuchami śmiechu i momentami zawstydzenia, kiedy Prunella nie była w stanie spojrzeć mężowi w oczy. Była świadoma jego uroku, nieco szorstkiego, a jednocześnie pełnego wyrafinowania, a nowy wieczorowy strój dodawał mu szczególnej elegancji.

Zauważyła, że hinduscy służący ustawili na stole najwspanialsze rodowe srebra. Na stole paliły się świece i Prunelli zdawało się, jakby odgrywała główną rolę w przedstawieniu, nie znała tylko zakończenia ostatniego aktu. Kiedy służący wyszli, zapytała:

- Co robiłeś w Indiach?
- Pracowałem - odrzekł po chwili milczenia.
- Pracowałeś?
- Opowiem ci o tym kiedyś, teraz nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tobie.

Zarumieniła się, a on uznał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział kiedykolwiek.

- Jesteś taka młodziutka, kochanie, taka słodka - powiedział - wprost nie mogę uwierzyć, że ktoś taki istnieje na tym zepsutym świecie.

- Lecz jest to świat, który dobrze znasz - rzekła. - Obawiam się, że mogę ci się wydać... nudna.

- To będzie dla mnie bardzo podniecające uczyć cię rzeczy, które mnie interesują. - Dostrzegł w jej oczach pytanie, więc dodał: - A przede wszystkim nauczyć cię miłości.

Prunella oblała się rumieńcem i wstała z krzesła.

- Czy chcesz, żebym sobie poszła, kiedy będziesz pił porto? - zapytała.

- Nie zamierzam pić porta ani pozwolić ci odejść teraz ani nigdy! - rzekł. -  
Chodź ze mną, a coś ci pokażę.

Wziął ją za rękę i poczuł, że jej dłoń drży. Wyprowadził ją z jadalni przez hol na górę. Prunella domyśliła się, dokąd idą i już chciała prosić go, żeby nie psuł ich pierwszego wspólnego wieczoru. Przypuszczała, że prowadzi ją do galerii obrazów i chce jej wytłumaczyć, dlaczego musiał się pozbyć obrazów van Dycka.

Muszę mu powiedzieć, że go rozumiem i że... nie mam o to do niego żalu - pomyślała.

Jednak jej palce zeszywniały w jego dłoni, a całe jej ciało było napięte aż do bólu. Drzwi wiodące do galerii obrazów były zamknięte i gdy hrabia wyciągnął rękę, żeby je otworzyć, Prunella pragnęła zamknąć oczy i nie patrzeć. Czemu, na Boga, on to robi pierwszego wieczora jej pobytu w Winslow Hall? Dlaczego rozmyślnie psuje wszystko: uroczysty nastrój, uczucie szczęścia i rodzącą się w niej miłość?

- To właśnie chciałem ci pokazać, kochanie - powiedział.

Prunella zmusiła się niemal, żeby spojrzeć we wskazaną stronę. Przez chwilę wydawało jej się, że znaleźli się w innym miejscu, że to nie jest galeria obrazów, lecz inna część wielkiego gmachu. Aż jej dech zaparło ze zdumienia. Rozglądała się dokoła, a hrabia przypatrywał się jej z uśmiechem.

Trzy ogromne, zawieszzone pod stropem żyrandole oświetlały ściany niedawno jeszcze puste i odrapane, a teraz świeżo odmalowane na pałowy kolor, stanowiący świetne tło dla oprawionych w złote ramy obrazów van Dycka.

Na ten właśnie kolor ściany były pierwotnie pomalowane, kiedy cała galeria została zaprojektowana przez Inigo Jonesa. Nad ścianami biegł fryz biało-złoty, a zasłony w oknach były wykonane z brokatu w biało-złoty odcieniach.

Każdy z obrazów wyglądał jak prawdziwy klejnot. Bił od nich taki blask, że stała zapatrzona nie mogąc złapać tchu.

- To jest właśnie jeden z prezentów, jakie chciałem ci ofiarować.

Spojrzała na niego i nagle znalazła się w jego ramionach.

- Nie rozumiem... jak to możliwe? Jak ci się udało stworzyć... coś tak pięknego?

- Musiałem bardzo się z tym spieszyć, żeby sprawić ci przyjemność - odpowiedział. - Resztę domu odnowimy już razem i przywrócimy mu dawną świetność.

- Ale jak? Jak to możliwe? - zapytała Prunella.

- Chcesz się dowiedzieć, czy stać mnie będzie na' to! Zwrócił jej twarz ku sobie.

- Czemu mi nie wierzysz? Dlaczego od pierwszej chwili, kiedy tylko mnie ujrzę, uznajesz mnie za nicponia i człowieka bez grosza przy duszy?

- Myślałam, że przyjechałeś tylko po to, żeby znaleźć w Winslow Hall przedmioty nadające się do sprzedania - wyszeptała.

- I kiedy zobaczyłaś mnie przyglądającego się obrazom, od razu doszłaś do wniosku, że zamierzam się ich pozbyć.

- A nie miałaś... takiego zamiaru? Hrabia uśmiechnął się.

- Tak się składa, że jestem bardzo bogaty. Mam tyle pieniędzy, że starczyłoby na potrzeby nas obojga bez uciekania się do twojego posagu.

- Nigdy nie sądziłam, że chcesz się żenić dla posagu.

- Wiem o tym - powiedział - ale uważałaś, że będę trwonił rodzinne zasoby na konie, zabawy i inne przyjemności.

Prunella ukryła głowę na jego ramieniu.

- Wybacz mi - wyszeptała.

Jego ramiona objęły ją jeszcze mocniej.

- Przebaczę ci tylko wówczas, gdy mi obiecasz, że nie będziesz mnie oskarżać o przewinienia, których nie popełniłem, a także o te, które popełniłem.

- Obiecuję.

Słowa te wypowiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

- Myślę, że nadszedł czas, żebyś mi podziękowała za pierwszy ślubny prezent. Mam jeszcze jeden w mojej sypialni, a inne nadejdą wkrótce z Londynu, lecz ten chyba jest najważniejszy.

Prunella uniosła nieśmiało głowę, a wargi hrabiego spoczęły na jej ustach. Zdziwiła się, że bez sprzeciwu poddaje się jego pocałunkom, że jej ciało stapia się bez reszty z jego ciałem.

Jego wargi stawały się coraz bardziej namiętne. Czowała, że ogarnia ją uniesienie, jakby się przenosiła do gwiazd.

To właśnie jest miłość! - pomyślała.

Miłość wszechmocna, niepowstrzymana, a jednocześnie jakże'cudowna. Przyszło jej na myśl, że gdyby jej dał do wyboru to szczęście i obrazy van Dyc-ka, wiedziałaby już, co ma wybrać. To właśnie miłości pragnęła całym sercem, jego miłości, a nie obrazów czy pieniędzy.

- Kocham cię! - powiedziała najpierw do siebie, a potem głośniej, gdy hrabia uniósł głowę.

- Ja też cię kocham, moje czarujące, małe niewiniątko! Zaintrygowałaś mnie od pierwszej chwili, kiedy na mnie spojrzałaś ze zgorzeniem i wyrzutem.

- Drwisz sobie ze mnie.

- Nie drwię, mówię poważnie - rzekł. - Kocham cię, bo w tobie odnalazłem to, czego tak długo szukałem i już niemal straciłem nadzieję, że odnajdę.

- Czy to możliwe?

- Jak mógłbym cię nie kochać, jesteś taka piękna, a poza tym tak inna niż ja, kiedy byłem w twoim wieku.

- Nieważne, jaki byłeś dawniej.

- Naprawdę tak myślisz?

Spojrzała na niego i w jej oczach ujrzała potwierdzenie tych słów.

- Kocham cię takim, jaki jesteś... miałaś rację... miłość ma nieodpartą i cudowną moc!

Ujrzała na jego twarzy uśmiech, zanim przytulił ją do siebie. Znow zaczął ją całować, aż cała galeria obrazów zdawała się wirować wokół ich splecionych postaci. W ich sercach była miłość, skarb, o jakim marzą wszyscy, którego nie można kupić, bo jest darem Boga.

TLR